

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 11 (159)

listopad 2023

cena 4,00 zł
(w tym 8% VAT)



Witaj Królowo Matko Miłosierdzia

ISSN 2082-2391
9 772082 239302

Ostrobramska
Matka Miłosierdzia
z Wilna i Białegostoku s. 8

Dał się kształtować
miłości s. 11

W służbie ubogim
mieszkańcom
Białegostoku s. 14

Jak żyć, by być
inspiracją dla
innych? s. 26



zaprasza na dobre, pogodne słowa jesienią
103,3 FM Białystok, 90,9 FM Mońki

poniedziałek – piątek 20.05 – Radio i Dla Każdego
niedziela 15.30 – Ster na wychowanie!
16.30 – Radio i małżeństwo
codziennie 15.00 – Koronka do Miłosierdzia Bożego
21.00 – Apel Jasnogórski
21.30 – Modlitwa różańcowa

www.facebook.com/radio10313

ONLINE www.radioz.pl

PROGRAMY KATOLICKIE W TVP3 BIAŁYSTOK

KOMENTARZ DO NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

USŁYSZEĆ EWANGELIĘ

premiera sobota – 18.55; powtórka niedziela – 10.30

MAGAZYN KATOLICKI

ŻYJĄCY KOŚCIÓŁ

niedziela – 19.00, powtórka poniedziałek 8.00 i 19.30

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-14.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bpax@tlen.pl, www.bpax.pl



PIELGRZYMKI 2024

MARZEC 16-23.03 ZIEMIA ŚWIĘTA – Śladami Chrystusa (8 dni) – 2500 zł + 740 USD
KWIECIEŃ 28.04-08.05 WŁOCHY – Objawienia Maryjne w Fontanelle – włoskim Lourdes – Montichiari, Sirmione, Siena, Gaeta, Neapol (ks. Dolindo), Pompeje, Wybrzeże Amalfitańskie (Positano, Salerno, Amalfi), San Giovanni Rotondo, Monte Sant Angelo, Padwa (11 dni) – 3300 zł
MAJ 03-10.05 MALTA – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 4000 zł
CZERWIEC 02-08.06 WŁOCHY – Rzym, Neapol, Pompeje, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Monte Cassino (7 dni, samolot) – 3700 zł; **19-27.06 LIBAN** – Śladami św. Charbela (9 dni) – 2400 zł + 950 USD
LIPIEC 07-17.07 GRECJA – Śladami św. Pawła i plażowanie (11 dni, samolot) – 4400 zł; **01-12.07 MEDJUGORJE**, Chorwacja, Czarnogóra, Albania, Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Kluja, Szkodra – 4 dni nad morzem, wypoczynek (12 dni, autokar) – 3150 zł; **23-27.07 LITWA, Łotwa, Estonia, Finlandia** – Helsinki (5 dni) 1590 zł
SIERPIEŃ 03-12.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Monte San Angelo, Cascia – św. Rita, Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manfredonia – wypoczynek nad morzem (10 dni, autokar) – 3100 zł; **20-24.08 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Łagiewniki (5 dni) – 1390 zł
WRZESIEŃ 02-07.09 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT (6 dni) – 1870 zł; **17-21.09 BIESZCZADY** (5 dni) – 1450 zł, **22-29.09 JORDANIA** (8 dni, samolot) – 2300 zł + 960 USD

Od redakcji

Święci, Ojczyzna i Matka Miłosierdzia

Listopad to miesiąc, w którym w sposób szczególny pamiętamy o naszych bliskich, którzy przekroczyli bramy wieczności. Wpatrujemy się także w tych z niezliczonego panteonu Świętych, którzy wskazują nam najlepszą drogę do owej wieczności. Modlitwą ogarniamy bliskich, którzy zostawili w naszym życiu niezatarty ślad. Ale naszą pamięcią sięgamy o wiele dalej, niż tylko do wspomnienia i modlitwy za naszych rodziców, dziadków, krewnych i znajomych. Ogarniamy nią wszystkich, którzy przed laty walczyli i oddawali życie za naszą wolność. Tych, którzy budowali podwaliny naszej państwowości przed stu pięciu laty. Na teź pamięci pragniemy dziś budować naszą przyszłość na tej ziemi. Dziękczynienie za niepodległość, to w dzisiejszych czasach także szczególna troska o przyszłość narodu i ziemi, na której żyjemy – naszej niepodległej Ojczyzny.

16 listopada podążymy do białostockiej archikatedry do naszej Patronki – Matki Bożej Miłosierdzia, prosząc o Jej opiekę nad Archidiecezją i naszym Miastem i nad nami. Przygotuje nas do tego doroczna Nowenna Opieki, Matki Bożej Miłosierdzia, podczas której cała archidiecezja wraz z Pasterzami będzie wołać do Boga: „O Pani moja, Święta Maryjo! Twojej łasce, osobliwej straży i Miłosierdziu Twemu dzisiaj i każdego dnia, a osobliwie w godzinę śmierci mojej, duszę i ciało moje polecam. Wszystkie nadzieje i pociechy moje, wszystkie uciski i dolegliwości, życie i koniec życia mojego Tobie poruczam, aby przez zasługi Twoje wszystkie uczynki moje były sprawowane i rządzone według Twojej i Syna Twego woli”. Głównym momentem tegorocznej uroczystości Patronki Archidiecezji będzie poświęcenie nowego ołtarza Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia.

Tradycja Nowenny Opieki przywiodła do Białegostoku po wojnie wraz

z arcybiskupem „wygnańcem” Romualdem Jałbrzykowskim. Corocznie, począwszy od 7 listopada, do białostockiej archikatedry przybywają mieszkańcy miasta i całej archidiecezji prosić Matkę Miłosierdzia o opiekę. Od 1977 r. swoje modlitwy wypowiadają przed wierną kopią wizerunku ostrobramskiego, którą w tymże roku poświęcił ówczesny kardynał Karol Wojtyła. Jako papież Jan Paweł II w 1995 r. pozwolił na oficjalną koronację tegoż obrazu. Napisał wówczas do wiernych archidiecezji te słowa: „Wasze białostockie Sanktuarium w bazylice katedralnej jest w jakimś sensie przedłużeniem i kontynuacją tego wielkiego doświadczenia wiary, które w Ostrej Bramie ma swój początek”.

W 1991 r., podczas pamiętnej wizyty w Białymstoku, tak pozdrowiał Maryję w Jej Ostrobramskim Wizerunku: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia!». Miasto Białystok oddalone jest ponad 200 km od Ostrej Bramy. Jednak Lud Boży waszego Kościoła, katedra biskupia, żyje Ostrej Bramą. Żyje jej tradycją, jej tajemnicą. Tajemnica Matki Miłosierdzia wpisała się w dzieje ludzi i ludów. (...) Stoimy przed Tobą, Matko z Ostrej Bramy, dziękujemy Ci za to, że jesteś Matką Miłosierdzia. Mówimy do Ciebie: «Witaj, Królowo, witaj, Królowo». Mówimy stąd, z Białegostoku, ale mówimy szeroko w Polskę i szeroko w cały ten wielki obszar środkowo-wschodnioeuropejski, którego ta sama sprawa dotyczy. Witaj, Królowo!”.

Udajmy się i my z pielgrzymką do naszej Matki i Patronki z białostockiej bazyliki archikatedralnej. Niech nowy ołtarz z umieszczonym w centrum wizerunkiem Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia przypomina nam i przyszłym pokoleniom, że przez Jej wstawiennictwo powierzyliśmy losy nasze, naszych rodzin i naszej Ojczyzny Chrystusowi Zbawicielowi Świata.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ

Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA,
Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),
Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis,
ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25,
e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Ostrobramska Matka Miłosierdzia z Wilna i Białegostoku

8



Dał się kształtować miłości

10



W służbie ubogim mieszkańcom Białegostoku

14



Żałoba

16



Rytuał nie musi być pusty

18



Zanieśmy miłosierne słowo w najdalsze zakątki świata

23



Zapomniany autor słynnego obrazu

25



Jak żyć, by być inspiracją dla innych?

26

POŻEGNANIE ŚP. ABP. STANISŁAWA SZYMECKIEGO

Dnia 26 września 2023 r. w Białymstoku, w wieku 99 lat, odszedł do Domu Ojca abp Stanisław Szymecki, Metropolita Białostocki w latach 1993-2000. Tu spędził ostatnie 30 lat życia. W przeddzień uroczystości pogrzebowych, 29 września, Mszy św. żałobnej za śp. abp. Stanisława Szymeckiego przewodniczył w archikatedrze białostockiej abp senior Edward Ozorowski. Eucharystię koncelebrował abp Józef Guzdek, biskupi z Łomży, Drohiczyzna i Łowicza oraz kapłani białostockiego prezbiterium. Homilię podczas Mszy św. wygłosił bp Henryk Ciereszko. Po Mszy św. wierni mogli modlić się przy trumnie zmarłego Arcybiskupa do późnych godzin wieczornych.

30 września Mszy św. pogrzebowej za śp. abp. Stanisława Szymeckiego przewodniczył abp Józef Guzdek, Metropolita Białostocki. „Z serca dziękuję za każde Twoje dobre słowo i każdy czyn, którym otwierałeś serca wiernych Archidiecezji Białostockiej dla Boga i ukazywałeś drogę wiodącą do Zbawienia. Niech Bóg da Tobie nagrodę życia wiecznego” – powiedział abp J. Guzdek podczas liturgii. Homilię wygłosił abp Wiktor Skworec, emerytowany Metropolita Katowicki i uczeń abp. Szymeckiego z seminarium śląskiego. „Już na samym początku dał poznać, iż mimo przeżytych lat zdolność miłowania, umiejętność realizowania hasła «Diliges!» nie wyczerpała się, a gest ucałowania białostockiej ziemi nie był gestem pustym. Arcybiskupie Stanisławie, bardzo umiłowaliśmy białostocką stację biskupiego posługiwania” – mówił hierarcha.

Po Eucharystii ciało śp. abp. Stanisława Szymeckiego zostało złożone w krypcie bazyliki archikatedralnej. W ostatniej drodze emerytowanemu Metropolicie Białostockiemu towarzyszyło 17 biskupów, blisko 200 kapłanów, siostry zakonne oraz wielu mieszkańców Białegostoku.



foto. Teresa Marganińska



ARCHIDIECEZJALNY DZIEŃ EUCHARYSTII W SOKÓŁCE

W niedzielę 1 października Archidiecezjalny Dzień Eucharystii w Sokółce zgromadził licznych pielgrzymów z Archidiecezji i z różnych stron Polski. Uroczystości odbywały się w 15. rocznicę Cudu Eucharystycznego w parafii pw. św. Antoniego. Mszę św. pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdeka koncelebrowali abp senior Edward Ozorowski, bp Henryk Ciereszko oraz kilkunastu kapłanów. Na zakończenie liturgii kanonicy sokólskiej kolegiaty w procesji przenieśli do ołtarza polowego Najświętszy Sakrament i kustodię z Czastką Ciała Pańskiego. Po wspólnej adoracji i odmówieniu *Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa* i *Aktu Zawierzenia* Metropolita Białostocki udzielił zebrany uroczystego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.



foto. Wojciech Kitlas

NOWY ROK AKADEMICKI W BIAŁOSTOCKIM SEMINARIUM

7 października 21 alumnów (w tym 2 na roku propedeutycznym), biskupi i księża profesorowie zainaugurowali nowy rok akademicki w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku. Uroczystość rozpoczęła Msza św. w kaplicy seminaryjnej, po której w auli św. Kazimierza odbyła się sesja inauguracyjna. Wraz z wykładowcami i studentami białostockiej uczelni duchownej wzięli w niej udział rektorzy innych wyższych uczelni, przedstawiciele władz, służb mundurowych oraz pracownicy i przyjaciele seminarium. Przybyli także przedstawiciele seminariów duchownych z Łomży, Drohiczyzna, Siedlec i Elku. Okolicznościowy wykład pt. „Moralne aspekty sztucznej inteligencji” wygłosił o. prof. dr hab. Andrzej Derdziuk OFMCap z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.



foto. Teresa Marganińska

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO WYŻSZYCH UCZELNI

„Bycie pracownikiem nauki zobowiązuje do szczególnej troski o rozwój własnego człowieczeństwa i wrażliwości etycznej. Nie wystarczy bowiem troska o logiczną, formalną poprawność procesu myślenia. Ludzie uprawiający naukę koniecznie muszą być uczciwi, odważni, pokorni i autentycznie zatroskani o dobro człowieka” – mówił do ludzi nauki i studentów białostockich wyższych uczelni abp Józef Guzdek. 8 października br. w białostockiej archikatedrze Metropolita Białostocki przewodniczył uroczystej Mszy św. inauguracyjnej nowego roku pracy naukowej i dydaktycznej środowisk akademickich stolicy Podlasia. Eucharystia rozpoczynająca nowy rok akademicki zgromadziła: władze i przedstawicieli senatów wszystkich białostockich uczelni, przedstawicieli oświaty oraz białostockich studentów.



foto. Duszpasterstwo Akademickie

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze [@BialArchi](https://twitter.com/BialArchi)

NOWY NUNCJUSZ APOSTOLSKI PRZYBYŁ DO POLSKI

6 października bp Artur Miziński, Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Polski, powitał w Warszawie nowego nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Antonio Guido Filipazzi. Biskup Miziński podkreślił, że z każdym przybyciem nuncjusza apostolskiego wiąże się radość, nadzieja i ufność dla lokalnego Kościoła, „gdyż jego osoba symbolizuje szczególne więzy Kościoła partykularnego z Następcą św. Piotra”. Sekretarz Generalny KEP poprosił wiernych o modlitwę za nowego nuncjusza apostolskiego oraz jego misję dyplomatyczną. Arcybiskup Filipazzi został mianowany nuncjuszem apostolskim w Polsce przez papieża Franciszka 8 sierpnia br. Ma 60 lat, pochodzi z Archidiecezji Mediolańskiej. Przez ostatnie 6 lat pełnił funkcję nuncjusza Apostolskiego w Nigerii.

OBCHODY XXIII DNIA PAPIESKIEGO

Pod hasłem „Jan Paweł II. Cywilizacja życia” w niedzielę 15 października obchodzony był XXIII Dzień Papieski, którego celem jest promowanie nauczania św. Jana Pawła II. W ramach obchodów XXIII Dnia Papieskiego, już w piątek 13 października odbyła się konferencja naukowa pt. „Transhumanizm: człowiek przyszłości czy człowiek wyobrażony?”. W sobotę 14 października na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się Gala Nagród TOTUS TUUS 2023. „Katolickie Noble” – statuetki w kształcie anioła wzbijającego się do lotu wręczane są osobom i instytucjom, które inspirując się nauczaniem Jana Pawła II przyczyniają się do budowania cywilizacji miłości. W tym roku nagrodzeni zostali: ks. prof. Jerzy Szymik, dr Paweł Grabowski, prof. Paweł Łukaszewski, ks. prof. Jarosław Merecki SDS i miesięcznik „W drodze”. Tego dnia w licznych zbiorcach na terenie całego kraju można wesprzeć było program stypendialny dla zdolnej młodzieży z niezamożnych rodzin, którą opiekuje się Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

39. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

19 października minęło 39 lat od daty męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Po raz piąty tego dnia obchodzony był również Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych. Warszawskie Sanktuarium Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki zorganizowało z tej okazji szereg wydarzeń rocznicowych. Rocznicowa Msza św. z modlitwą o kanonizację Męczennika odprawiona została w żoliborskim kościele św. Stanisława Kostki. Przewodniczył jej kard. Kazimierz Nycz. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele rodziny Popiełuszków, reprezentanci rządu, samorządów, liczne reprezentacje regionów i zakładów pracy NSZZ Solidarność, służb mundurowych, instytucji publicznych, a także środowisko przyjaciół i współpracowników ks. Jerzego.

ZMARŁA PROF. WANDA PÓŁTAWSKA

25 października, w wieku niemal 102 lat, zmarła prof. Wanda Półtawska, lekarka, w czasie II wojny światowej więziona w niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, odznaczona Orderem Orła Białego. Była przyjaciółką św. Jana Pawła II. Należała do Papieskiej Rady ds. Rodziny. Angażowała się w działania pro-life. Była aktywna niemal do ostatnich lat życia: brała udział w spotkaniach z ludźmi, w tym z okazji rocznic ważnych historycznych wydarzeń. Pogrzeb śp. dr Wandy Półtawskiej odbył się we wtorek 31 października w bazylice Mariackiej w Krakowie. Obrzęd ostatniego pożegnania miał miejsce na parafialnym cmentarzu na Salwatorze w Krakowie. Uroczystości miały charakter państwowy.

ZGROMADZENIE OGÓLNE SYNODU BISKUPÓW W RZYMIE

Od 4 do 29 października w Watykanie trwało XVI Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów „Ku Kościołowi synodalnemu: komunია, uczestnictwo i misja”. W przemówieniu rozpoczynającym obrady Papież przypomniał uczestnikom zebrany w Auli Pawła VI, że zgromadzenie „nie jest parlamentem ani spotkaniem przyjaciół”. Dodał, że protagonistą Synodu jest Duch Święty: „Nie zasmucamy Go pustymi słowami i paplaniną, powszechną chorobą w Kościele”. W tych słowach wskazał 464 uczestnikom drogę, którą należy podążać w ciągu tych czterech tygodni pracy.

NOWA ADHORTACJA APOSTOLSKA PAPIEŻA FRANCISZKA

Laudate Deum – taki tytuł nosi nowa adhortacja apostolska Franciszka ogłoszona 4 października. Dokument, jak już wcześniej zapowiadał Franciszek, jest aktualizacją treści zawartych w jego społeczno-ekologicznej encyklice *Laudato si'* z 2015 r. „Piszę drugą część *Laudato si'*, aby zaktualizować bieżące kwestie” – ogłosił Papież w połowie sierpnia. Zdaniem Franciszka, wobec zachodzących zmian klimatycznych, brak zadowalającej reakcji z naszej strony sprawia, że znaleźliśmy się blisko punktu krytycznego: globalne ocieplenie jest niewątpliwie skutkiem działalności człowieka, a zaangażowanie i troska o wspólny dom wynikają z wiary w Chrystusa.

TO JEST UFNOŚĆ – NOWA ADHORTACJA O ŚW. TERESIE

Ukazała się zapowiadana adhortacja apostolska papieża Franciszka o św. Teresie od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. Okazją do jej opublikowania były obchodzone w tym roku rocznice: 150. rocznica urodzin Teresy oraz stulecie jej beatyfikacji. Do tego dodać należy decyzję UNESCO, która wpisała świętą z Lisieux na listę osobistości wspominanych w latach 2022-2023. Adhortacja została przekazana wiernym 15 października br.

UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI 45. ROCZNICY WYBORU JANA PAWŁA II

16 października w Bazylice Watykańskiej odbyła się uroczysta Msza św. dziękczynna w 45. rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową Jana Pawła II. Nabożeństwu przewodniczył przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. W uroczystościach uczestniczyła para prezydencka, przedstawiciele polskiej dyplomacji, duchowieństwa, włoskiej Polonii i polscy pielgrzymi. Podczas ceremonii, która z okazji rocznicy odbyła się w Ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej, prezydent wręczył odznaczenie państwowe, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej byłemu nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce abp. Salvatore Pennacchio.

ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY

Pod hasłem „Misje sercem Kościoła” w niedzielę, 22 października br. po raz 97. obchodzony był w Kościele na całym świecie Światowy Dzień Misyjny. Przypada on co roku w przedostatnią niedzielę października. Jest to również święto patronalne Papieskich Dzieł Misyjnych, a szczególnie Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. W ten dzień we wszystkich parafiach i kaplicach na całym świecie zbierane są ofiary na pomoc misjom, tzw. Papieski Fundusz Solidarności, dzięki któremu Papież może wspierać młode Kościoły na całym świecie. W Polsce Światowy Dzień Misyjny, zwany również Niedzielą Misyjną, przedłuża się na cały tydzień.

Uroczystość Wszystkich Świętych

1 listopada 2023 – Ewangelia: Mt 5,1-12a

SZTAFETA ZBAWIONYCH

Dzisiejszy fragment *Ewangelii według św. Mateusza* jest częścią słynnego *Kazania na górze*, gdzie Pan Jezus, niczym nowy Mojżesz, wstępujący na górę, proklamuje Królestwo Niebieskie i nadaje nowe Prawo. Jest to Prawo Królestwa Bożego i pewny „przepis” na to, jak stać się świętym. Dlatego *Błogosławieństwa*, początek *Kazania na górze*, słyszymy właśnie dzisiaj, w Uroczystość Wszystkich Świętych. „Błogosławieni” jest tłumaczeniem greckiego słowa *makarioi*, które w powszechnym, potocznym sensie oznacza „szczęśliwców”, tych, do których uśmiecha się los. Są to ludzie, którzy posiadają dobra, cieszą się szczęściem rodzinnym, sukcesem w życiu społecznym, są szanowani i podziwiani przez współobywateli. Jednak paradoks Królestwa Niebieskiego polega na tym, że odwraca ono powszechnie obowiązujące wzorce i systemy wartości. Pierwszymi i uprzywilejowanymi są ci, którzy na ziemi są uznawani za nieszczęśliwych. Są to ludzie z marginesu społecznego. *Błogosławieństwa* to opowieść o życiu pierwszych uczniów Jezusa, ubogich, smucących się, cichych, pragnących sprawiedliwości, miłosiernych, czystych, wprowadzających pokój. Ze względu na Jezusa byli wyrzucani z synagog i zapomniani przez swoje rodziny. Tracili środki do życia i dobre imię. Pozostawało im tylko słowo Pana oraz nowa rodzina, wspólnota chrześcijan. To wspólnota biednych i pokornych, odrzuconych przez świat, która przez swoją wiarę w końcu podbije świat i zmieni ten świat oraz zyska sobie królestwo. *Błogosławieństwa* to nie droga dla nielicznych, ale dla każdego. Spełnią się jednak w życiu tego, kto poszedł za Jezusem i stał się Jego uczniem. Dlatego „błogosławieni” to nie kategoria przeszłości albo przyszłości. Jezus mówi: błogosławieni jesteście, czyli żyjący teraz, obecnie. Święci to nie ludzie nie z tego świata, dalecy, martwi, bajkowi. Świętość to nasza tożsamość, tu i teraz wstępujących z Jezusem na wzgórze. Świętość cichych, prześladowanych, czystego serca, płaczących. Doświadczających codziennych porażek i upokorzeń.

31 niedziela zwykła

5 listopada 2023 – Ewangelia: Mt 23,1-12

WIERNOŚĆ POWOŁANIU

Jezus przebywa w Jerozolimie. Naucza w przypowieściach. Dochodzi wówczas do sporu z faryzeuszami. W czasach Jezusa stanowili oni elitę intelektualną i duchową Izraela. Przed wszystkim narzucili sobie wymogi surowsze niż te, którym podlegali kapłani w Świątyni Jerozolimskiej. Uosabiali ideał kapłański, byli ludem świętym, należącym do Boga, który przez swoją świętość przygotowywał naród na przyjście Mesjasza. Żydzi widzieli w nich wzór życia religijnego, a oni cieszyli się ogromnym szacunkiem wśród swoich rodaków. Byli niezwykle ważni, ale i wpływowi. Faryzeusze ulegli jednak grzechom, które często są udziałem ludzi cieszących się podziwem i szacunkiem innych. Zapomnieli, że ich misją jest służba drugiemu, a nie pogoń za zaszczytami i honorami.

Pierwsze miejsca w synagogach i tytuły „nauczycieli”, którymi lubili być honorowani, stały się ich znakiem rozpoznawczym. Jezus patrząc na to, jak elita duchowa narodu przeistacza się w celebrytów i daje się porwać banalnemu życiu, żałuje nad nimi ręce i nie pozwala, żeby jego uczniowie nazywali się nauczycielami oraz mistrzami. Ich jedynym Nauczycielem i Mistrzem jest On sam. Podobnie nikogo nie mogą nazywać ojcem, ponieważ mają tylko jednego Ojca w niebie. Słowa Jezusa należy dobrze zrozumieć. Nie zabrania On nam posiadania i kochania naszych ziemskich ojców, pod warunkiem, że nie zajmą oni miejsca naszego Ojca w niebie. Jezus nie odmawia także autorytetu ziemskim nauczycielom, pod warunkiem, że ich nauki nie będą sprzeczne z Jego Ewangelią. On jest pierwszym Nauczycielem i Przewodnikiem w naszym życiu, ponieważ tylko On ma słowa życia wiecznego. Ostatecznie nie przyszedł po to, aby zapanować nad naszymi umysłami i sercami, jak robią to często różnego rodzaju guru, demagodzy i liderzy, ale po to, aby nam służyć. Taką drogę wskazuje także wszystkim odpowiedzialnym przewodnikom i nauczycielom.

32 niedziela zwykła

12 listopada 2023 – Ewangelia: Mt 25,1-13

CZUWAJCIE

Jezus przemawia do uczniów zebranych wokół Niego na Górze Oliwnej. Mówi o znakach, które pojawią się na końcu czasów, opisuje przybycie Syna Człowieczego na ziemię oraz Sąd Ostateczny. W tym kontekście opowiada przypowieść o pannach i zachęca uczniów do czujności i gorliwości w przestrzeganiu Bożych przykazań. Panny albo drużny w przypowieści to czyste dziewice. Ich rolą na weselu według przypowieści było towarzyszenie panu młodemu w drodze do panny młodej. Prawdopodobnie w wieczór przysięgi małżeńskiej drużny z zapalonymi lampami lub pochodniami gromadziły się wokół panny młodej, która oczekiwała na swego oblubieńca. Wioski i miasteczka były wówczas pozbawione oświetlenia, a panu młodemu mogła przydać się pomoc w dotarciu do domu oblubienicy. Było dziesięć panien: pięć nierozsądnych i pięć mądrych. Mądre wzięły z sobą oliwę, a głupie nie (w lampach palił się knot lub jakaś szmatka nasączona oliwą ze specjalnego zbiorniczka, przytwierdzonego do lampy). Gdy pan młody spóźnił się wszystkie znużone i zmęczone zasnęły. Obudzone wiadomością, że pan młody nadchodzi szykują swoje lampy. Rozsądne mają w swoich naczyniach dodatkową oliwę, bo przygotowały się na dłuższą drogę i czekanie. Głupie odkrywają, że nie mają już nic, a ich lampy gasną. Rozsądne panny nie chcą się podzielić swoją oliwą z nierozsądnymi, i gdy te idą ją sobie kupić, nadchodzi oblubieniec i każdy kto jest już gotowy wchodzi na ucztę. Za chwilę drzwi się zamkną. Głupie panny, wracając z pustymi rękami, nie wejdą już na ucztę weselną. Usłyszą tylko od pana młodego: „Nie znam was”. Przypowieść ta mówi nam, że czas jest ograniczony, i że trzeba wziąć odpowiedzialność za własne życie. Charakteryzuje się ona roztropnością i zapobiegliwością, co w języku biblijnym nazywa się mądrością. Biblijna mądrość to nie tyle wiedza czy intelekt, ile odpowiedzialna postawa zapobiegliwości. Ostatecznie Mądrość to sam Bóg, to Pan Młody, którego powtórne przyjście będzie czasem wesela, a nie apokaliptycznej traumy.

33 niedziela zwykła

19 listopada 2023 – Ewangelia: Mt 25,14-30

TALENTY

Historia o sługach obdarowanych talentami wpisuje się w szereg przypowieści Jezusa mówiących o naszym przyszłym losie. W przypowieści tej człowiek udający się w podróż i oddający w dzierżawę swój majątek to Bóg Stwórca. Stworzył ten świat, a następnie oddał go nam w dzierżawę i ukrywa się, patrząc jak zarządzamy Jego dobrami. Tak więc człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże jest tylko i aż dzierżawcą na tym świecie. Bóg przekazuje nam swój majątek w nadziei, że go pomnożymy. Zdziwiał przy tym Jego rozrzutność i zaufanie. W przypowieści każdy ze sług otrzymuje ogromny majątek, odpowiednio, po przeliczeniu (1 talent = 20-40 kg złota) około 1500, 1000 i 350 kg złota. Bóg zawsze daje ponad miarę. Po dłuższym czasie (na końcu naszego życia lub na końcu czasów) Pan powraca i rozpoczyna się rozliczanie. Jest zadowolony i z entuzjazmem chwali aktywność i twórczość sług dobrych i wiernych. Stwierdza, że dał im niewiele i obiecuje jeszcze większą nagrodę – wejście do radości Pana. Okazuje się, że nie jest ważne, ile zarobili, ale to, że byli aktywni – pierwszy i drugi sługa otrzymują tę samą pochwałę. Gdy dochodzi do rozliczenia trzeciego sługi, ten oskarża swego Pana o surowość i niesprawiedliwość, co według niego miało być przyczyną, że skarbu, który dostał od Pana pożalował czyli go „pogrzebał”. Postawę tę tłumaczy strachem przed Panem. To sprawiło, że pieniędzy nie pomnożył, a i to, co otrzymał zostało mu zabrane. Każdy z nas otrzymuje talenty. Mogą być nimi konkretne uzdolnienia fizyczne, ale także dary Ducha Świętego i najważniejszy talent – wiarę i życie Boże w nas. Bóg nie obdziela nas nimi identycznie. Każdy powinien pomnożyć to, co otrzymał, nie oglądając się na innych. Kto pomnaża, otrzymuje coraz więcej. Jednak wielu ze strachu przed Bogiem usypia w sobie otrzymane dary i zamyka się na przyjęcie następnych. Strach przed Bogiem zabija ich twórcze życie. Od naszej decyzji zależy, czy Boże dary będziemy w sobie, rozwijać czy sparaliżowani strachem zakopujemy je w swych lękach.

Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

26 listopada 2023 – Ewangelia: Mt 25,31-46

KRÓLESTWO

Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata to ostatnia niedziela przed Adwentem. Kończy ona rok liturgiczny. Ten „koniec” wybrzmiewa również w eschatologicznej przypowieści o Sądzie Ostatecznym, zapowiadanej wcześniej przez proroków. Sędzią będzie Syn Człowieczy – Jezus Chrystus, który przyjmie rolę pasterza, oddzielającego owce swego stada od kozłów. Owce symbolizują świętych, zostają bowiem umieszczone po prawej stronie króla. To ci błogosławieni przez Pana, którzy otrzymują w darze królestwo. Powodem umieszczenia ich po prawicy było życie pełne szczodrości i współczucia względem innych. Zaspokajali podstawowe ludzkie potrzeby głodnych i spragnionych, przyjmowali przybysza, odziewali nagiego, siadali przy łóżku chorego i pomagali w pocieszaniu tych, którzy byli w więzieniu. Służenie swym braciom w człowieczeństwie poprzez akty dobroci i miłosierdzia zapewniło im dziedzictwo w niebie. Budzi to w nich jednak zaskoczenie, gdy dowiadują się, że dbając o potrzebujących, dbali o samego Pana. Zdziwieni są również ci po lewej stronie. W odróżnieniu od sprawiedliwych, niesprawiedliwi są przegnani ze sfery obecności Pana w ogień potępienia. Oni też się dowiadują, że Jezus był obecny w życiu nędzarzy i samotnych, czekając, by ktoś okazał im miłość Boga. Było wiele możliwości udzielenia pomocy, lecz niestety nie podjęli żadnych działań. Zawiniли przede wszystkim grzechem zaniedbania. Niechęć do życia poświęconego służbie innym sprowadziła na nich tę straszną karę. Odrzucili szansę okazania dobroci głodnym, spragnionym, przybyszom, nagim, chorym i tym, którzy są w więzieniu. Widzimy więc, że przedmiotem Sądu Ostatecznego nie będą zło i grzech, lecz praktykowanie miłości.

ks. ZBIGNIEW SNARSKI

WARTO PRZECZYTAĆ

Ukazała się nowa książka poświęcona wydarzeniu eucharystycznemu w Sokółce, którego 15. rocznicę obchodziliśmy w październiku br. *Sokółka cud zdwojony* to zapis rozmowy z wicekustoszem Sanktuarium Najświętszego Sakramentu, ks. Stanisławem Gniedziejką, świadkiem opisywanych wydarzeń, którą przeprowadził Czesław Ryszka. Książka jest do nabycia w parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce.

ks. S. Gniedziejko, Cz. Ryszka, *Sokółka cud zdwojony*, Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku, 224 s.



POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

w każdą niedzielę o godz. 6.15

EWANGELIA I ŻYCIE

audycje są dostępne jako podcasty na www.radio.bialystok.pl

Ostrobramska Matka Miłosierdzia z Wilna i Białegostoku

ks. TADEUSZ KRAHEL

Miesiąc listopad w Archidiecezji Białostockiej jest pod znakiem Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia, patronki naszego arcybiskupstwa. Poprzedzona Nowenną Jej uroczystości, przypadająca 16 listopada, będzie też dniem niezwykle wyjątkowym – poświęcenia w katedrze nowego ołtarza w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. To wszystko skłania do przypomnienia dziejów nabożeństwa do Ostrobramskiej Madonny na gruncie wileńskim i naszym białostockim.

Kult Matki Boskiej Ostrobramskiej początkami swymi sięga XVII w. i związany jest z obrazem Matki Miłosierdzia, zawieszonym na Bramie Ostrej, będącej fragmentem murów obronnych Wilna. Mury te zbudowano w początkach XVI w. i prawdopodobnie wkrótce na bramie zwanej Miednicką lub Krewską, a później powszechnie Ostrą, zawieszono wizerunek Matki Bożej. W pierwszej połowie XVII w. na Bramie Ostrej od strony miasta zawieszono nowy obraz Madonny, natomiast od strony zewnętrznej obraz Salwatora (Zbawiciela). Ma to swoją wymowę, gdyż tworzą pewną całość: Zbawiciel i Matka Boska. Jest Matką Miłosierdzia, polecającą prośby modlących się swemu Synowi i wypraszającą potrzebne łaski. To też wyraża napis na kaplicy: „Matko Miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się”.

Nie wiemy dokładnie, kto i gdzie namalował ostrobramski obraz Matki Bożej. Cechy technologiczne przemawiają za Wilnem. Namalowany został w latach 1620-1630 i zawieszony w tym czasie na bramie. W 1626 r. przy Ostrej Bramie został założony klasztor Karmelitów Bosych, którzy zbudowali obok kościoła św. Teresy. Zakonnicy z tego konwentu zaczęli czcić obraz zawieszony na bramie oraz szerzyć jego kult wśród wiernych. Wizerunek ten, podobnie jak i mury obronne oraz bramy miejskie, należał

do miasta. Dzięki zabiegom Karmelitów magistrat miasta w 1668 r. przekazał im opiekę nad obrazem i pozwolił na zbudowanie na bramie specjalnej kaplicy. Murowaną kaplicę zbudowano po pożarze z 1711 r. Przed połową XVIII w. zaczęto obchodzić święto Opieki Najświętszej Maryi Panny, które z czasem stało się główną uroczystością ostrobramską, obchodzoną przez dziewięć dni.

Ulica, prowadząca przez Ostrą Bramę, była ruchliwą arterią miasta. Przez to, że znajdował się tu czczony obraz Bogarodzicy, nabrała ona swoistego charakteru. Stawała się miejscem modlitwy.

Kult Matki Boskiej Ostrobramskiej szczególnie rozszerzył się po rozbiorach kraju. Żarliwym nabożeństwem do Niej odznaczała się młodzież filomacka i filarecka oraz wielu wybitnych pisarzy i poetów, którzy w swoich utworach sławili także Matkę Miłosierdzia z Ostrej Bramy. Po skasowaniu przez rząd carski w 1844 r. klasztoru Karmelitów, opiekę nad Ostrą Bramą przejęło duchowieństwo diecezjalne. Wyrazem żywego kultu oraz świadectwem licznych łask tu doznawanych była bardzo wielka ilość wot, jakie składano. Na specjalne uwzględnienie zasługuje srebrne wotum w formie dużego półksiężyca, które w 1849 r. umieszczono u dołu obrazu i stało się charakterystycznym elementem ikonografii ostrobramskiego wizerunku. Każdego roku w listopadzie bardzo uroczysto obchodzono wspomniane już święto Opieki Matki Boskiej. Piękne opisy tych obchodów zostawili nam Władysław Syrokomla, Ignacy Kraszewski i Adam Kirkor.

Prześladowania carskie po Powstaniu Styczniowym jeszcze bardziej wzmogły kult Matki Miłosierdzia. Na nabożeństwa gromadziły się coraz liczniejsze tłumy na ulicy pod bramą, ale dopiero po ukazie tolerancyjnym z 1905 r. znowu można było z kaplicy głosić kazania do zgromadzonych

na ulicy wiernych. Po wybuchu I wojny światowej w całej diecezji wileńskiej, za zgodą papieża Piusa X, wprowadzono w 1915 r. Mszę św. i oficjum brewiarzowe o Najświętszej Maryi Pannie Matce Miłosierdzia z Ostrej Bramy.

Wkrótce po odzyskaniu niepodległości pomyślano o koronacji papieskimi koronami obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Dzięki staraniom abp. Romualda Jałbrzykowskiego miała ona miejsce 2 lipca 1927 r. Koronacji dokonał kard. Aleksander Kakowski, Metropolita Warszawski.

Trudno powiedzieć, kiedy rozpoczął się kult Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia na Ziemi Białostockiej. Można przypuszczać, że stało się to dopiero w XIX w. Nabożeństwo bowiem do Madonny z Ostrej Bramy nabrało szerszego zasięgu dopiero po rozbiorach, a najbardziej spopularyzował je Adam Mickiewicz słynną *Inwokacją*: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie”. W ciągu XIX w. kult obejmuje cały kraj i emigrację.

Na ziemiach między Narwią i Biebrzą, jako należących przez całe wieki do diecezji wileńskiej, w bliższych nam czasach, kult Wileńskiej Madonny, można powiedzieć, jakby „rywalizował” z kultem Tej, „co Jasnej bronisz Częstochowy”. Pięknie to ujął kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, w kazaniu w swojej rodzinnej parafii w Zuzeli:

„Ojciec mój z upodobaniem jeździł na Jasną Górę, a moja matka – do Ostrej Bramy. Razem się potem schodzili w nadbużańskiej wiosce, gdzie się urodziłem i opowiadali wrażenia ze swoich pielgrzymek. Ja, mały brzdąc, podsłuchiwałem, co stamtąd przywozili. A przywozili bardzo dużo, bo oboje odznaczeni się głęboką czcią i miłością do Matki Najświętszej i jeżeli co na ten temat ich różniło – to wzięty dialog, która Matka Boża jest skuteczniejsza: czy ta, co w Ostrej świeci Bramie, czy ta,

co Jasnej bronisz Częstochowy... A w domu nad moim łóżkiem wisały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej”. To, o czym mówił kard. Prymas Wyszyński, miało miejsce na pograniczu Podlasia i Mazowsza. Podobnie jednak było na całej Białostocczyźnie.

W latach II wojny światowej to nabożeństwo łączyło się w szczególnie sposób z kultem do Miłosierdzia Bożego, który w Wilnie miał swój początek w latach trzydziestych dzięki s. Faustynie i jej spowiednikowi, ks. Michałowi Sopoćce. Więźniowie, zesłańcy, walczący o wolność partyzanci, sterroryzowani przez okupantów mieszkańcy tych ziem, szukali ratunku u Chrystusa Miłosiernego i Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy. Wygnańcy Kresów zanieśli to nabożeństwo do nowych miejsc swego zamieszkania w kraju i za granicą.

Kult Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia na wzór wileński przeniósł do Białegostoku, do obecnej katedry, Metropolita Wileński abp Romuald Jałbrzykowski. Zmuszony do wyjazdu z Wilna, osiadł przy kościele farnym w Białymstoku i stąd zarządzał Archidiecezją. W kilka miesięcy po przyjeździe, jesienią 1945 r., zapoczątkował Nowennę „Opieki Matki Boskiej Ostrobramskiej”. Przywiózł ze sobą z Wilna kopię Madonny Ostrobramskiej. Nabożeństwo do Tej, „co w Ostrej świeci Bramie” było zresztą bliskie miejscowej ludności, a jeszcze bardziej repatriantom i wygnańcom ze swoich rodzinnych wileńskich, nowogródzkich czy grodzieńskich stron.

Po abp. Jałbrzykowskim, zmarłym w 1955 r. w Białymstoku, kult Pani Ostrobramskiej na białostockim gruncie podtrzymywali jego następcy, a zwłaszcza bp Henryk Gulbinowicz i abp Edward Kisiel. Biskup Gulbinowicz zorganizował w 1971 r. uroczystości 300-lecia kultu Matki Boskiej Ostrobramskiej, natomiast bp Kisiel, w związku z 50-leciem koronacji Obrazu Ostrobramskiego, przygotował specjalną kaplicę Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia w prokatedrze białostockiej. W kaplicy tej umieszczono wierną kopię Madonny z Ostrej Bramy, namalowaną przez znaną malarzkę wileńską Łucję Bałzukiewicz w Wilnie w 1927 r., kiedy to przed koronacją Ostrobramskiego Wizerunku, na czas jego konserwacji, zdjęto srebrną szatę z obrazu.

Kopię tę malarka z pietyzmem przechowywała w swoim domu. W czasie wojny, gdy bomba przebiła dach i sufit jej mieszkania w Wilnie, spadła obok tegoż obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej i nie wybuchła, Łucja Bałzukiewicz z tym wizerunkiem łączyła swoje ocalenie. Po wojnie, w czasie repatriacji, przywiozła go do Lublina, gdzie odtąd



Ołtarz Matki Bożej Miłosierdzia poświęcony przez kard. Karola Wojtyłę 27 listopada 1977 r.

mieszkała. Mimo różnych propozycji i prób nikomu nie chciała go oddać ani sprzedać. Dopiero w 1975 r. zdecydowała się na sprzedaż tego obrazu do kultu w prokatedrze białostockiej. Mówi się, że wizerunek ten kapłani ofiarowali bp. Henrykowi Gulbinowiczowi na 25-lecie kapłaństwa. On zaś darował go prokatedrze białostockiej. W związku z przygotowaniem do obchodów 50-lecia koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, z inicjatywy bp. Edwarda Kisiele zbudowano w kościele farnym kaplicę, w której umieszczono ten obraz. Kaplicę i wizerunek poświęcił w dniu 27 listopada 1977 r. kard. Karol Wojtyła, Arcybiskup Metropolita Krakowski w czasie ogólnopolskich uroczystości z okazji 50-lecia koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Od tego czasu datuje się szczególny rozwój kultu Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy w kościele farnym – Wniebowzięcia Matki Najświętszej w Białymstoku, pełniącym rolę prokatedry dla tej części Archidiecezji Wileńskiej, która pozostała po wojnie w granicach Polski. Od 1992 r. jest katedrą Archidiecezji Białostockiej. Ponadto trzeba dodać, że w 1985 r.

ta świątynia została podniesiona przez Ojca Świętego Jana Pawła II do godności bazyliki mniejszej.

Należy też zaznaczyć, że Metropolita Edward Kisiel, pierwszy Arcybiskup nowo utworzonej Archidiecezji Białostockiej, Ostrobramską Matkę Miłosierdzia obrał za patronkę arcybiskupstwa. On też wystąpił z prośbą do Ojca Świętego o pozwolenie na koronację czczonego w katedrze białostockiej Jej wizerunku. Jan Paweł II brewem apostolskim z dnia 16 kwietnia 1993 r. pozwolił na koronację. Troska o koronację spoczęła na następcy abp. Kisiele – Arcybiskupie Metropolicie Stanisławie Szymeckim. Korony poświęcił papież Jan Paweł II 12 marca 1995 r. Wtedy to do pielgrzymów białostockich powiedział: „Wasze białostockie Sanktuarium w bazylice katedralnej jest w jakimś sensie przedłużeniem i kontynuacją tego wielkiego doświadczenia wiary, które w Ostrej Bramie ma swój początek”.

Uroczystości koronacyjne miały miejsce 5 czerwca 1995 r. Koronatorami obrazu, w obecności blisko 30 biskupów, licznych kapłanów, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy oraz ogromnych rzesz wiernych byli: Metropolita Krakowski kard. Franciszek Macharski, Metropolita Wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz, Metropolita Wileński abp Audrys Bačkis oraz Metropolita Białostocki abp Stanisław Szymeckie.

Początkowo obraz w kaplicy białostockiej był umieszczony bardzo wysoko – nad bramą. Później umieszczono go niżej, co ułatwia kontakt wzrokowy modlących się do Matki Miłosierdzia. A tych nie brakuje o każdej porze dnia przed ukoronowanym wizerunkiem. O wielkim nabożeństwie do Pani z Ostrej Bramy świadczą też bardzo liczne wota. Wielowiekowy już kult Matki Boskiej Ostrobramskiej z Wilna znalazł swój nowy wyraz w Sanktuarium białostockim i łączy stare tradycje wileńskie z nowymi formami i potrzebami na lokalnym gruncie białostockim.

Maryja

Matka Miłosierdzia

ks. KAROL GODLEWSKI

W obecnym miesiącu czeka naszą Archidiecezję moment wypatrywany już od dobrych kilku lat: odsłonięcie i poświęcenie nowego ołtarza Matki Bożej Miłosierdzia w białostockiej bazylice archikatedralnej. Ten ołtarz stanowi także erygowane Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia, a więc zatwierdzone prawnie miejsce Jej szczególnego kultu.

Na pytanie o to, kim może stać się Maryja w znaku nowego ołtarza poświęconego Jej czci w życiu każdego z nas, ale i całej naszej wspólnoty archidiecezjalnej, pozwólmy odpowiedzieć ponowniej refleksji nad opisem początku cudów Jezusa, który miał miejsce na prośbę Matki na weselu w Kanie Galilejskiej (J 2,1-11).

To właśnie tam Maryja ukazuje swoje trojkie oblicze: Matki Miłosierdzia, Matki rozwiązującej węzły i Matki dobrej rady.

Maryja to **MATKA MIŁOSIERDZIA**, bo zgodnie z łacińskim słowem *miseri-cor-dare* daje swe Serce biednym.

Bieda w ludzkim życiu ma wiele twarzy. Tu akurat objawia się poprzez brak wina, które w *Piśmie Świętym* symbolizuje radość. Ilekroć w moim życiu pojawia się cokolwiek, co zagłusza wesele i radość, odbiera pokój serca, a wprowadza lęk i niepewność, tylekroć mogę siebie postawić w miejscu zawiedzionych biesiadników z Kany.

Owszem, prawdą jest, że często tracę pokój i radość ze swojej własnej winy, bowiem popełniając grzech narażam się na odcięcie od Źródła prawdziwej radości – Boga. Podobnie też brak wina na weselu w Kanie był skutkiem niedopatrzenia odpowiedzialnych za uroczystość. Według ciasnej sprawiedliwości należałoby powiedzieć „trudno, macie za swoje”. Można by było wydobywać z zaistniałej sytuacji tysiące „nauczek na przyszłość” i umoralniać w myśl zasady: „jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz”. I w takiej postawie nie byłoby kłamstwa czy niesprawiedliwości, to wszystko byłoby zgodne z prawdą, a może i z kanonami pe-

dagogiki czy andragogiki. Miłosierdzie jednak, uosobione tu przez zaproszoną na wesele Maryję i Jej Syna, idzie o krok dalej. Matka Pana nie pyta o powód braku wina i nie szuka winowajców. Z właściwą sobie pokorą mówi do Jezusa: „Nie mają już wina”, zdając się na Jego miłosierdzie. W moim życiu Ona również jako pierwsza, wcześniej niż ja sam, dostrzega wszelkiego rodzaju deficyty. Nie wytyka mi przy tym moich błędów, lecz jak prawdziwa matka mówi: „Już dobrze, nie martw się, coś z tym zrobimy”. I prowadzi mnie do Bożego Miłosierdzia, które ma moc wszystko naprawić. A gdy już tego miłosierdzia doświadczę, uczę mnie miłosiernego odniesienia do moich bliźnich.

Maryja to też **MATKA ROZWIĄZUJĄCA WĘZŁY**, bo rozplątuje zawiłości życia, od tych poważnych i niebezpiecznych, aż po najdrobniejsze i na pozór nieistotne.

Brak wina na weselu nie był w gruncie rzeczy aż tak poważnym problemem. Abstrahując od wspomnianej biblijnej symboliki wina, zaistniała w Kanie sytuacja nie zagrażała niczyjemu zbawieniu, życiu, zdrowiu, i tym podobnym wartościom. Była w zasadzie tylko pewnym dyskomfortem. Dlaczego zatem Maryja zajmuje się tak przyziemnym drobiazgiem? Dlatego, że kocha Ona moje ziemskie życie, moją codzienność, mój osobisty Nazaret. Skupia w sobie uduchowanie Marii, siostry Łazarza, troskę o wieczne Zbawienie, oraz zatroskanie Marty, która dba o to, aby również droga do tego Zbawienia wiodąca miała odpowiednią jakość. Maryja jawi się tu jako ikona Ojca, którego *Księga Mądrości* nazywa miłośnikiem życia. Jest prawdziwą Matką, która nie zazna spokoju widząc, że w życiu jej dziecka coś się pokomplikowało. Dbą o całość człowieka, który został stworzony jako duchowo-cieleśna jedność.

Takie świadectwo o swoim zaufaniu Maryi składa papież Franciszek: „Nasz dobry Ojciec udzielający łaski wszystkim

swoim dzieciom chce, abyśmy pokładali ufność w Maryi. Kiedy mam jakiś problem, powierzam go Jej. Nie proszę, aby go za mnie rozwiązała, ale żeby tylko trzymała go w swoich dłoniach i pomogła mi” (Franciszek, *Ewangelia Maryi. Na Rok Jubileuszowy Miłosierdzia*, Kielce 2015, s. 17).

To samo czynią słudzy z Kany – swój problem, deficyt, składają w dłoniach Maryi, a w konsekwencji w dłoniach samego Syna Bożego. Spełnia się na nich prawda, którą wiele lat później wyrazi w pięknej modlitwie św. Bernard: „Nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka”.

Wreszcie Maryja jest **MATKĄ DOBREJ RADY**, bo daje mi „dobrą radę”, bym był, tak jak Ona, błogosławiony, czyli szczęśliwy.

Opowiadanie o cudzie w Kanie nie tylko ukazuje, że chrześcijanin bez Matki jest półsierotą. Ono również chroni pobożność maryjną przed traktowaniem jej na sposób magiczny. Chcielibyśmy często, aby Matka, której zawieramy, wszystko za nas uczyniła bez żadnego z naszej strony zaangażowania i niecierpliwimy się, dlaczego odmówiony *Różaniec* czy *Litania* nie przynoszą natychmiastowego efektu. Maryja zaś pragnie naszego totalnego oddania – totalnego, a więc zakładającego nie tylko ufną modlitwę, ale i konkretne działanie. Będąc Matką dobrej rady, objawia się tu także jako Królowa. I w tym charakterze, jak na królową przystało, wydaje rozkaz: „Czyńcie wszystko, cokolwiek Syn mój wam powie”. Jedyny rozkaz Maryi – Królowej, jedyna rada Matki dobrej rady, a zarazem ostatnie Jej słowa zapisane w *Piśmie Świętym*, to swoisty testament Maryi przekazany dzieciom do wypełnienia. Posłuszeństwo temu poleceniu sprawi, że będziemy cieszyć się wypełnionymi „po brzegi” wyborynym winem Bożej radości stągwiemi naszych serc. Jednak dokona się to wówczas – uwaga! – gdy ów rozkaz Maryi również wypełnimy „po brzegi” – bez zastrzeżeń. ■



Rozmowa z s. BENICJĄ SZUSTER

30 września Archidiecezja Białostocka pożegnała Arcybiskupa Seniora Stanisława Szymeckiego, Metropolite Białostockiego w latach 1993-2000. Wierni wspominają Go jako człowieka uśmiechu, postać wybitną wśród hierarchów polskiego Kościoła, a jednocześnie bliskiego zwykłym ludziom. Swoje zawołanie biskupie: „Będziesz miłował!” realizował całym swoim życiem. Kochał Kościół i budował Kościół ludzkich serc – na Śląsku i w Kielcach, by ostatecznie w Archidiecezji Białostockiej odnaleźć swoją „ziemię obiecaną”. Doświadczeniem 42 lat codzienności i pracy w domu biskupim podzielić się z Czytelnikami zechciała s. Benicja Szuster ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

– Jak zapamiętała Siostra swoje pierwsze spotkanie z Arcybiskupem Szymeckim?

Pamiętam doskonale ten dzień. Moje pierwsze spotkanie z Arcybiskupem, wtedy z Biskupem Stanisławem Szymeckim miało miejsce 19 czerwca 1981 r. Był to dzień założenia placówki Sióstr Służebniczek w Kielcach. Wraz z matką prowincjalną i wikarią generalną przyjechałyśmy wówczas we dwie do Kielc. Byłam bardzo przejęta, ale i przestraszona zadaniami, które mnie czekały. Było to prowadzenie domu, kuchni i wiele innych prac. Witając się z Biskupem Stanisławem miałam wrażenie, że zrozumiał, co jest w moim sercu, patrzył na mnie łagodnym, ale przeszywającym wzrokiem. Miałam w sobie tyle lęku, że dużo w tym dniu płakałam, bałam się, że nie sprostim postawionym mi zadaniom. Byłam do nich mało przygotowana – wcześniej, po złożeniu ślubów zakonnych, przez cztery lata katechizowałam w Bielsku-Białej.

Ksiądz Biskup mówił później, że bardzo się zmartwił widząc tyle łez. Chciał przełamać barierę i przyniósł nam w pleconym pudełku czekoladki, uśmiechnął się i powiedział: „Gdy je zjecie, to przyjdzie do mnie na rozmowę”. Były to czasy, kiedy o słodycze nie było łatwo, więc zjadłyśmy je dość szybko i poszłyśmy do jego gabinetu. Rozmawiał z nami tak zwyczajnie, pytał skąd jesteśmy, co wcześniej robiłyśmy itp. Wytworzył prawdziwą rodzinną atmosferę, więc na następny dzień już nie było łez, ale uśmiech i... Zabrałyśmy się do pracy.

– O czym Ksiądz Arcybiskup mówił najczęściej, gdy wspominał swoje dzieciństwo?

Ksiądz Arcybiskup niewiele mówił o sobie, a jeśli już, to w sposób dowcipny (więcej można się było dowiedzieć od jego starszego brata, o. Krzysztofa – franciszkanina). Kilka wspomnień ujmuję jednak za serce. Jedno z nich wiązało się z rozpoczęciem szkoły podstawowej. Ojciec wozem zawiózł

do szkoły Stasia i jego o rok starszą siostrę Martę, która już w Polsce miała ukończoną I klasę, ale we Francji rozpoczęła wraz z nim od początku. Ojciec zostawił ich przy szkole. Nauczyciel, który do nich podszedł, coś mówił do nich, ale oni go nie rozumieli. Jednak już po paru tygodniach nieźle sobie radzili z językiem francuskim.

Dom rodzinny Księdza Arcybiskupa był na południu Francji, ok. 100 km od Lourdes. Arcybiskup często mówił, że wychował się w biednej rodzinie. Rodzice ciężko pracowali. Mama wieczorami, cerując dzieciom skarpety, opowiadała im historie biblijne. Była wspólna modlitwa. Rodzice mieli obraz, za który wkładali zapisane na karteczkach intencje. Starsze rodzeństwo, by pomóc rodzinie pracowało: siostry na służbie, najstarszy brat Józef (mówiono na niego Zeflik, który po wstąpieniu do franciszkanów przyjął imię Krzysztof), pracował, by pomóc w utrzymaniu rodziny. Zeflik pracował w sklepie, oddalonym o 20 km od miejsca, gdzie mieszkali. Ksiądz Arcybiskup z uśmiechem wspominał, że rodzice kupili mu motor, taki chyba motorower, by mógł do tej pracy dojeżdżać. Mały Stasiu z Kazikiem, młodszym bratem, wiedzieli, o której godzinie wraca i codziennie wychodzili mu naprzeciw: gdy brat dojeżdżał w pobliże domu, pomagali mu pchać ten motor na górkę, gdzie mieszkali.

Gdy Ksiądz Arcybiskup miał 12 lat, poszedł do niższego seminarium Ojców Franciszkanów, gdzie już był jego starszy brat. Rodzice oddali go pod opiekę brata, ale tam był duży rygor, więc mogli się tylko widzieć raz w tygodniu, i to krótko.

Po niższym seminarium Ksiądz Arcybiskup rozpoczął studia w seminarium w Agen, a na ostatnie lata przeniósł się do polskiego seminarium w Paryżu, gdyż chciał jako kapłan wrócić do Polski. Znałam niektórych księży, którzy z nim studiowali, którzy dostali się tam jako jeńcy wojenni. Ksiądz Arcybiskup

wspominał, że w seminarium posługiwał jako organista. Mało kto wie, że potrafił grać na organach – był samoukiem. Swoją Mszę św. prymicyjną odprawił w Paryżu, na Rue du Bac, w Kaplicy Cudownego Medalika.

– Jedną z najważniejszych życiowych decyzji Księdza Arcybiskupa była decyzja o powrocie z Francji do Polski. Czy nie dało się odczuć, że w jakiś sposób żałował tej decyzji? Czy tęsknił za Francją?

Ksiądz Arcybiskup był wychowany w polskiej, patriotycznej i bardzo katolickiej rodzinie. Rodzice pilnowali, by dzieci nie zapomniały mowy polskiej i w domu trzeba było mówić po polsku. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że była to gwara śląska, a nie czysty język polski. Dlatego Ksiądz Arcybiskup musiał się tego czystego języka polskiego dopiero uczyć, gdy z niższego seminarium Ojców Franciszkanów przeszedł do seminarium polskiego. Chciał wrócić do Polski, którą znał tylko z opowiadań. Wiedział, że w Polsce w czasie wojny zginęło wielu księży. On chciał ratować Polskę. Miał 24 lata, był rok po święceniach, gdy w bydlęcym wagonie wrócił do Polski. Wysiadł w Katowicach. Mówił, że na granicy celnicy pukali się w głowę, że on wraca do Polski, bo wtedy kto mógł, to z komunistycznej Polski uciekał.

Został przyjęty do diecezji katowickiej, z której się wywodził. Przez rok był wikariuszem na parafii. Wtedy kupił sobie rower, na którym dojeżdżał do pobliskich kaplic. Mówili na niego „Francuzik”, bo źle mówił po polsku. Proboszcz był bardzo zadowolony z jego pracy i gdy biskup zapytał o tego młodego księdza, to proboszcz go chwalił. Wtedy bp Stanisław Adamski powiedział: „To ja wezmę go na swojego kapelana i sekretarza”.

Francja zawsze była Księdzu Arcybiskupowi bliska, ale on się nie rozczulał nad sobą, pełnił wolę Bożą „tu i teraz”. Myślę, że nie żałował swej decyzji, był człowiekiem głębokiej wiary. Nie okazywał tęsknoty za Francją, choć miał tam przyjaciół i zawsze przy okazji pobytu we Francji odwiedzał swych braci, a na cmentarzu grób rodziców. Nie mógł nawet ich pożegnać, bo gdy zmarła matka to był w szpitalu, a gdy zmarł ojciec, to telegram doszedł już po pogrzebie.

– Co wyniósł z życia we Francji i francuskiej kultury, co w niej najbardziej kochał?

Ksiądz Arcybiskup był człowiekiem wielkiej kultury, z klasą. Wprowadzał niesamowicie rodzinną atmosferę, tak, by każdy mógł czuć się dobrze. Nam, siostrom, mówił, by się nie spieszyć w obsłudze, bo obiad czy kolacja to jest przede wszystkim spotkanie, na które nikt nie przychodzi wygłodzony, by szybko się najęść i wyjść. Wspólne posiłki z osobami, które zapraszał, trwały długo, nieraz trzy albo i więcej godzin, które zresztą szybko mijały, bo towarzyszyła im piękna rozmowa, każdy czuł się dowartościowany. To było urocze – chyba dosyć naturalne w kulturze francuskiej, a mało wówczas znane w polskiej. Ksiądz Arcybiskup przeniósł do Polski ten francuski styl, czemu zresztą trudno się dziwić – tam spędził swoją młodość i wyrósł na tamtejszej kulturze.

– Na drodze Księdza Arcybiskupa stało dwóch świętych: abp Angelo Roncalli, późniejszy papież Jan XXIII, który udzielił mu w Wyższym Seminarium Duchownym w Paryżu święceń diakonatu, i Jan Paweł II, który udzielił mu osobiście w Kaplicy Sykstyńskiej sakry biskupiej. Arcybiskup Szymecki często spotykał się z księdzem, a potem biskupem i kardynałem Wojtyłą. Te więzy przetrwały też po jego wyborze na Stolicę Piotrową. Jakie były początki tej przyjaźni? Historię ze św. Janem Pawłem II chyba większość osób zna, ale przypomnę. W czasie gdy Arcybiskup Stanisław Szymecki był rektorem śląskiego Seminarium w Krakowie, Karol Wojtyła był kardynałem w Krakowie. Gdy wracał wieczorami ze spacerów w Lasku Wolskim, często odwiedzał Księdza Rektora, który robił mu tłumaczenia na język francuski. Te tłumaczenia były chyba częste, bo niejednokrotnie przysyłał siostrę zakonną, by „na szybko” coś przetłumaczyła. Ksiądz Arcybiskup wspominał, że pierwszy raz spotkał Karola Wojtyłę, gdy ten jako młody kapłan jechał na studia do Rzymu i zatrzymał się w polskim seminarium w Paryżu; dużo wówczas opowiadał o Polsce. Te spotkania przetrwały się w przyjaźń, do której Ojciec Święty przyznawał się na wiele sposobów, np. publicznie przywitał swego przyjaciela ks. prał. Stanisława Szymeckiego, gdy był na Placu Świętego Piotra, już jako proboszcz, z pielgrzymkami ze śląskiego Mikołowa. Ojciec Święty mówił do niego po imieniu – „Stasiu”. Ilekroć Ksiądz Arcybiskup był w Rzymie, Ojciec Święty zawsze zapraszał go na posiłek.

– A jak wyglądał powszedni dzień Księdza Arcybiskupa? Jak lubił spędzać wolny czas?

Ksiądz Arcybiskup był człowiekiem zdyscyplinowanym. Zawsze przed poranną Mszą św. modlił się w kaplicy. Po śniadaniu jechał do Kurii i wracał na obiad. Po południu, jeśli to było możliwe, to robił sobie sjęstę, bo twierdził, że i tak nie jest w stanie pracować. Za to wieczorami pracował bardzo długo, wszystkie homilie, konferencje pisał sam i twierdził, że wieczór to najbardziej twórczy czas, tak do północy, bo wtedy nie ma pukania do drzwi i telefonów. W Kielcach przyjmował interesantów w domu, w swoim biurze, a gdy przedłużało się załatwianie spraw, to ostatniego księdza zapraszał na obiad.

W wolnym czasie można go było spotkać w kaplicy zatopionego w modlitwie. Czasami robił sobie „wypadki do Krakowa”, który znał i lubił, albo do Sióstr Bernardynek w Świętej Katarzynie, odwiedzał też oazy, pielgrzymki, często także zabrał, sam prowadząc samochód. Miał wiele zainteresowań technicznych, elektronicznych, więc umiał wiele rzeczy naprawić. Interesowały go wszelkie nowości, często wyprzedzał innych w tej dziedzinie, np. w Kurii kieleckiej pierwszy umiał obsługiwać komputer, sam się tego nauczył; żartował, że z komputerem wygrał w szachy, a zrobił to nocą i tak się nauczył.

Był niezwykle dynamiczny, szybki, ale zawsze umiał się zatrzymać nad drugą osobą. Jego bogatej osobowości nie da się ująć w żadne ramy, można by nią obdarować więcej osób. Był stanowczy i wymagający od siebie i od innych, ale też czuły, troskliwy. W jego obecności można było duchowo wzrastać, bo wierzył w człowieka, wydobywał z niego talenty, zachęcał do rozwoju, dostrzegał dobro. Nigdy nie upominał publicznie

– owszem, czasem zwrócił uwagę, ale tak, by inni nie słyszeli. Było wiadomo, że to z życzliwości.

– Jakim człowiekiem był Ksiądz Arcybiskup na co dzień, w kontakcie z domownikami, z pracownikami Kurii, z „interesantami”, którzy pukali do jego drzwi?

Ksiądz Arcybiskup był mistrzem w stwarzaniu rodzinnej atmosfery, miał serce matki i ojca. Robił wszystko, by inni czuli się z nim dobrze. Nazywaaliśmy go nawet „Ojcem”, bo taki był na co dzień. Swoje biskupie zawołanie: „Będziesz miłował!” realizował w całej pełni. Był niezwykle. Nie chciał, żeby mu usługiwano – często to on usługiwał innym: zawiózł na dworzec, odebrał z dworca, pojechał do sklepu i nosił zakupy. Z wyjazdów zawsze przywoził dla nas jakieś upominki, myślał o każdej z sióstr osobiście.

Był bardzo gościnnie, otwarty, umiał się cieszyć gośćmi. Czasem ktoś przychodził nie w porę, a on otwierał i drzwi i serce. W Kielcach takie sytuacje zdarzały się często, bo Kielce leżą na trasie do Warszawy. Telefonów komórkowych wówczas nie było, więc goście wpadali bez uprzedzenia. Może to było trudniejsze dla nas, sióstr, ale uczyło dyspozycyjności i stałego „pogotowia”. Podziwiałam Księdza Arcybiskupa, że potrafił w taki sposób poświęcać innym swój czas, a zaległości nadrabiał nocą.

Pamiętam, że zapraszał też na obiad w określony dzień księży, którzy studiowali w Rzymie, a przebywali na urlopie w Polsce. Na jedno z takich

spotkań na ich przywitanie sam nadmuchał balony i zawiesił na palmy, które były w salonie przed jadalnią. Śmiałyśmy się, jak można wpaść na taki pomysł. Po prostu lubił innym sprawiać radość. Sam był dowcipny, umiał się śmiać z siebie, ale nigdy z innych.

W Kielcach często w sezonie popołudniami jeździliśmy na grzyby, czasem zabierał też księży z Kurii. Po powrocie zjadaliśmy szybko kolację, a Ojciec ogłaszał: „A teraz wszyscy wybieramy grzyby”. Na początku księży byli zaskoczeni, ale nie wypadało im wyjść, więc te kilka koszyków pomagali nam obrać aż do końca. W Białymstoku też jeździliśmy do lasu i też z nami te grzyby obierał.

Bardzo ujmował mnie jego sposób żegnania gości: stał jeszcze w drzwiach, machał i błogosławił, aż samochód odjechał. Nawet gdy już nie chodził, to zawsze prosił, by go podwieźć na wózek do drzwi. Miał dużo różnych rzeczy, bo często był obdarowywany, ale był od tego wolny, zawsze chętnie oddawał, gdy zauważył, że komuś dana rzecz się podoba.

– Ksiądz Arcybiskup otaczał też szczególną troską osoby konsekrowane, organizował dni skupienia...

Tak. Już od pierwszych lat kapłaństwa służył osobom konsekrowanym. Był cenionym spowiednikiem, kierownikiem duchowym, rekolekcjonistą. Prowadził dni skupienia, rekolekcje w wielu zgromadzeniach zakonnych, prowadził też rekolekcje dla kapłanów. Nie powtarzał się, niczego nie „odgrzewał”, ale każde rekolekcje przygotowywał od początku i osobiście przeżywał. Mówił, że to musi być przeżyte, by się móc tym podzielić. Mówił bardzo głęboko, w oparciu o Ewangelię, bez

zbędnych przykładów i bez dowcipów. To była prawdziwa głębia.

W Białymstoku, gdy jeszcze mieszkaliśmy na plebanii przy ul. św. Maksymiliana, od stycznia w 1995 r. zaczęły gromadzić się dziewczęta na comiesięcznych dniach skupieniach. Na początku było ich kilka, potem kilkanaście, a później była już dobrze przekroczona trzydziestka. Podczas budowy domu przy ul. Cedrowej, Ksiądz Arcybiskup osobiście starał się, by były pomieszczenia przeznaczone na te spotkania, powstały więc pokoje na nocleg, duża sala, zwana jadalnią, przeznaczona do spotkań. Co roku w ferie głosił uczestniczkom skupień rekolekcje. Przez ten dom przy Cedrowej przewinęło się setki dziewcząt rozeznających życiowe powołanie. To była prawdziwa formacja, duszpasterstwo. Tylko niewielki procent z nich odkryło powołanie zakonne, większość to dziś dobre żony i matki, w których rodzinach Bóg i Maryja Niepokalana są na pierwszym miejscu.



Dzień skupienia dla dziewcząt

Ksiądz Arcybiskup był też apostołem Ruchu Czyścących Serc. Sprowadzał z Zabawy, od bł. Karoliny, „pierścienie czystości”. W każdym roku organizował też pielgrzymki do bł. Karoliny i w różne inne miejsca w Polsce.

– Jak Ksiądz Arcybiskup przyjął decyzję o nominacji na stolicę biskupią w Białymstoku?

Arcybiskup Szymecki do Archidiecezji Białostockiej przybył w 70. roku życia. Znów zaczynał od nowa, poznawał nowe miejsce i zwyczaj ludzi, ale czuł ludzką życzliwość. Domyślałam się, że było mu trudno opuszczać

Kielce: zakończył tam synod, wybudował dom biskupi, po ludzku mógł spodziewać się pewnej stabilizacji. Niektórzy księży wprost mówili, że w tym wieku taka zmiana „to nie jest na rozum”. W odpowiedzi usłyszeli: „Woli Bożej nie pojmuję się rozumem, ale przyjmuję wiarą”. Przymuszała, że już tutaj zakończy się jego ziemską historia, więc nazwał Podlasie „ziemią obiecaną”, a zachwycony Bożym miłosierdziem, postacią bł. ks. Michała Sopoćki, trafnie nazwał Białystok Miastem Miłosierdzia. Szczerze pokochał mieszkający tutaj lud.

– W jaki sposób Ksiądz Arcybiskup przeżywał swoją starość, chorobę, cierpienie?

Ksiądz Arcybiskup stopniowo potrzebował coraz więcej pomocy w zwykłych, codziennych czynnościach. Zawsze był za wszystko wdzięczny i z pokorą tę pomoc przyjmował. W ostatnim czasie choroby, nawet na wózek, koncelebrował Mszę św. Ostatnie pół roku już tylko z nami uczestniczył, jeśli czuł się lepiej. Dużo się modlił, często odmawiał na tarasie różaniec z którąś z nas i „wołał”, by razem z nim śpiewać maryjne pieśni. Z tarasu widać figurę Niepokalanej, więc intonował: „Je vous salue, Marie, pleine de grâce...”, czyli Zdrowaś Maryjo po francusku.

Ostatnie dwa tygodnie czuwałyśmy przy nim dzień i noc. Wszystkie byłyśmy przy nim w chwili odejścia do Domu Ojca. Modliłyśmy się głośno, a potem cicho, łzy same płynęły, bo odchodził Ktoś bardzo nam bliski. Wierzymy, że cieszy się radością Nieba, bo wypełnił wolę Bożą do końca.

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA

W służbie ubogim mieszkańcom Białegostoku

ks. ANDRZEJ KAKAREKO

W listopadzie bieżącego roku mija sto lat od założenia pierwszego w Białymstoku Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Jego powstanie jest związane z powrotem do naszego miasta z 59-letniego wygnania Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, co nastąpiło 19 marca 1923 r. Zostało ono związane z inicjatywą siostry Adeli Bilińskiej, pierwszej przełożonej reaktywowanej w Białymstoku wspólnoty sióstr szarytek – tak potocznie nazwano Siostry Miłosierdzia w Polsce oraz przy zaangażowaniu proboszcza farnego i dziekana białostockiego ks. Aleksandra Chodyko, kapłana wrzeliwego na ludzką biedę i aktywnego na polu społecznym.

Początków Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia należy szukać w bractwach miłosierdzia, które w XVII-wiecznej Francji zakładał św. Wincenty a Paulo. Ich zadaniem było niesienie pomocy chorym i ubogim poprzez pielęgnowanie potrzebujących w ich środowiskach. W 1634 r. powstała organizacja o nazwie Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia. Jeszcze za życia św. Wincentego przekroczyło ono granice Francji, w 1651 r. docierając do Polski. Działały w nim znane osobistości, m.in. królowa Maria Ludwika Gonzaga, żona dwóch królów Polski Władysława IV i Jana II Kazimierza.

Sytuacja polityczna w Europie, a w Polsce polityka zaborców i związane z nią prześladowania Kościoła katolickiego przyczyniły się do zaniku działalności Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia. Ich reaktywacja nastąpiła w drugiej połowie XIX w., kiedy wraz z Księżmi Misjonarzami i Siostrami Miłosierdzia idee wincentyńskie powróciły na teren Polski.

W Białymstoku było podobnie. Kiedy w marcu 1923 r. siostry szarytki odzyskały swój dom przy ul. Legionowej 5 (obecnie Rynek Kościuszki 5), po kilku miesiącach doszło do założenia pierwszego białostockiego Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia. Zostało ono powołane do życia 12 listopada 1923 r. W klasztorze Szarytek znalazło swoją siedzibę.

Stowarzyszenie przy parafii farniej zostało związane przez osiem białostoczank: Emilię Bajenkiewiczową, Kazimierę Białową, E. Białową, L. Brzostowską, Ludwikę Czałbowską, J. Jakubowską, J. Moszyńską i Z. Obrycką. W spotkaniu założycielskim uczestniczyli także s. Bilińska i dziekan Chodyko. Na przewodniczącą została wybrana Ludwika Czałbowska, a po niej kolejno Jadwiga Sołohubowa i Albina Zdrojewska. Do zarządu weszli także ks. Chodyko jako dyrektor stowarzyszenia i s. Bilińska, która pełniła funkcję skarbniczki.

Członkinie wywodziły się z białostockich elit, były żonami wysokich urzędników cywilnych i wojskowych, lekarzy i inżynierów; niektóre pracowały zawodowo i piastowały funkcje samorządowe – Jadwiga Sołohubowa była żoną cenionego lekarza i działacza katolickiego Jana Sołohuba, pierwsza wiceprzewodnicząca E. Bajenkiewiczowa była żoną Witolda Bajenkiewicza, doktora medycyny, ordynatora szpitala położniczego, człowieka dobrego serca, patrioty i działacza katolickiego, Maria Szymańska, druga wiceprzewodnicząca była żoną Bolesława Szymańskiego, pierwszego prezydenta Białegostoku, Stefania Pankiewiczówna – córka Józefa Pankiewicza, założyciela cegielni w Dobryńwie, Kazimiera Białowa, nauczycielka, była żoną inżyniera kolejnictwa Józefa Białego (ich córka to zasłużona białostocka lekarka Irena Białówna).

Również panie należące do drugiego Stowarzyszenia Pań powołane do życia w 1928 r. przy parafii św. Rocha należały do białostockich sfer wyższych: przewodnicząca Zofia Stermińska, córka fabrykanta Antoniego Wieczorka, była radną miasta, a skarbniczka Zofia Goławska, była żoną inż. Kazimierza Goławskiego, zasłużonego dla rozwoju wodociągów białostockich. Do Stowarzyszenia należały Antonina Andrzejkiewiczowa, żona Witolda Andrzejkiewicza, naczelnika wydziału wojskowego oraz inżynierowe Palarczykówna i Danterowa.

Członkinie miały obowiązek troszczyć się o osobiste uświęcenie, poznać zasady miłosierdzia chrześcijańskiego i pełnić uczynki miłosierdzia, zwłaszcza poprzez odwiedzanie chorych i ubogich w miejscach ich pobytu. Formacji służyły wspólne praktyki religijne, nabożeństwa, wspólnota Komunia św. oraz regularna spowiedź. Szczególne znaczenie miał udział we Mszy św. w uroczystości patronalnej: Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia), wspomnienie liturgiczne św. Wincentego a Paulo (19 lipca) i przeniesienia jego relikwii, przypadające w drugą niedzielę po Wielkanocy. Ważną rolę odgrywały corocznie rekolekcje, cieszące się dużą popularnością wśród inteligencji białostockiej.

Stowarzyszenie działało na wielu polach chrześcijańskiej miłości. Zakres pomocy i jej kierunki nie były przypadkowe; by skutecznie podołać aktualnym wyzwaniom, zarząd na bieżąco analizował potrzeby najuboższych mieszkańców miasta. Podstawą decyzji o objęciu opieką określonych osób była wizyta środowiskowa, podczas której wypełniano kwestionariusz zawierający podstawowe dane personalne osób oraz opis ich sytuacji materialnej i religijno-moralnej. Sprawozdanie za

rok budżetowy 1932/1933 podaje, że w tym okresie miało miejsce 2689 takich odwiedzin.

Dzieci z ubogich rodzin były przygotowywane do pierwszej Komunii św., starsza młodzież do bierzmowania, a narzeczeni i żyjący w związkach nieformalnych do sakramentu małżeństwa. Dbano, by chorzy w szpitalach i domach prywatnych przystępowali do spowiedzi i Komunii św., i nie umierali bez sakramentów. Dla zapewnienia odpowiedniej atmosfery religijnej troszczono się, by w salach szpitalnych zawieszano krzyże. Zabiegano, aby ubodzy nie byli pozbawieni pogrzebu chrześcijańskiego. Panie rozdawały dewocjonalia, w tym obrazki, medaliki, różańce i książeczki do nabożeństwa, dostarczały ubogim prasę katolicką. Własnym przykładem zachęcały do uzyskiwania odpustów. Ważnym miejscem, gdzie prowadzono działalność charytatywną był oczywiście klasztor Szarytek. W domowej kaplicy siostry ubodzy mogli wyspowiadać się i przyjąć Komunię św., tu organizowano dla nich czytanie literatury religijnej oraz pogadanki na temat wiary, rozdawano im prasę katolicką, częstowano chlebem i gorącą kawą.

Ważnym wydarzeniem były tzw. dni chorych. Cieszyły się one dużą popularnością i gromadziły z górą dwustu chorych. Podczas nabożeństw chorzy przystępowali do spowiedzi, słuchali kazań i przyjmowali Komunię św. To przedsięwzięcie wspierały inne organizacje katolickie, władze miasta i sami mieszkańcy. Chorych zwożono miejskim ambulansem, dorożkami i na wozach wysłanych sianem; innych przeprowadzali krewni i sąsiedzi. Nad zdrowiem chorych czuwały ekipy medyczne pod kierunkiem doświadczonych białostockich lekarzy Józefa Lewitta i Jana Sołohuba.

W ramach pomocy materialnej Stowarzyszenie rozdawało paczki żywnościowe, środki higieny i ubrania. Ubogich zaopatrywano w artykuły pierwszej potrzeby w postaci mąki, krup, chleba, soli, zapalek, mydła oraz wszelkiego rodzaju odzieży, przeważnie używanej, w tym bielizny, obuwia, koce i sienniki. Z okazji świąt ubodzy i chorzy otrzymywali cukier, kawę, słoninę, kiełbasę, jaja, mleko, a nawet słodczyce. Tęgo rodzaju pomocą obejmowano każdorazowo kilkaset rodzin;

na „gwiazdkę” 1930 r. w parafii farniej otrzymało ją 441 osób, zaś w parafii św. Rocha 252 osoby. Na stół wielkanocny potrzebujący otrzymywali „święcone” w postaci strucli, bułek, kiełbasy i jaj.

Działalność Stowarzyszenia okazała się szczególnie potrzebna w latach powszechnego kryzysu. Przewodnik Parafialny Białostocki z marca 1929 r. pisał: „Wobec długotrwałej i ostrej zimy stowarzyszenie ma trudne zadanie do

dzieci, schronienia dla osób starszych i porzuconych przez rodziny, sieroty kierowane do zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Na polu przeciwdziałania demoralizacji, wespół z Misjonarkami Świętej Rodziny w budynku starej plebanii przy ul. Piłsudskiego 49 prowadzili schronisko dla kobiet. Nieraz trafiały one tutaj wprost ze znajdującego się w pobliżu dworca kolejowego.

Dla prowadzenia działalności statutowej Stowarzyszenie wykorzystywało fundusze pochodzące ze składek członkowskich, subsydiów magistratu, skarbonek w kościołach, ofiar na listy oraz darowizn od lokalnych firm i instytucji (fabryka E. Becker i S-ka, elektrownia miejska, sodalicja pań nauczycielek, spółdzielnia „Zjednoczenie”, zakład wychowawczy św. Józefa). W pomoc na rzecz ubogich włączały się również osoby prywatne: inżynier Kazimierz Maurycy Riegert, notariusz Józef Kurmanowicz, prezes S. Zubelewicz, Parafjanowiczowa, Cornówna, Olszyńska, Łukasiewiczowie, Wasilewska, Hermanowski, Szabuniewiczowa i wiele innych. Ofiarę na rzecz Stowarzyszenia złożyły też dzieci z Ogródka Dziecięcego pani H. Wolike.

Znaczącym źródłem dochodów były festyny, zbiórki uliczne oraz kwesty w kościołach, organizowane zwłaszcza w Wielkim Poście i przed Bożym Narodzeniem, np. kwesta w Niedzielę Palmową 25 marca 1934 r. przyniosła 241,71 zł dochodu. Okazją do gromadzenia funduszy były również „Tygodnie Miłosierdzia”. Stowarzyszenie organizowało zbiórki używanych ubrań, bielizny i obuwia.

W grudniu 1933 r. w kościele św. Rocha oprócz ofiar pieniężnych zebrano trzy fure „wiktuałów” oraz używanej odzieży. Na rzecz ubogich siostry szarytki ze swojej szwalni ofiarowały sześć nowych palt, a także dwie pary obuwia, Caritas z parafii Jasionówka przekazała płótno, koszule i ręczniki.

Działalność Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w białostockich parafiach pw. Wniebowzięcia NMP i św. Rocha była opatrnościowa. Pomoc materialna udzielana potrzebującym, troska o ich życie religijne, pomagały nie tylko przetrwać trudny czas, ale przywracały godność i stwarzały perspektywy na przemianę życia na lepsze. Osobom, które pragnęły poświęcić się pracy na rzecz ubogich, umożliwiała realizację tego szlachetnego powołania.



spełnienia. Więcej jest nędzy wszelkiej, niż środków dla dopomożenia. Na skutek zabiegów obu istniejących stowarzyszeń przyjsia z pomocą najbiedniejszym, magistrat postanowił wydawać na czas najostrzejszych mrozów gorącą zupę i chleb. Rozdawanie rozpoczęło się 21 lutego przy ulicy Artyleryjskiej. Stowarzyszenie zabiega także o wydanie najbiedniejszym węgla”. W tym trudnym czasie dwie członkinie podjęły pracę w opiece społecznej. Ponadto Stowarzyszenie prowadziło bezpłatną kuchnię dla ubogich, która wydawała około 200 posiłków dziennie. Pomoc charytatywna kierowana była również do okolicznych miejscowości, czego przykładem jest pomoc udzielona proboszczowi z Michałowa w zorganizowaniu „przytuliska dla starców”.

Panie pomagały w znalezieniu pracy, miejsc w przedszkolach i szkołach dla



ŻAŁOBA

ks. PAWEŁ POPIELNICKI

Wielu ludzi na świecie stawia sobie pytania: dlaczego śmierć? Kto uczynił śmierć? Ku czemu ma ona prowadzić? Czy jest ostatecznym kresem, upadkiem w nicość, czy odejściem i przejściem do innego życia? Jaki kontakt możemy zachować z tymi, którzy odeszli? Czy powinniśmy mówić o nich jak o umarłych, czy przeciwnie, jak o żyjących?

Tertulian w III w. zauważył, że wszystko, co się rodzi, umiera. Każde zrodzenie zapowiada zniszczenie. Każda żywa istota płaci podobną cenę za narodziny – jest nią śmierć. Możemy powiedzieć, że znany nam cykl życia przechodzi przez następstwo pokoleń, a okresowi wzrostu odpowiada okres starzenia się będący zapowiedzią śmierci. W tym znaczeniu śmierć jest wydarzeniem, które z zewnątrz „spada na człowieka”, które mu się narzuca i przez które musi on przejść.

Mimo nieuchronnej wizji śmierci niektórzy na wszelakie sposoby próbują zanegować tę rzeczywistość. Jon Frederickson w jednej ze swoich książek napisał „Sprzeciw wobec śmierci to nie tylko sprawa osobista, ale tendencja obecna w kulturze. Kultura Zachodu cierpi na tanatofobię, czyli paniczny lęk przed śmiercią. Uciekamy, jak tylko możemy, przed «kostuchą». Roimy sobie, że utrzymamy ją na dystans, jeśli wierzymy w hasła, które się nam wmawia: «Just do it!», «Możesz być, kim tylko chcesz!», «Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz!». To czyste fantazje, które sprzedaje się nam jako prawdę. Niestety,

prędko okazuje się, że życie i śmierć rządzą się swoimi prawami i za nic mają nasze zaklinanie rzeczywistości. Życie się kończy; z tą prawdą każdy z nas będzie musiał się zmierzyć”.

Śmierć dotyka nas także przez wydarzenie śmierci innych ludzi, zwłaszcza tych, którzy są nam najdrożsi: rodziców, małżonków, może też i dzieci, przyjaciół, towarzyszy pracy czy trudnych doświadczeń. Cierpimy wtedy podwójnie: najpierw jako świadkowie ich umierania, wszystkich ich zmagania i bólu, a następnie przeżywając doświadczenie rozłąki z drogą osobą, zerwania z nią bezpośrednich więzów uczuciowych. Po doświadczeniu śmierci bliskich nam osób zostaje tęsknota, wchodzimy w czas żałoby. „Żałoba przemienia nas w wibrane strumienie smutku, które po prostu płyną przez siebie i nie wiadomo, jaką biorą drogę. Płyną i płyną, aż cały żal utonie w oceanie akceptacji. Nie można przyspieszyć tego procesu – strumień płynie tak szybko, jak może. Jesteśmy spienioną wodą, która musi pędzić, aż wreszcie odnajdzie się w głębokiej ciszy oceanu. I wtedy zrozumiemy, że ostatnim prezentem, jakim obdarzy

nas umierający najbliższy, jest odkrycie spokoju, który niesie pogodzenie się z rzeczywistością” – podsumowuje ten trudny czas Jon Frederickson.

Aby poradzić sobie z żałobą, na pewno nie należy przed nią uciekać i hamować pewnych zmian i procesów. Żałoba to naturalny stan, który jest potrzebny każdemu człowiekowi w momencie straty. Pozwala zamknąć pewien rozdział w życiu i wkroczyć w kolejny. Żałoba jest naturalną reakcją organizmu na stratę kogoś bliskiego. Pod tym pojęciem kryje się wiele uczuć, a także pewien czas, który musi minąć, aby uporać się ze śmiercią kogoś dla nas ważnego. Można uznać, że żałoba jest naturalną konsekwencją straty, przy czym nie każdy ma czas, aby na tę stratę się przygotować. W przypadku, kiedy śmierć bliskiej osoby jest nagłą i nieprzewidzianą, reakcja otoczenia jest nacechowana uczuciami takimi, jak szok, złość i wyparcie. Zupełnie normalne są różne dolegliwości odczuwane w trakcie żałoby. Zaliczamy do nich: dolegliwości somatyczne, zaburzenia snu, brak apetytu, uporczywe myślenie o utraconej osobie, wrażenie, że jest z nami, gniew, irytacja, uważanie

innych ludzi za drażniących, poczucie winy czy chaotyczne działanie.

Cechą wspólną okresu żałoby są pewne etapy, które wyklarowały się po obserwacji tego, jak ze śmiercią radzą sobie ludzie. Trzeba tu podkreślić, że każdy z nas inaczej przeżywa śmierć bliskiej osoby – dużo zależy od tego, jakie relacje łączyły nas ze zmarłym, jaki był stopień pokrewieństwa, przywiązania do siebie, w jakich okolicznościach bliska osoba odeszła (wypadek, samobójstwo, ciężka, długa choroba). Wiele osób oprócz tęsknoty dźwiga na swoich barkach także poczucie winy, ponieważ uważają, że za mało czasu spędzili razem, lub gdyby bardziej uważnie obserwował go/ją to nie dopuściłbym do tragedii itd. Do etapów przeżywania żałoby należą:

1. Zaprzeczanie – w tej fazie żałoby osoba, która poniosła stratę nie może i nie chce uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Nie przyjmuje do wiadomości złych wieści. Ten etap żałoby nie powinien być w żadnym wypadku przedłużany. Ważne więc, aby osoby z otoczenia nie tworzyły osobie będącej w żałobie nadziei czy iluzji, ale podkreślały fakt straty.

2. Gniew – nie ma innej fazy żałoby, z którą można by pomylić ten stan. Pojawia się zaraz po uświadomieniu sobie straty. Człowiek czuje ogromną złość i wielką niesprawiedliwość. Czasem szuka winnych, których chce obarczyć odpowiedzialnością za śmierć bliskich lub to, co mu się przytrafiło.

3. Targowanie się – w tej fazie żałoby człowiek chce odroczyć utratę. Chce zrobić wszystko, aby cofnąć wydarzenie, które wprowadziło go w proces żałoby. Na przykład szuka niekonwencjonalnych sposobów leczenia.

4. Depresja – w tym miejscu człowiek najczęściej myśli, że życie traci sens. Wszystko przestaje mieć znaczenie. Człowiek zaczyna izolować się od otoczenia. Pograża się w smutku. Pojawia się dużo łez i wspomnień.

5. Akceptacja – ta faza żałoby charakteryzuje się zrozumieniem straty na poziomie intelektualnym i jest dowodem na to, że człowiek poradził sobie już z żałobą emocjonalnie. Powoli następuje powrót do równowagi w życiu.

Warto podkreślić, że nie każdy człowiek przechodzi wszystkie etapy żałoby, a czas ich trwania może się różnić. Jest to sprawa bardzo indywidualna. Ważne,

aby w jak najkrótszym czasie osiągnąć akceptację nowego stanu. Pamiętajmy, że każdy człowiek przeżywa smutek, rozpacz, żal, lęk czy gniew inaczej. Każdy też inaczej wyraża swoje emocje. Ważne jest to, by ich nie tłumić. Musimy pozwolić sobie na rozpacz, jeśli ją czujemy, na gniew, jeśli go w danej chwili doświadczamy, nie zaprzeczajmy tym uczuciom

W trakcie żałoby po śmierci bliskiej osoby najtrudniejszy jest okres, kiedy trzeba nauczyć się funkcjonować na nowo i podejmować wszystkie życiowe aktywności bez obecności bliskiej osoby. Utrata relacji, osoby, wypracowanej rutyny, a także wszystko, co przypomina o śmierci, sprawiają, że osoba w żałobie przeżywa ogromny smutek, żal i tęsknotę. Żałoba staje się łatwiejsza z czasem, ponieważ uczymy się funkcjonować i wyrabiamy nowe nawyki. Przetrawienie świąt, rocznicy, a także powolne przystosowywanie się do braku kontaktu ze zmarłą osobą sprawia, że emocje związane ze stratą słabną.

W pewnym sensie żałoba trwa do końca naszego życia. Przeżyta strata staje się jego częścią. Nie zapominamy o zmarłym, tylko uczymy się żyć bez jego fizycznej obecności. Znajdujemy dla niego inną rolę. Możemy wrócić do normalnego życia, choć będzie już ono inne, bo my będziemy inni. Niektóre osoby w wyniku doświadczeń związanych ze stratą stają się bardziej samodzielne, świadome.

Zawsze śmierć bliskiej nam osoby wywołuje intensywne emocje. Gdy ktoś umiera, jakiś rozdział zostaje zamknięty – nie będzie już możliwości pogodzenia się, odnowienia przyjaźni, wyjaśnienia wątpliwości. Nie zadamy pytań, których nie odważyliśmy się zadać wcześniej. Nie naprawimy krzywd wyrządzonych w przeszłości, ani też nie doświadczymy zadośćuczynienia, jeśli to my zostaliśmy skrzywdzeni. Śmierć jest jednym z wielu zdarzeń nieodwracalnych. Jedyne, co nam pozostaje po niej, to zamykanie spraw poprzez działania symboliczne, odpowiedzi na pytania będące domysłami i wyobrażeniami, praca nad tym, co wewnątrz nas, bez możliwości skonfrontowania się z realną osobą.

Dodatkowo śmierć osoby bliskiej konfrontuje nas z naszą śmiertelnością – umierający rodzice pokazują, że „nie ma już nikogo” między nami a śmiercią,

przyjaciół ginący w wypadku uświadamia, jak kruche jest nasze własne życie.

Jak można wesprzeć osobę w żałobie? Wspierając osobę w radzeniu sobie z bólem rozstania, warto dać tej osobie oraz sobie samemu akceptację dla procesu żałoby, jakiego ta osoba doświadcza. Pomocne może być także:

- Bycie dostępnym dla członków rodziny pograżonej w żałobie. Utrzymywanie z nimi stałego kontaktu.
- Słuchanie ich. Pozwolić, aby mogli okazać swój smutek i wyrazili to wszystko, czym chcą się w danym momencie podzielić z innymi ludźmi.
- Zachęcanie ich do rozmów na temat osoby, która odeszła. Czasem nawet inicjonowanie tych rozmów.
- Okazanie akceptacji i zrozumienia ich uczuć.
- Bycie szczerym i otwartym. Przyznawać się, jeśli nie znamy odpowiedzi na jakieś trudne pytania.
- Pytanie, jakiego rodzaju wsparcie jest potrzebne. Zaoferowanie swojej pomocy – niech potrzebujący wiedzą, że zawsze mogą na nas liczyć.

Nam, ludziom wierzącym z pomocą w przeżywaniu żałoby przychodzi wiara. Podczas ceremonii pogrzebowej słyszymy w prefacej o zmarłych „Choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności. Albowiem życie Twoich wiernych, Panie, zmienia się, ale się nie kończy...”. Dojrzała forma kontaktu z Bogiem umożliwia bowiem nazwanie przeszłości oraz wyznaczenie własnej nowej przyszłości, już bez fizycznej obecności kochanej osoby. Religijne propozycje ponadto określają najgłębsze wymiary sensu ludzkiej egzystencji. Wiara pozwala nam bowiem „sięgać wzrokiem” w obszary, których znaczenie dopiero teraz lepiej rozumiemy, że miłość jest najsilniejsza i przetrwa nawet długie rozstanie. Ten czas winien przynieść okres budowania silniejszych więzi z Bogiem, gdyż z nich płynie siła do przetrwania tych trudnych chwil. Warto zachęcać także naszych braci i siostry, aby nie ustawali w żarliwości modlitewnej do Bożego Miłosierdzia. Dla uczniów Chrystusa śmierć bliskiej osoby jest bolesnym doświadczeniem, ale świadomość, że Zmartwychwstały jest Panem życia mojego i tych, którzy odeszli, to naprawdę wielka, niczym niezastępowalna otucha.



Rytuał nie musi być pusty

Łk 3,21-22

ks. TOMASZ MAZUREK

RYTUALIZM

Jednym z największych zagrożeń cyhających na modlącego się człowieka jest rytualizm. Jest to taka postawa, która zamienia prawdziwe spotkanie z Bogiem w zbiór zewnętrznych gestów, pustych słów i zwyczajów. Niestety także i my, ludzie wierzący w Jezusa, ulegamy pokusie rytualizmu. Zdarza się, że z przyzwyczajenia uczestniczymy w nabożeństwach, przyjmujemy sakramenty lub „odmawiamy” modlitwy, nie uświadamiając sobie nawet przez chwilę z Kim się spotykamy. Kiedy modlitwa przestaje być spotkaniem, a zaczyna stawać się rytuałem, łatwo jest się zniechęcić. Może dlatego dziś tak wielu ludzi porzuciło modlitwę, nie widząc dłużej sensu w bezmyślnym powtarzaniu religijnych formułek?

„TO NALEŻAŁO CZYNIĆ, I TAMTEGO NIE POMIJAĆ” Łk 11,42

Jezus wielokrotnie swoim nauczaniem piętnował zewnętrzne postawy pobożności, które nie prowadziły do

spotkania z Bogiem, ani do głębszej miłości bliźniego. Wyrzucając sprzedających ze Świątyni Jerozolimskiej powiedział: „Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście go jaskinią zbójców” (Łk 19,46); faryzeuszów zachęcał: „Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9,13); a w innym miejscu wprost upominał przywódców religijnych za ich nadmierne skupienie się na zewnętrznych przejawach dewocji: „Biada wam, faryzeuszom, bo dajecie dziesięcinę z mięty i ruty, i z wszelkiej jarzyny, a pomijacie sprawiedliwość i miłość Bożą. Tymczasem to należało czynić, i tamtego nie pomijać” (Łk 11,42).

Widzimy zatem, że Jezus nie odrzucał religijnych zwyczajów („to [bowiem] należało czynić, i tamtego nie pomijać”), ale swoim słowem, a jeszcze bardziej postawą uczył, jak nie pominać tego, co w modlitwie najważniejsze.

„... GODZI SIĘ NAM WYPEŁNIĆ WSZYSTKO, CO SPRAWIEDLIWE ...” Mt 3,15

Wszystkie trzy Ewangelie synoptyczne opowiadają o przełomowym wydarzeniu w życiu Jezusa, którym był chrzest w Jordanie. Był to moment, od którego Jezus rozpoczął misję publiczną, zupełnie nowy rozdział w swoim ziemskim życiu. To wydarzenie zostało opisane przez każdego z trzech synoptyków w nieco inny sposób.

Święty Mateusz wprowadza nas w scenę chrztu opisując dialog między Janem a Jezusem. Chrzciel wzbraniał się przed udzieleniem chrztu Jezusowi mówiąc: „To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?” (Mt 3,14). Jezus zaś przekonywał swego kuzyna mówiąc: „Ustąp teraz, bo tak godzi się (prepon) nam wypełnić (plērōsai) wszystko, co sprawiedliwe” (Mt 3,15). Używając czasownika *prepon*, który można przetłumaczyć jako: „godzi się”, „jest właściwe”, Jezus wskazał na jakąś powinność, której należy się poddać. Wiara ma wpisane

w swą naturę pewne rytuały, którym należy się poddawać. Jezus nie przyszedł, by zmienić cokolwiek w prawie, także tym liturgicznym. On przyszedł, by jak sam powiedział, wszystkie, same w sobie puste rytuały, wypełnić (*plērōsai*) głębią swojej obecności (por. Mt 5,17). Posłuszny religijnemu rytuałowi Jezus przyjął chrzest, jednocześnie wypełniając go nową treścią. Zewnętrznie zrobił dokładnie to samo, co wszyscy inni przyjmujący chrzest. Uczynił to jednak zupełnie inaczej.

„GDY JEZUS SIĘ MODLIŁ” Łk 3,21

Jedynie Ewangelia według św. Łukasza podkreśla wprost, że Jezus modlił się podczas przyjmowania chrztu. W języku greckim, w którym zostały spisane Ewangelie, podkreślony jest ciągły charakter tej modlitwy: „Stało się, gdy Jezus był chrzczony (*baptisthentos*) i był modlący się (*proseuchomenū*)” (Łk 3,21). Okazuje się zatem, że zewnętrzny rytuał zanurzenia w wodzie był dla Jezusa okazją do modlitwy. Jezus nie tylko się modlił, lecz „był modlący się”.

Prawdziwa modlitwa zatem dotyczy całego człowieka i nie jest jedynie chwilowym aktem, lecz raczej stanem, w którym znajduje się modlący człowiek. Jezus cały stał się modlitwą. W Jego przypadku modlitwa nie była więc jedynie zewnętrznym aktem, uczynionym gestem, czy wypowiedzianym słowem. Posłuszny rytuałowi Jezus nie zatrzymał się na jego zewnętrznym wyrazie, lecz przemienił go w okazję do spotkania z Ojcem.

„OTWORZYŁO SIĘ NIEBO I DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPIŁ NA NIEGO” Łk 3,21-22

Modlitwa Jezusa miała moc otworzyć niebo, które jest symbolem miejsca przebywania Boga. Modlitwa jest zatem środkiem komunikacji między człowiekiem a Bogiem, momentem, w którym to, co tak odległe i po ludzku nieosiągalne, staje się dostępne. Niebo, o którym mowa w Ewangelii, otworzyło się w konkretnym celu: „Duch Święty zstąpił na Niego” (Łk 3,22). Przestrzeń modlitwy Jezusa była zatem miejscem spotkania z Bogiem.

Modlimy się nie po to, by Boga do czegoś przekonać lub by coś na Nim wymusić. Głównym celem modlitwy jest spotkanie z Bogiem, zjednoczenie z Nim, danie Mu dostępu do nas samych. Podczas swojej modlitwy nad Jordanem Jezus o nic nie prosił, do niczego Ojca

nie przekonywał. Jedyne, co uczynił, to otworzył się na Jego obecność. Dał Duchowi Świętemu dostęp do siebie. Taką powinna być prawdziwa modlitwa.

„Z NIEBA ROZLEGŁ SIĘ GŁOS” Łk 3,22

Duch Święty, który zstąpił na Jezusa podczas modlitwy otworzył Jezusa na słowo Ojca. Pierwszy Łukaszczyński opis modlitwy Jezusowej nie zawiera żadnych wypowiedzianych przez Jezusa słów. Zamiast mówić do Ojca, On całym sobą chłonał to, co Ojciec miał Mu do powiedzenia. Pan uczy nas zatem modlitwy słuchania. Wprost polecał, byśmy „modląc się, nie byli gadatliwi jak poganie, którzy myślą, że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wysłuchani” (Mt 6,7). Ojciec bowiem wie, czego nam potrzeba, zanim jeszcze Go poprosimy (por. Mt 6,8).

Ten, kto tylko wypowiada słowa, nie dając możliwości mówienia Bogu, łatwo popada w rytualizm. Nawet z najpiękniejszych modlitw bardzo łatwo można zrobić pustą gadaninę, która ze spotkaniem z realnie istniejącym Bogiem nie ma nic wspólnego. Wielu z nas z pewnością nieraz złapało się na tym, że zredukowaliśmy nasz kontakt z Bogiem do wypowiedzianych wyuczonych formułek. Czasem tak bezmyślnie recytujemy zapamiętane słowa, że nawet nie pamiętamy, czy w ogóle je wypowiedzieliśmy. Nawet tak piękna medytacyjna modlitwa, jaką jest święty różaniec, dla wielu stała się jedynie bezwiednym „odklepywaniem zdrowasiek”, i gdyby nie kolejne dziesiątki koralików przesuwanych pomiędzy palcami, nie mielibyśmy nawet świadomości, którą z tajemnic życia Jezusa aktualnie medytujemy. Modlitwa powinna być zatem bardziej słuchaniem niż gadaniem.

„TY JESTEŚ MOIM SYNEM UMIŁOWANYM, CIEBIE SOBIE UPODOBAŁEM” Łk 3,22

Tylko trzy razy spotykamy na kartach Ewangelii słowa wypowiedziane przez Boga Ojca: przy chrzcie w Jordanie (por. Łk 3,22), na Górze Tabor podczas przemienienia (por. Łk 9,35), i w godzinie Męki Jezusa (por. J 12,28). Wszystkie trzy momenty są wyjątkowymi wydarzeniami w życiu Jezusa, w których, jako Syn Boży, potrzebował być wzmocniony słowem swego Ojca. Zarówno przy chrzcie, jak i w chwili przemienienia, głos Ojca wypowiedział podobne słowa: „Ty jesteś moim Synem umiłowanym, Ciebie sobie upodoba-

łem”. Jezus, rozpoczynając działalność publiczną (chrzest), jak i przygotowując się na jej ostatni pełen cierpienia etap (przemienienie), potrzebował na nowo być upewnionym o tym, że był synem Ojca w Niebie. Podobnie jak w Świątyni Jerozolimskiej młody Jezus spotkał się ze swoim Ojcem, tak również podczas modlitwy nad Jordanem, ponownie takiego spotkania doświadczył. Wkraczając w niezwykle trudną misję, potrzebował usłyszeć, jak bardzo jest kochany przez swego Ojca i być upewnionym, że w trudach swej drogi nigdy nie będzie sam.

Prawdziwa modlitwa powinna być spotkaniem dzieci, którymi jesteśmy, z Bogiem Ojcem, objawiającym nam swoją miłość. Podobnie jak małe dziecko pragnie bliskości, przytulenia, wyrazów miłości, tak każdy z nas potrzebuje upewnienia o tym, jak bardzo jest kochany. Modlitwa staje się okazją do przyjmowania daru tej ojcowskiej miłości Boga. Przypomina nam także fakt, iż jesteśmy tylko dziećmi, które potrzebują opieki i wsparcia Taty, szczególnie wtedy, gdy życiowe trudy przerastają nasze dziecięce siły. Warto zwłaszcza w tych trudnych momentach usłyszeć, że nie jesteśmy sami, i że zawsze mamy przy sobie wszechmogącego Ojca, który kocha nas ponad swoje życie.

„WY ZATEM TAK SIĘ MÓDLICIE” Mt 6,8

Nasza wiara pełna jest modlitewnych rytuałów; począwszy od porannego pacierza, poprzez modlitwę różańcową, na sakramentach kończąc. Wszystkie te modlitwy mają swoją ściśle określoną zewnętrzną formę. Jezus uczy nas, że nie należy z tych zewnętrznych form rezygnować. Są one dobre, o ile wypełnione Jego obecnością i prowadzą nas do spotkania z Bogiem. Jezus „wypełnił wszystko”, co było rytualnym zwyczajem religijnym, jednak przez modlitwę napełnił zewnętrzne znaki treścią spotkania z Ojcem. Może dlatego nigdy nie był zbyt zmęczony lub znudzony modlitwą.

Spróbuj zatem i Ty spotykać na modlitwie Boga, który jest Twoim Tatą. Spróbuj zamilknąć i wsłuchać się w Jego głos. Tylko wtedy modlitwa przestanie być przykrym obowiązkiem, spełnianym raz na jakiś czas, a stanie się miejscem życiodajnych spotkań z kochającym Tatą, bez których jako dziecko nie będziesz mogła/mógł przeżyć już więcej ani jednego dnia.



Otworzyć się na innych

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Żyjemy w czasach, w których dzięki telefonom i internetowi niezwykle łatwo skontaktować się z drugim człowiekiem. Paradoksalnie, mimo tych możliwości coraz więcej ludzi mierzy się z problemem samotności. Nawet osoby młode, sprawne i aktywne w życiu społecznym sygnalizują problem z nawiązaniem nowych znajomości.

Również sam fakt bycia ochrzczonym, a przez to członkiem Kościoła nie zaspokaja automatycznie potrzeby przynależności. Święci znajdowali jednak sposoby, aby przeżywać swoje życie we wspólnocie. Otwierali się na innych, tak jak Chrystus, który wybrał Apostołów, aby Mu towarzyszyli.

Błogosławiona FRANCISZKA AMBOISE (5 listopada) była francuską zakonnicą żyjącą w XV w. Urodziła się w rodzinie możnowładców podczas wojny stuletniej. We wczesnym dzieciństwie musiała opuścić dom zagrożony zbliżającymi się działaniami wojennymi. Wbrew woli porzuciła znajome, bezpieczne otoczenie i została zmuszona, by odnaleźć się wśród nowych ludzi.

Podobnie jak w przypadku innych kobiet z wyższych sfer, los Franciszki był z góry zaplanowany przez rodzinę. W wieku czterech lat została zaręczona z następcą księcia Bretanii. Małżeństwo doszło do skutku po jej piętnastych urodzinach. Książę Piotr II okazał się człowiekiem być może przygotowanym do rządzenia, ale zupełnie niedojrzałym emocjonalnie i niegotowym do związku.

Przez piętnaście lat udało się Franciszce zainspirować męża do zmiany postępowania i zaangażować go do działalności charytatywnej. Gdy małżeństwo zaczęło być satysfakcjonujące trzydziestoletnia księżna niestety odwdowiła.

Propozycję matrymonialną złożył jej nawet król Francji Ludwik XI, Franciszka odmawiała jednak wszystkim zalotnikom. Oprócz pomocy potrzebującym, koncentrowała się również na działalności religijnej. Pod wpływem generała karmelitów bł. Jana Soretha założyła trzy klasztory żeńskie będące gałęzią tego zakonu.

Mimo iż została karmelitanką, nie wykorzystwała swojej pozycji do objęcia władzy w ufundowanym przez siebie zgromadzeniu. Przez pięć lat była prostą zakonnicą, a przełożoną została dopiero, gdy zgodnie z zasadami została powołana na ten urząd.

Franciszka umiała otwierać się na innych, nie oglądając się na ludzi ze środowiska, które już знаła. W dzieciństwie odnalazła się na nowym dworze, jako młoda dorosła była blisko ubogich, mimo własnych problemów małżeńskich. Przyzwyczajona do życia jako księżna, odrzuciła los królowej, a wybrała klasztor. Dzięki takiemu podejściu ciągle poznawała oraz zbliżała się do nowych ludzi i to bardzo różnych od siebie.

Osoba żyjąca na dworze jest niejako skazana na ciągłą obecność innych ludzi. Pustelnik kojarzy się zaś z osobą, która świadomie odłącza się od społeczeństwa, by w samotności szukać kontaktu z Bogiem.

Święty LEONARD z LIMOGES (6 listopada) podobnie jak Franciszka urodził się w możnej rodzinie na terenie dzisiejszej Francji, chociaż ponad dwieście lat przed nią.

Leonard wychował się na dworze biskupim. Dzięki koligacjom rodzinnym z królem Klodwikiem sam otrzymał propozycję objęcia stolicy biskupiej, którą odrzucił na rzecz podjęcia życia pustelniczego.

Jego ascetyczny tryb życia budził żywe zainteresowanie otoczenia do tego stopnia, iż nawet król przybył prosić Leonarda o modlitwę wstawienniczą w intencji zdrowia swojej żony i nienarodzonego dziecka. Modlitwa okazała się skuteczną, a Klodwik stał się mecenasem Leonarda przekazując na własność ziemię, na której leżała pustelnia oraz ofiarowując środki na budowę kościoła.

Po tym wydarzeniu sława francuskiego ascety rozszerzyła się niemal na całą chrześcijańską Europę. Wielu przybywało, by z nim porozmawiać, prosić o modlitwę, a nawet, by szukać obrony przed bezwzględными władcami, którzy czuli respekt przed czcigodnym mnichem.

Życie pustelnicze okazało się dla Leonarda wypełnione obecnością ludzi. Odosobnienie sprawiło jednak, że byli to ludzie wyłącznie zainteresowani tymi samymi sprawami co pustelnik, który stworzył sobie ku temu przestrzeń.

Aktywne szukanie sposobności do spotkania ludzi podobnych do siebie nie gwarantuje wejścia w zażyłą relację. Trzeba jeszcze umieć z tymi ludźmi rozmawiać.

Święta ELŻBIETA (5 listopada) była matką Jana Chrzciciela i żoną Zachariasza, z którym jest wspominana w liturgii tego samego dnia.

O umiejętności rozmowy opartej na słuchaniu drugiej strony świadczy dialog Elżbiety z Maryją. Przekaz Łukasza Ewangelisty podkreśla, że Elżbieta usłyszała pozdrowienie Matki Bożej, a głos ten wywołał w niej poruszenie dziecka. Matka Jana Chrzciciela dokonała interpretacji, że to właśnie głos drugiej osoby był dla niej o wiele bardziej znaczący niż jakkolwiek inna okoliczność.

OPOWIADANIE O USTANOWIENIU

ks. ŁUKASZ ŻUK

Po słowach epiklezy, o której pisaliśmy w poprzednim numerze, następuje opowiadanie o ustanowieniu Eucharystii. Ogólne wprowadzenie do *Mszali rzymskiej* tak nas poucza: „Opowiadanie o ustanowieniu i konsekracja: poprzez słowa i czynności Chrystusa dokonuje się Ofiara, jaką sam Chrystus ustanowił podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy swoje Ciało i Krew złożył w darze pod postaciami chleba i wina, dał Apostołom do spożywania i picia oraz polecił im uwiecznić to samo misterium” (OWMR 79d).

To podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus wziął chleb i wino, i dał swoim uczniom do spożywania jako swoje Ciało i Krew oraz polecił Kościołowi sprawować te święte czynności na swoją pamiątkę.

HISTORIA

Zgodnie z poleceniem Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk 22,19), Eucharystia przez wieki kształtowała się w taki sposób, aby oddać Jego słowa i czynności, które miały miejsce podczas Ostatniej Wieczerzy. Jest to wspomnienie wydarzeń, które miały miejsce w Wieczerniku, podczas pierwszej Mszy św. Kapłan przypomina gesty i słowa Jezusa, a następnie je naśladuje, abyśmy my, uczniowie Chrystusa dziś, mogli uczestniczyć w tej samej Ofierze, czerpać z niej moc i korzystać z jej owoców.

Nie ma pewności, czy od samego początku Mszy istniało *narratio*, czyli opowiadanie o ustanowieniu. Pierwsza wzmianka o jego stosowaniu zawarta jest dopiero w Tradycji Apostolskiej, która pochodzi z 215 r. Warto nadmienić, że przez pierwsze wieki w celebracji liturgii dominowała improwizacja. A pierwsze teksty modlitwy eucharystycznej pojawiają się



właśnie w tym dziele. Zatem od IV w. to opowiadanie jest powszechnie znane na Zachodzie i Wschodzie.

TEOLOGIA

O ile wymieniane dotychczas elementy modlitwy eucharystycznej mają różne brzmienie i wyrażone są różnymi słowami, o tyle słowa konsekracji są niezmiennie i brzmią tak samo. Trzymając w swych dłoniach hostię kapłan wypowiada słowa: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało Moje, które za was będzie wydane”, a następnie nad kielichem z winem: „Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem kielich Krwi mojej nowego i wiecznego przymierza,

naszym Panem wyśpiewując wielki hymn uwielbienia za Jego dobroć względem nas. Tej pieśni nie powinno być końca, bo bezkresne i bezgraniczne jest Jego miłosierdzie względem nas.

POSTAWA

Podczas słów konsekracji zgromadzeni na celebracji klęczą na znak najgłębszej czci dla dokonującego się misterium. W tym momencie dla dobrego i owocnego uczestnictwa powinniśmy staranie wsłuchać się w słowa kapłana. To wszystko, czego jesteśmy świadkami, dzieje się wyłącznie z miłości. Kiedy kapłan ukazuje nam postacie eucharystyczne nie możemy wówczas spuszczać wzroku. Przed nami obecny jest prawdziwy Bóg.

Chrystus przemieniając chleb i wino w swoje Ciało i Krew ma również i przemieniać moje życie, mam jak najbardziej upodabniać się do Boga. W tym kontekście może rodzić się w nas pytanie: dlaczego większość ludzi jest taka sama po Eucharystii jak przed nią? Dlaczego Eucharystia nie przemienia wszystkich? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam każdemu z nas, abyśmy sami postarali się na nie odpowiedzieć patrząc w głąb swego serca.



Adorujmy Boga i służmy bliźniemu

Pewien uczyony w Prawie przychodzi do Jezusa pod jakimś pretekstem, jedynie po to, żeby wystawić Go na próbę. Tym niemniej jego pytanie jest jednak ważne i zawsze aktualne. Niekiedy dociera ono do naszych serc i życia Kościoła: „Które przykazanie jest największe?” (Mt 22,36). Również my, zanurzeni w żywej rzece Tradycji, zadajemy sobie pytanie: co jest najważniejsze? Co jest siłą sprawczą? Co się liczy najbardziej, tak bardzo, że jest zasadą przewodnią wszystkiego? Odpowiedź Jezusa jest jasna: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem». To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: «Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego» (Mt 22,37-39).

Bracia kardynałowie, współbracia biskupi i kapłani, zakonnice i zakonnicy, siostry i bracia, na końcu tego odcinka drogi, który przebyliśmy, ważne jest, żeby spojrzeć na „zasadę i fundament”, od którego wszystko się zaczyna i zaczyna na nowo: miłować Boga całym swoim życiem i miłować bliźniego jak siebie samego. Nie nasze strategie, nie ludzkie kalkulacje, nie mody tego świata, ale miłować Boga i bliźniego: to jest serce wszystkiego. Ale jak przetłumaczyć ten poryw miłości? Proponuję dwa czasowniki, dwa poruszenia serca, nad którymi chciałbym się zastanowić: *adorować i służyć*.

Pierwszy czasownik, adorować. *Miłować to adorować*.

Adoracja jest pierwszą odpowiedzią, jaką możemy dać na bezinteresowną i zadziwiającą miłość Boga. To właśnie, pokornie stojąc przed Nim, uznajemy Go za Pana, stawiamy Go na pierwszym miejscu i na nowo odczuwamy zachwyt, że jesteśmy miłowani przez Niego (...).

Drugim czasownikiem jest *służyć*. *Miłować to znaczy służyć*.

Nie ma autentycznego doświadczenia religijnego, które byłoby głuche na wołanie świata. Nie ma miłości Boga bez zaangażowania w troskę o bliźniego, w przeciwnym razie grozi nam faryzeizm.

W wielkim przykazaniu Chrystus łączy Boga i bliźniego, aby ich nigdy nie rozdzielać. Nie ma autentycznego doświadczenia religijnego, które byłoby głuche na

wołanie świata. Nie ma miłości Boga bez zaangażowania w troskę o bliźniego, w przeciwnym razie grozi nam faryzeizm (...).

Być może mamy naprawdę wiele pięknych pomysłów na reformę Kościoła, ale pamiętajmy: adorowanie Boga i miłowanie braci Jego miłością, to wielka i odwieczna reforma. Bycie Kościołem adorującym i Kościołem, który służy, który obmywa stopy zranionej ludzkości, towarzyszy drodze kruchych, słabych i odrzuconych, z czułością wychodzi na spotkanie najuboższych (...).

Jesteśmy wezwani do marzenia o Kościele będącym sługą wszystkich, sługą najmniejszych. O Kościele, który nigdy nie domaga się „dobrego sprawowania”, ale przyjmuje, służy, miłuje. O Kościele otwartych drzwi, który jest portem miłosierdzia.

Z homilii na zakończenie pierwszej sesji Synodu Biskupów, 29 października 2023



Między tak i nie – o obecności Boga w Eucharystii

W obszarze naszego sumienia istnieje napięcie między TAK i NIE, które wypowiada my wobec Boga. Więcej, toczy się permanentna walka. Aby ją wygrać, aby ustrzec się zniewolenia przez grzech, potrzebna jest czujność, do której wielokrotnie wzywał Jezus. Potrzebna jest także pokora, o czym świadczy przestroga św. Pawła Apostoła skierowana do Kościoła w Koryncie:

„Co myślicie?” Jakie jest Wasze podejście do jednej z najważniejszych prawd wiary? Czy potraficie przez proste gesty potwierdzić wiarę i szacunek dla Boga ukrytego pod postaciami chleba i wina?

„Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, bacz, aby nie upadł” (1 Kor 10,12).

Szczególne napięcie między TAK i NIE dotyczy wiary w realną obecność Jezusa pod postaciami

chleba i wina. Gdy Jezus cudownie rozmnożył chleb, Jego rodacy chcieli obwołać Go swoim królem. Gdy jednak zapowiedział ustanowienie Eucharystii, nastąpiły niedowierzanie, sprzeciw a nawet oburzenie. Święty Jan Ewangelista tak opisał to napięcie: gdy Jezus powiedział: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata». Sprzeciali się więc między sobą Żydzi mówiąc: «Jak On może nam dać [swojej] ciało do spożycia?» (J 6,51-52). Wielu mówiło: «Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?» – i odchodzili. Poważne trudności z przyjęciem prawdy o realnej obecności Jezusa pod postaciami chleba i wina mieli także Apostołowie (...).

Napięcie między TAK i NIE dla wiary w realną obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina towarzyszy ludzkości od ustanowienia Eucha-

rystii w Wieczerniku, a więc już ponad 2 tysiące lat. Jedni z głęboką wiarą i czcią kłękają przed Najświętszymi Postaciami. Trwają godzinami na adoracji, wpatrując się w białą Hostię, czerpiąc niezwykłą moc z tego spotkania. Jest wielu, a nawet coraz więcej wyznawców Chrystusa, którzy często przystępują do Komunii św., wierząc w zapewnienie Jezusa o najgłębszym zjednoczeniu

człowieka z Bogiem (...)

Jedną są i tacy, którzy nie tylko rezygnują z udziału w niedzielną i świąteczną Eucharystii, ale wątpią, a nawet odrzucają wiarę w realną obecność

Jezusa pod postaciami chleba i wina (...).

W ten świat nieustannego napięcia między wiarą i niewiarą, TAK i NIE dla Jezusa obecnego w Eucharystii, Bóg wkraczał wielokrotnie przez nadzwyczajne wydarzenia (...). Na początku XXI w., niezwykle wydarzenie eucharystyczne miało miejsce, w Sokółce na Podlasiu (...). W jego 15. rocznicę gromadzimy się wokół ołtarza, aby jeszcze raz wybrzmiało pytanie z dzisiejszej *Ewangelii*: „Co myślicie?” Jakie jest Wasze podejście do jednej z najważniejszych prawd wiary? Czy potraficie przez proste gesty potwierdzić wiarę i szacunek dla Boga ukrytego pod postaciami chleba i wina?

Jeśli w naszych umysłach i sercach jest napięcie między TAK i NIE, niech zwycięży TAK dla Jezusa obecnego w Eucharystii. Niech to nie tylko będą słowa, ale konkretne postawy i czyny.

Z homilii wygłoszonej w Sokółce 1 października 2023

Jak żyć, aby nie umrzeć...?

foto: AdobeStock.com

Listopadowa przyroda przypomina nam o przemijaniu. Jeśli z uśmiechem mówimy o jesieni, to raczej o tej „złotej”, usłanej wielokolorowym dywanem z liści. To ciekawe, ale żaden z nich nie jest złoty. W sztuce, zwłaszcza sakralnej, złoto nie jest kolorem, ale symbolem wieczności. Stąd tło ikon jest złote. Złotem ozdabiane są świątynie, szaty liturgiczne. Złoto jest także symbolem wierności, dlatego złota jest ślubna obrączka (najczęściej). Jednak „nie wszystko złoto, co się błyszczy”.

W naszym życiu mamy dwie możliwości: wybrać drogę do osiągnięcia życia wiecznego – złoto, które wypala się w tyglu, lub zadowalać się tanimi błyskotkami, które proponuje nam świat. Pan Bóg obdarzył nas wolnością. Okazuje nam drogę, wyposaża w środki do osiągnięcia celu, ale do niczego nie zmusza. Jednak koniec jest nieunikniony. O tym, że staniemy „pod wieczór życia” przed obliczem Stwórcy przypominają nam groby, które w listopadzie szczególnie odwiedzamy. Polecając Bogu naszych zmarłych, pamiętajmy też o własnym odejściu.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko modlił się o to, aby umrzeć w zjednoczeniu z Bogiem, niezależnie od tego gdzie i jak, „choćby na palu krzyżowym”. To zjednoczenie z Bogiem, to jest świętość. Ksiądz Michał Sopoćko pisał, że „świętość jest to pełnia życia chrześcijańskiego, życia łaski, życia nadprzyrodzonego. To jest prawdziwa mądrość dana od Boga, którego za to mamy uwielbiać i dziękować. Polega ona na przewidywaniu sytuacji, jak mądre panny z przypowieści ewangelicznej, które zrobiły zapas oliwy – polega również na miłości z ofiarą, czyli na gotowości cierpienia. Występuje ono zawsze przy rodzeniu się życia. Przy rodzeniu fizycznym cierpi matka, przy nadprzyrodzonym – cierpiał Chrystus, a przy narodzeniu się do wieczności – każdy z nas musi wycierpieć. Jest to prawo ogólne obowiązujące wszystkich bez wyjątku. Kogo Bóg kocha, dopuszcza nań cierpienia, często bardzo dotkliwe, ale błogosławione, o ile znosimy je w duchu

pokuty z poddaniem się woli Bożej, która jest samym miłosierdziem”.

Do takiej świętości jesteśmy powołani. Żyjemy na chwałę Bożą. Dlatego warto stawiać sobie pytanie: jaki jest „mój Bóg” i szukać odpowiedzi w lekturze *Pisma Świętego*, *Katechizmu Kościoła Katolickiego*. Pomocą mogą być nam objawienia prywatne, zatwierdzone przez Kościół, ale pomocą, a nie podstawą w budowaniu swojej relacji z Bogiem. W ten sposób kształtujemy swoje sumienie – poddajemy je rozwojowi lub karłowaceniu.

Sobór Watykański II określił sumienie jako sanktuarium Boga w nas, a więc świętą przestrzeń, w której stajemy przed obliczem Boga. Codzienny rachunek sumienia jest „wejściem” do naszego sanktuarium z pytaniem o miejsce Boga w moim życiu. Jest to sposób na poznawanie Boga, dostrzeganie Jego miłosierdzia względem nas.

„Poznanie Boga – pisał ks. Michał Sopoćko – nie ogranicza się do pracy nad oświeceniem rozumu, lecz obejmuje wolę, pobudzając do umiłowania poznanego Boga i skierowania całego życia do tego, co mu jest miłe. «Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec Niebieski doskonały jest» (Mt 5,48). A więc wzorem wszelkiej świętości jest Bóg, który chce, byśmy również stali się świętymi. Aby ułomne stworzenie mogło odtworzyć w sobie doskonałość, czyli świętość Boga, przychodzi nam z pomocą Jezus Chrystus przez łaskę, cnoty wlane i Dary Ducha Świętego. Wprawdzie świętość Boga nigdy nie dorównamy, ale Jezus chce, byśmy się nie zadowalali osiągniętym stopniem świętości, i nie czuli się z tego dumni, gdyż zawsze będzie nam daleko do szczytnego ideału. Póki żyjemy, świętość zawsze polega na dążeniu do doskonałości. Wśród nieskończonych doskonałości Bożych Jezus kładzie szczególny nacisk na miłość i usilną praktykę miłości. Choćbyśmy jak najwięcej umiłowali Boga, nigdy nie osiągniemy takiego stopnia, ponad który nie można sięgnąć wyżej. Nasza miłość nigdy nie dorówna miłości miłosiernej, jaką Bóg darzy każdego człowieka. To, co zdołamy

osiągnąć, będzie zawsze małe i niczym w porównaniu z ideałem.

(...) Przez wezwanie nas do naśladowania doskonałości Ojca, Jezus nakazuje nam nieugięte walczyć z grzechem, który bezpośrednio sprzeciwia się doskonałości Boga i jest nieskończoną obrazą Jego majestatu. Mamy tedy jak najbardziej zmienić grzech, a przede wszystkim pychę, obłudę, rozmyślną złość i nienawiść. Dlatego Zbawiciel tak bardzo karmił faryzeuszów obłudnych i pysznych, nazywając ich rodzajem jaszczurzym, węzami i wołając głośnie «Biada wam, ślepi wodzowie...» (Mt 23,16). Jezus po to przyszedł, by zniszczyć grzech, który jest w pełnym przeciwieństwie do Boga. I moja natura zraniona przez grzech pierworodny nosi w sobie zarzewie grzechu; dlatego tylko przy pomocy łaski mogę się od niego powstrzymać.

(...) Mistykiem jest ten, kto przeżywa rzeczywistość Boga żywego. Wola przywłaszczenia jest zasadniczą nieczystością człowieka. Dla duszy grzesznej świętość Boga jawi się jako ogień oczyszczający. Bóg jawi się jako spoczynek duszy, która Go odnajduje i której pragnienie koi. Widzenie uszczęśliwiające będzie wiekuistym odkrywaniem niezrównanych wspaniałości Bożych, w których Bóg stanie się nareszcie poznany, choć zawsze niepojęty, na zawsze najbardziej znany i na zawsze najbardziej nieznan.

(...) Bóg używa niekiedy błędów i niedoskonałości, jakie dusza popełnia, aby ukryć jej świętość przed drugim i dać jej okazję do upokorzeń. Bóg jest wielkim mistrzem: pozwólmy Mu robić, co chce. On spełni doskonale swe dzieło. Trzeba unikać wszystkiego, co by Mu się mogło nie podobać w rzeczach najmniejszych. Żałujemy za najmniejszy błąd ze względu na Boga”.

Z takim nastawieniem duchowym przyczynimy się do zatryumfowania Boga w naszym sercu i w całym Kościele. Święci, którzy przeszli przed nami, pokazali, że jest to możliwe.

s. DOMINIKA STEC ZSJM

Obowiązki społeczne - konieczność pracy

ks. TOMASZ SULIK

Podejmowanie przez człowieka różnego rodzaju aktywności wpływa bezpośrednio z woli Bożej. Już w Księdze Rodzaju Bóg mówi do Adama i Ewy: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28). Można zatem wyciągnąć wniosek, że każda ludzka aktywność mająca na celu realizację Bożego nakazu wpływa z woli Bożej i jest wpisana w naturę człowieka. Oznacza to, że praca dla człowieka jest swego rodzaju koniecznością.

Pracując zarabia on na chleb codzienny, ale również przyczynia się do rozwoju wspólnoty, w której żyje. „Czynienie sobie ziemię poddaną” ma szersze znaczenie niż tylko wykonywanie konkretnego zawodu. W tym wyrażeniu zawiera się przede wszystkim powołanie człowieka do włączenia się w dzieło stworzenia. Zwrócił na to uwagę Sobór Watykański II: „Dla wierzących jest pewne, że aktywność ludzka indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek, przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie odpowiada zamierzeniu Bożemu (...). Mężczyźni bowiem i kobiety, którzy zdobywając środki na utrzymanie własne i rodziny tak wykonują swoje przedsięwzięcia, by należycie służyć społeczeństwu, mogą słusznie uważać, że swoją pracą rozwijają dzieło Stwórcy, zaradzają potrzebom swoich braci i osobistym wkładem przyczyniają się do tego, by w historii spełniał się zamysł Boży” (GS 34).

Kościół naucza, że prace należy traktować jako rzeczystwo, która odróżnia człowieka od zwierząt. Oznacza to, że podejmowanie przez niego aktywności wpisuje się w osobisty rozwój oraz przyczynia się do rozwoju społeczności, w której żyje. Praca wpływa z natury ludzkiej, co oznacza, że jest z nią ściśle związana. Papież Jan Paweł II w encyklice poświęconej pracy ludzkiej pisał: „Z pracy swojej ma człowiek pożywać chleb codzienny (por. Ps 128(127),2;

por. także Rdz 3,17nn.; Prz 10,22; Wj 1,8-14; Jr 22,13) i poprzez pracę ma się przyczyniać do ciągłego rozwoju nauki i techniki, a zwłaszcza do nieustannego podnoszenia poziomu kulturalnego i moralnego społeczeństwa, w którym żyje jako członek braterskiej wspólnoty; praca zaś oznacza każdą działalność, jaką człowiek spełnia, bez względu na jej charakter i okoliczności (...). Stworzony bowiem na obraz i podobieństwo Boga samego (por. Rdz 1,26) wśród widzialnego wszechświata, ustanowiony, aby ziemię czynić sobie poddaną (por. Rdz 1,28), jest człowiek przez to samo od początku powołany do pracy. Praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazywać pracą – tylko człowiek jest do niej zdolny i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi. Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób – a znamię to stanowi jej wewnętrzna kwalifikacja, konstytuuje niejako samą jej naturę” (Jan Paweł II, *Laborem exercens, Wstęp*).

O tym nierozdzielalnym związku pracy z naturą ludzką pisał już bł. ks. Michał Sopoćko. Temat konieczności pracy podjął w swojej książce *O obowiązkach społecznych*. Zwrócił uwagę, że sama konieczność pracy jest zakorzeniona nie tylko w naturze człowieka, lecz w naturze świata stworzonego. Dla ks. Sopoćki już sama praca jest prawem natury, obowiązuje wszystkie istoty. Mówi on tutaj o pracy w bardzo szerokim znaczeniu, jako o sile wpływającej z wnętrznego dynamizmu świata stworzonego. Jest to dynamizm, który stanowi o istnieniu świata i gdyby nawet na chwilę zanikł, to wiązałoby się to z jego zagładą: „Gdyby choć na jedną chwilę ruch ten powszechny się wstrzymał, gdyby się ziemia przestała obracać, woda płynąć, rośliny i zwierzęta wzrastać, nastą-

piłaby powszechna zagłada, a przede wszystkim, jak dowodzą uczeni, zanikłoby życie na ziemi, a zapanowałyby powszechna martwota” (*O obowiązkach społecznych*, s. 17).

Ta „wewnętrzna siła świata” jest również udziałem człowieka, który jako „korona stworzenia” może z niej korzystać angażując rozum, wolę i uczucie. Dlatego też „zobowiązany jest do pracy wyższego rzędu, polegającej nie tylko na ujawnieniu siły, jak w martwej roślinie, czy zwierzęcej naturze, lecz na ujawnieniu siły rozumnie i świadomie przezeń kierowanej. Słowem, człowiek z natury jest zobowiązany do pracy w jej określeniu ściślejszym” (*O obowiązkach...*, s. 18).

Rozwój myśli społecznej Kościoła zaowocował postrzeganiem pracy w kontekście zarówno troski o życie, jak również jako środka do trwania w zdrowiu fizycznym i duchowym. Ksiądz Sopoćko podkreśla, że praca pomaga walczyć z lenistwem, co w połączeniu z modlitwą może uchronić od popadnięcia w grzechy, zwłaszcza śmiertelne. Uczciwie wykonana praca jest ponadto powodem do wewnętrznego zadowolenia, co wzmacnia ducha. Ksiądz Sopoćko pisze: „To jest nagroda za trud całodziennej, nagroda, której nie znają ludzie, oddający się lenistwu i próżnowaniu” (*O obowiązkach...*, s. 21).

Praca, która należy do obowiązków człowieka nie zawsze była należycie doceniana. Objawiało się to zmuszaniem do niej słabszych przez silniejszych, stworzenie stanu niewolniczego. „Aż oto wystąpił Zbawiciel Jezus Chrystus i zmienił pogląd na pracę: odebrał jej piętno hańby, a uczynił ją obowiązkiem i chlubą każdego człowieka” (*O obowiązkach...*, s. 22). Każdy człowiek jest powołany do pracy. Nie umniejsza ona jego godności, a podejmując ją uczestniczy w dziele stworzenia i oddaje cześć Bogu.

Zapomniany autor słynnego obrazu

W Różanymstoku, nieopodal Sokółki, w sanktuarium, którego gospodarzami byli najpierw Dominikanie, obecnie są Księża Salezjanie, od XVII w. czczony jest obraz Matki Bożej Wspomożycielki, zwany też obrazem Matki Bożej Królowej Kresów lub po prostu Matki Bożej Różanostockiej. Ma on bogatą historię, wypełnioną od wieków cudami i łaskami. Dowodem są ich opisy w specjalnej księdze oraz niezliczone wota zdobiące bazylikę. Tylko co wiemy o malarzu, twórcy tego cennego wizerunku?

Wróćmy na chwilę do przeszłości. Autorem słynącego z nadzwyczajnych łask i cudów pierwszego obrazu z 1652 r. prawdopodobnie był Johan Szretter, malarz z Grodna. U niego stolnik Szczesny Tyszkiewicz, właściciel miejscowych dóbr, zamówił obraz do dworskiej kaplicy. To cenne dzieło w 1915 r. wywozili w głąb Rosji prawosławne mniszki, opuszczając zajmowany przez 15 lat różanostocki kościół i klasztor. Nie udało się odzyskać obrazu ani ustalić, gdzie jest teraz. Niektóre źródła podają, że znajduje się w Połocku na Białorusi.

W 1919 r., na zamówienie Salezjanów, nazaretanka z Grodna, s. Pawła Grażycz, namalowała kopię zaginionego dzieła i ta zajęła jego miejsce. Nie spełniła jednak wymagań, skoro w kronice parafialnej zanotowano, że „obraz nie wszystkim się podobał”. Dlatego trzy lata później drugą kopię, rzekomo lepiej naśladującą pierwowzór, namalował uczeń Matejki, Jan Szczesny Stankiewicz, specjalizujący się w malarstwie religijnym. Również jego praca nie została przez parafian i duchownych przyjęta z uznaniem. Dlatego, gdy nie dawały rezultatów poszukiwania oryginału, w co zaangażowano nawet prymasa i ministra spraw zagranicznych, proboszcz z Różanostoku, ks. Walenty Wiczorek zamówił trzecią kopię, a właściwie trzecią wersję obrazu.

Zamówienie otrzymał „Zakład św. Wojciecha”, mieszczący się w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich 23, należący do Władysława Tura. Jego firma wykonywała dla kościołów obrazy, figury, chrzcielnice, ubiory liturgiczne, chorągwie itp. Zajmowała się także odnawianiem zabytkowego wyposażenia świątyń. Właściciel przekazywał zlecenia zatrudnionym bądź współpracującym artystom i rzemieślnikom. Zadanie namalowania Pani Różanostockiej przyjął Jan Sawczyk. Jego nazwisko ustalono dopiero dwadzieścia lat temu, dzięki

staraniom ówczesnego proboszcza, Sławomira Goworka.

Można powiedzieć, że malarz wywiązał się z powierzonych mu zadań znakomicie. Spod jego pędzla wyszedł nowy wizerunek Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem. Autor monografii tegoż sanktuarium, Józef Łotowski, pisze, że tak jak na pierwotnym obrazie, oblicze Matki Bożej „wyróżnia się urokiem dobroci”. Ponadto, że „malarzowi udało się (...) stworzyć ładną twarz o regularnych rysach, zdrowej cerze, nie pozbawioną królewskiej dostojności”. Ukończony w 1928 r. obraz został poświęcony w Rzymie przez papieża Piusa XI, a 8 września 1929 r., w święto Narodzenia Matki Bożej, uroczystie umieszczony w ołtarzu. W 1981 r. kard. Franciszek Macharski udekorował obraz koronami papieskimi.

Niestety, prawie nic nie wiemy o Janie Sawczyku. Tyle tylko, że ukończył naukę w warszawskiej Szkole Rzemiosł. W spisach warszawskich artystów z lat międzywojennych nie ma jego nazwiska. W źródłach dotyczących świata artystycznego Warszawy z tego okresu, podobnie brak danych. Jak zapewnia ks. dr Wojciech Witkowski, proboszcz różanostockiej parafii, wiadomo jedynie, że Jan Sawczyk zginął w czasie Powstania Warszawskiego. Wtedy przepadły też jego obrazy. Został ten jeden. Czy to możliwe?

Mimo wszystko zatrzymajmy się przy postaci zapomnianego warszawskiego artysty. Bez wątpienia był obdarzony nieprzeciętnym talentem. Mało kto zna obraz różanostocki w całości, ponieważ w ołtarzu, poza twarzami oraz dłońmi Maryi i Jezusa, całą postać zakrywa szata (wykonana przez pracownię Drapikowski Studio z Gdańska). Gdy wpatrujemy się w odsłonięte fragmenty, uwagę przyciąga łagodny wyraz twarzy Maryi, a widziane z bliska piękne, namalowane z niezwykłą precyzją oczy wywołują wrażenie spojrzenia żywego człowieka. Nie bez powodu znany kaznodzieja i poeta bp Jan Zawitkowski orzekł, iż różanostocki obraz jest najpiękniejszym w Polsce malarstwie odzwierciedleniem piękna Matki Bożej. W hołdzie, w 25. rocznicę koronacji obrazu (2003 r.), podarował Pani Kresów swój biskupi pierścień.

Talent jest jedną cechą wyróżniającą Jana Sawczyka. Lecz to nie wszystko. Przecież, aby dostać polecenie namalowania wizerunku Matki Bożej, mającego zdobić znane już wtedy sanktuarium, autor musiał wykazać się dorobkiem.



Z pewnością więc wcześniej znano jego inne prace. Może równie piękne? Trudno uwierzyć w to, że wszystkie przechowywał w swojej pracowni.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół. Nie ma przecież przypadków. Wyznaczenie tego malarza na twórcę przedmiotu kultu religijnego o tak dużym znaczeniu jest dowodem działania Bożej Opatrzności. Czy wobec tego można pozwolić zagać pamięci o autorze tego pięknego obrazu?

Trzeba zebrać jak najwięcej informacji o Janie Sawczyku oraz jego istniejących czy nieistniejących pracach. Podstawowe pytanie: czy zachowały się jeszcze? Z całą pewnością tak. Nie wiemy tylko gdzie. Może w prywatnych zbiorach? W kościołach? W muzeach? Jeżeli je podpisał, łatwiej je znaleźć. Mogą być i takie, na których nie ma sygnatury autora. Spotyka się stare płótna anonimowych twórców, na których pozostało tylko nazwisko artysty przeprowadzającego renowację. Gdyby znalazły się obrazy, którym choćby przypisuje się autorstwo Jana Sawczyka, specjaliści na podstawie charakterystycznych cech potwierdzą z dużym prawdopodobieństwem spod czyjej ręki wyszły.

Nie wiadomo gdzie Jan Sawczyk został pochowany. Czy żyją jego krewni? Ci dopowiedzieliby coś więcej. Jeżeli ktoś, nawet w najmniejszym stopniu, może uzupełnić informacje o twórcy cudami słynącego wizerunku Matki Bożej Wspomożycielki, warto by je przekazał gospodarzowi parafii w Różanymstoku. Należy zebrać choćby podstawową wiedzę o jego życiu i twórczości. A póki co, pomódlmy się za jego duszę...

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

Księża Salezjanie: Różanostok 17
16-200 Dąbrowa Białostocka,
tel. 85 712 8008, 604 716 351,
email: rozanostok@salezjanie.pl

Jak żyć, by być inspiracją dla innych?

o. HENRYK ŚLUSARCZYK SVD

Niespełna rok temu wybrałem się, zwyczajem werbistowskim, na pogrzeb rodzony siostry jednego z naszych misjonarzy, który pracuje od kilkudziesięciu lat w Brazylii. Z powodu podeszłego wieku i słabego zdrowia on sam nie mógł przybyć na pogrzeb z placówki misyjnej do Polski. Nie jest to odosobniony przypadek, że misjonarz nie może dotrzeć na pogrzeb swoich najbliższych, często z niezależnych od niego powodów. Podobnie było i tym razem. Ceremonie pogrzebowe miały miejsce w niewielkiej miejscowości niedaleko Łomży. Ponieważ nie było innych współbraci z naszej kleosińskiej wspólnoty dysponujących czasem, włożyłem sutannę, spakowałem albę i stułę i wyruszyłem w drogę sam. Po niespełna godzinie dotarłem na miejsce. Wszystkie wskazywało, że będzie to kolejny „typowy” pogrzeb:



Indie, Puri, grób o. Mariana Żelazka SVD, o. Joseph P. Kottarathil SVD

Różaniec, Msza św. i ostatnie pożegnanie na cmentarzu. Rzeczywiście, stałe punkty uroczystości pogrzebowych niewiele różniły się od innych pogrzebów. Wokół kościoła gromadziły się osoby ubrane na czarno, inne były już przy trumnie w kościele modląc się, a kilka osób korzystało z sakramentu pojednania. W pierwszych chwilach wszystko wskazywało, że będzie jak zwykle.

Nie znając prawie nikogo z rodziny i spośród innych uczestników pogrzebu, z wyjątkiem kilku współbraci werbistów z innych wspólnot, bardzo uważnie przyglądałem się wszystkim tam obec-

nym. Na obliczach rysował się smutek, a z niektórych oczu płynęły łzy. Ale, było pewne „ale”. Pomimo wspomnianego smutku, panowała tam dziwnie radosna atmosfera. Rozmawiając, jeszcze przed Mszą św., z kilkoma osobami,

Ale wracając do pogrzebowych konkretów. Kazanie było iście ewangeliczne, było sporo o nadziei, radości i dobroci. Przemówienia innych kapłanów i świeckich tak w kościele, jak i na cmentarzu nad grobem miały wspólny mianownik: radość i dobroć. Mowy pożegnalne, szczególnie te na cmentarzu, były dopiero preludium radości paschalnej, której doświadczyli wszyscy zgromadzeni na modlitwie w intencji zmarłej. Po ostatniej mowie zapadła krótka chwila modlitwy w ciszy, którą zaburzył mocny i stanowczy głos jakiejś kobiety z rodziny. Być może była to córka zmarłej. Skierowała do zebranych na cmentarzu następujące słowa: „W imieniu rodziny zapraszam wszystkich obecnych dzisiaj w tym miejscu na stypę. Nikt nie może odmówić, jeżeli ktoś przyszedł pieszo niech się

nie martwi, na parkingu stoi wiele samochodów, i jeżeli jest w nich miejsce to może wejść. Ta, którą dzisiaj żegnamy powiedziała, że nie wyobraża sobie, aby ktoś nie przyszedł na ucztę, którą ona przygotowała dla wszystkich. Wiedząc, że wydeptała już wiele ziemskich dróg i czas na te w Niebie, sama wybrała lokal na stypę oraz dokonała wyboru potraw, aby wszystkim smakowało. Prosiła również, aby był to czas ucztování z radością jak na weselu, bo nie wyobraża sobie sytuacji, w której ona w niebie skacze z radości, a my na ziemi nad nią płaczemy”.

Po takiej zachęcie wszyscy udaliśmy się do wyznaczonej restauracji. Był to lokal sporo oddalony od cmentarza. Usiadłem w samochodzie i zacząłem ustawiać nawigację. W pewnym momencie otworzyły się tylne drzwi w moim samochodzie i ktoś wrzucił torebkę i parasolkę na

siedzenie. Następnie kobieta, nieco starsza ode mnie, usiadła z przodu na miejscu pasażera i spojrzała na mnie ze zdziwieniem i pytaniem w oczach: kim jest ten gość za kierownicą? Uśmiechnąłem się i zapytałem czy zna drogę do restauracji. Odpowiedziała, że bardzo dobrze. Ruszyliśmy w drogę. Już w pierwszych słowach wytłumaczyła się z małego zamieszania, do jakiego doszło. Pomyliła mój samochód z samochodem krewnego, który niewiele się różnił kolorem. W kilkanaście minut poznaliśmy się, opowiedzieli historie swego życia, i jeszcze starczyło czasu, aby porozmawiać o zmarłej. Gdy dojeżdżaliśmy do celu, bolały nas szczęki od rozmowy i śmiechu. Nie do śmiechu było jej rodzinie, która nie wiedząc, że ich krewna wybrała się w podróż z misjonarzem, szukała jej po całym cmentarzu. W czasie stypy panowała taka atmosfera, o jaką prosiła ta, która świętowała wraz z Aniołami. Siedziałem w towarzystwie kilku siostr zakonnych, kapłanów diecezjalnych i misjonarzy werbistów. Od czasu do czasu ktoś zabierał głos dzieląc się historiami z życia naszej Siostry powołanej do wieczności, które ukazywały jej głęboką wiarę wyrażaną w modlitwie i widoczną w dobroci serca otwartego dla każdego człowieka. Jest takie powiedzenie: „Jakie życie, taka śmierć”. Ja dodałbym do tego jeszcze jeden ważny element: jakie świadectwo życia, taka inspiracja dla tych, którzy przychodzą po nas.

Był jeszcze jeden pogrzeb, który dobrze pamiętam. Było to na ziemi kurpiowskiej. Pod koniec stypy rodzeństwo i przyjaciele zmarłej osoby, aby uczcić jej pamięć, opowiadali najciekawsze wydarzenia, które je z nią łączyły, śpiewali jego ulubione piosenki, a jeszcze inni opowiadali jak się z nim kłócili, lecz zawsze odchodzili pogodzeni.

Jako ksiądz brałem udział w wielu różnych, a czasem nawet bardzo dziw-

nych, obrzędach pogrzebowych. W jednych eksponowano ból i cierpienie rodziny i przyjaciół. W takich sytuacjach było wiele momentów okazywania współczucia, dzielenia bólu i żalu. Smutek, wielka powaga, tęsknota, a czasem nawet rozpacz zajmowały miejsce nadziei i pas-



Irlandia, Klasztor Clonmacnoise, o. Andrzej Danilewicz SVD



Papua Nowa Gwinea, Cmentarz Werbistowski, o. Andrzej Danilewicz SVD

chalnej radości. W skrajnych sytuacjach ból przemieniał się w rozpacz lub agresję skierowaną przeciwko Bogu, który według zrozpaczonych ludzi pomylił się i zbyt szybko pozbawił życia ukochaną osobę.

Będąc na pogrzebie w Angoli zauważyłem, że wszyscy płaczą. Pomyślałem, że bardzo musieli kochać i szanować tę osobę, skoro wszyscy bez wyjątku wylewają strumienie łez. Proza życia wyleczyła moją naiwność, gdy dowiedziałem się, że płakać nie tylko należy, ale i trzeba, ponieważ kto nie płacze, może zostać oskarżony o spowodowanie śmierci i życie tej osoby długo nie potrwa. Z dużym prawdopodobieństwem nieplaczący zostanie uznany za przyczynę śmierci innej osoby i zostanie otruty. Innym razem zobaczyłem kilka kobiet

– żona, siostra i matka zmarłego mężczyzny rzuciły się na ziemię, targając swoje ubrania i głośno lamentując nad stratą bliskiej osoby. Tuż obok nich stały małe dzieci i młodzież, przyglądając i ucząc się od dorosłych jak przeżywać cierpienie we wspólnocie rodzinnej i plemiennej.

To wspólnotowe przeżywanie bólu, smutku i cierpienia pomagało wszystkim przetrwać trudne momenty w ich życiu. Rodzina i plemię stawało się wspólnotami leczącymi nawet najgłębsze zranienia serca i duszy. W takich warunkach nikt nie potrzebował psychologa, psychiatry, czy miesięcy lub nawet lat psychoterapii.

Czy jest jakiś dobry sposób, dla nas żyjących i wierzących, aby właściwie przeżywać fizyczną śmierć naszych bliskich, krewnych i przyjaciół? Czy w obliczu śmierci odważymy się być paschalnie radosni? Czy można przygotować się na śmierć i rozstanie? Jak przygotować się na nagłą śmierć tych, których kochamy? Nie mam dzisiaj zamiaru szukać odpowiedzi na te pytania, choć są one ważne dla każdego chrześcijanina. Wolę skierować moje myśli w stronę kobiety i mężczyzny, których ceremonie pogrzebowe opisałem na początku, i których życie stało się inspiracją dla bardzo wielu ludzi. Nie byli bezgrzeszni i idealni. Nie są (jeszcze) wliczeni do kanonu Świętych i Błogosławionych w Kościele katolickim. Ale było w nich coś, co

sprawiło, że ich pogrzeby stały się swego rodzaju, ucztą radości, manifestacją wiary i nadziei chrześcijańskiej.

Chrześcijańskie życie na ziemi, życie według Ewangelii o Królestwie Bożym, sprawia, że śmierć fizyczna staje się nieznaczącym epizodem w życiu człowieka, po którym w wieczności nie pozostaje żaden ślad. Wierni Chrystusowi, kończąc życie ziemskie, natychmiast rozpoczynają życie w chwale Bożej, czy to już w Niebie, czy jeszcze poprzez doświadczenie czyśćca. Wraz z nimi możemy zaśpiewać: „O śmierci, gdzie jesteś, o śmierci? Gdzie jest moja śmierć? Gdzie jest jej zwycięstwo?”. Żyjmy w świętości i czynmy dobro, aby kiedyś w przyszłości uczestnicy naszego pogrzebu z radością wielbili Boga w Jego dziełach dokonanych przez nas.

Nie jesteśmy meduzami

ks. JERZY SĘCZEK

Stużbiopławy (meduzy), jak wiele innych zwierząt, mają dobrze rozwinięty instynkt samozachowawczy: mogą bronić się i atakować przez poparzenie ofiary jadem, potrafią przyzwyczajać się do licznych bodźców, a nawet zdobywają umiejętność uczenia się, nie posiadając mózgu. *Turritopsis dohrnii* to szczególny gatunek meduzy. Niedawno naukowcy odkryli w niej ciekawą zdolność, której brakuje innym organizmom. Kiedy doznaje np. urazu lub brakuje mu pożywienia może, będąc osobnikiem dorosłym, cofnąć się do stadium polipa, czyli do postaci sprzed wieku dojrzalego stużbiopławów. Autorzy badań liczą na to, że lepiej zrozumieją procesy starzenia się, zachodzące także u człowieka. Dodają jednak szybko, że mało prawdopodobne jest, abyśmy jako ludzie mogli tak się odmładzać, a tym bardziej osiągnąć nieśmiertelność. Nie jesteśmy przecież meduzami.

Biolodzy i genetycy z powodu wy­mogów swojej dyscypliny naukowej, zajmują się tylko doczesną i mierzalną częścią życia ludzkiego. A przecież jako ludzie w sposób widoczny wyrażają pragnienie i tęsknotę za nieśmiertelnością. To chyba jest powszechne marzenie człowieka. Widać to mocno w naszej trosce o zdrowie, kondycję fizyczną i nieudolne próby cofania wieku przez odmładzanie wyglądu. Niepokojące jest jednak to, że w przesadnej trosce o ciało, zapominamy o duchu. Całe szczęście, że nie należymy do rodziny stużbiopławów. Jesteśmy

przecież ludźmi, osobami stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże. Mamy więc nieśmiertelną duszę. W dodatku, po Zmartwychwstaniu otrzymamy nowe ciało i będziemy żyć na wieki. Życie wiara w Zmartwychwstanie daje nieśmiertelność, bo jest już początkiem wejścia w bliską relację z Wiecznie Żyjącym, Tym, Który pierwszy zmartwychwstał.

Wiara w zmartwychwstanie wybrzmiała kiedyś na spotkaniu pewnej wspólnoty modlitewnej. Jedna z pań opowiedziała swój sen. Spotkała w nim pięknie ubraną na biało inną naszą znajomą, która już zmarła. Wchodziła do białostockiej katedry. Powiedziała jej najpierw, że pięknie wygląda, a potem zadała pytanie: „Co ty tu robisz? Przecież to nie twoja parafia”, a ona na to: „teraz to ja już mogę chodzić wszędzie”.

To tylko sen. Trochę zabawny. Jednak prosto oddający nasze myślenie o wieczności. Biała szata, jak w wizji nieba z objawienia św. Jana, mówi o pragnieniu czystego serca i rzeczywistości wolnej od grzechów, kiedy stanimy przed Obliczem Najwyższego. „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili”. Dzięki Krwi Chrystusa, możemy wejść do Nieba, możemy być nieśmiertelni. Chodzenie wszędzie, zwłaszcza dla osoby za życia mającej kłopoty z poruszaniem się, to również pragnienie wolności i wiara w posiadanie ciała odmienionego, gdzie nie będzie już łez, cierpienia i bólu. A obecność przed katedrą i go-

towość wejścia do środka? Cóż: „Chcę w przedsionki Pana wejść chwaląc Go!” śpiewamy słowa Psalmisty.

Nadzieja Zmartwychwstania i nieśmiertelności to cecha chrześcijan. Papież Franciszek w Dniu Wszystkich Świętych w 2013 r. przypomniał, że pierwsi chrześcijanie oznaczali nadzieję kotwicą, „jakby życie było zarzuconą kotwicą na brzegu Nieba, a my wszyscy zmierzający w kierunku tego brzegu, uciepieni łańcucha kotwicy”. Mówił, że jest to piękny obraz nadziei: „mieć serce zakotwiczone tam, gdzie są nasi przodkowie, gdzie są święci, gdzie jest Jezus, gdzie jest Pan Bóg. To jest nadzieja, która nie zawodzi; dzień dzisiejszy i jutrzejszy są dniami nadziei.” Ojciec Święty zachęca też do refleksji: „gdzie zakotwiczone jest moje serce”? Jeśli nie jest zbyt dobrze zakotwiczone, to zarzućmy kotwicę na tamten brzeg, wiedząc, że nadzieja nie zawodzi, ponieważ Pan Jezus nigdy nie zawodzi”.

Zmartwychwstały Pan przypomina nam kim jesteśmy: umiłowanymi córkami i synami Boga Ojca. Upomina się o nas, zawalczył o naszą godność i o nasze życie. Sam przeszedł ze śmierci do życia i do tego życia nas zaprosił. Jezusowi zależy na nas, chce spędzić z nami wieczność! Chociaż Bóg stworzył także meduzę, to człowieka szczególnie umiłował. Meduzy, chociaż potrafią się odmłodzić, skończą kiedyś swoją egzystencję. A my mamy jeszcze tego życia drugą stronę. Tam nas o wiek pytać już nie będą. ■

Niezlomni

ANNA KIETLIŃSKA

26 października w Krakowie w Willi Decjusza już po raz dwudziesty przyznano polską Nagrodę im. Sérgio Vieira de Mello. Patron Nagrody – brazylijski dyplomata – pracował w strukturach Organizacji Narodów Zjednoczonych. W 2003 r. jako specjalny wysłannik Sekretarza Generalnego ONZ ds. Iraku zginął w zamachu bombowym na siedzibę placówki ONZ w Bagdadzie. Stał się symbolem człowieka pracującego na rzecz pokoju i przeciwdziałającego terroryzmowi i przestrzegania praw człowieka.

W tym roku statuetka trafiła do dziennikarza i reportera Marcina Żyły, Guadalupe Aguilar z Meksyku i Andrzeja Poczobuta, Polaka z Grodzieńszczyzny, więźnia Aleksandra Łukaszenki. Miałam ten niezwykle honor uczestniczyć w uroczystości i odebrać wyróżnienie w imieniu Andrzeja Poczobuta. Dla działaczy polonijnych to ważne wydarzenie. To kolejny krok do nagłośnienia losów więźniów reżimu na Białorusi.

Nagroda została przyznana w trzech kategoriach – osobowość, organizacja pozarządowa i nagroda honorowa. W kapitule zasiadali przedstawiciele: Prezydenta RP, Ambasadora Federacyjnej Republiki Brazylii, Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców, Ambasadora Królestwa Szwecji w Polsce, Konsula Generalnego Stanów Zjednoczonych w Krakowie, Stowarzyszenia Willa Decjusza oraz Prezydenta Miasta Krakowa.

Guadalupe Aguilar to niezwykła starsza pani, która po zaginięciu w 2011 r. syna Pepe założyła grupę wsparcia dla matek, których synowie zaginęli lub zostali porwani. Co roku w Meksyku ginie bezpowrotnie nawet kilka tysięcy osób, najczęściej młodych mężczyzn. Porywani są dla okupów bądź na skutek działań karteli narkotykowych. Familias Unidas por Nuestros Desaparecidos en Jalisco (FUNDEJ) wsparła do dziś ponad 400 rodzin w odnalezieniu bliskich i ich szczątków. Organizacja udziela porad prawnych, prowadzi poszukiwania terenowe i identyfikuje ciała zaginionych, nagłaśnia proceder porwań młodych ludzi, walczy z korupcją, a przede wszystkim wspiera psychologicznie rodziny. Dziś wiemy, że za zaginięcia młodych osób odpowiedzialny jest również rząd meksykański, który usuwa w ten sposób niezależnych obywateli, a skorumpo-



wana policja współpracuje z gangami narkotykowymi.

Pani Aguilar to bardzo skromna osoba. Jej postawa pokazuje jednak, jak bardzo determinacja matki kochającej swoje dziecko potrafi poruszyć tłumy. Dziś tysiące osób wspiera działalność FUNDEJ, który stał się ruchem społecznym matek, ojców i kuzynów pokrzywdzonych rodzin. To prawdziwy symbol narodowego oporu i nadziei.

Z kolei Marcin Żyła jako dziennikarz nagłaśnia sprawę współczesnych migracji. W jego publikacjach znajdziemy opisy tego dramatycznego procederu XXI w. Przywołuje konkretne ludzkie historie i dramaty, historie uchodźców z różnych krajów i kontynentów. Był świadkiem powojennych przemian tożsamościowych dawnych mieszkańców Jugosławii, drogi do niepodległości Kosowa. Pisał reportaże z Ugandy, Ghany, Libanu, Lampedusy, Bałkanów i Niemiec. Współpracuje z organizacją „Lekarze bez Granic”, organizatorami wypraw ratowniczych na Morzu Śródziemnym i misjami humanitarnymi w Ukrainie.

Andrzej Poczobut to dla polskiego środowiska na Białorusi i dla nas, działaczy polonijnych w Polsce, czło-



wiek symbol. Znam Andrzeja już blisko 20 lat. Poznałam go, gdy jako członek Związku Polaków na Białorusi walczył o uznanie demokratycznych wyborów w Związku, kiedy na prezesa została wybrana Andżelika Borys. Z odwagą piętnował decyzje władz białoruskich, na mocy których doprowadzono do istnienia dwóch związków – uznanego przez Polskę i reżimowe, a demokratycznie wybranym władzom związkowym odebrano Domy Polskie. Niezlomnie stawał w obronie likwidowanego polskiego przedszkola, protestował

w sprawie ograniczania liczby klas w polskich szkołach i utrudniania nauki języka polskiego. Przede wszystkim jednak, jako historyk i dziennikarz, walczył o prawdę historyczną. Przywracał pamięć o zapomnianych kartach polskich losów na Grodzieńszczyźnie, zwłaszcza tych pokazujących harcerzy i żołnierzy walczących o swoją ojczyznę i dziedzictwo przodków. Dokumentował miejsca pochówku polskich żołnierzy i powstańców styczniowych.

Dziś od ponad dwóch lat jest więźniem reżimu Łukaszenki. Skazany został na karę 8 lat katongi. Wyrok wydano na podstawie zgromadzonych przez propagandzistów i sędziów materiałów procesowych. Wykazano, że Andrzej Poczobut propaguje nazizm, prowadzi działania terrorystyczne, nawołuje do waśni międzynarodowych. Utajniono jednak obrady sądu, bojąc się zapewne, że zebrany materiał nie wytrzyma zderzenia z prawdą, z tym, co o działalności Andrzeja Poczobuta wiedzą ludzie. Dla nas wszystkich Andrzej Poczobut jest człowiekiem prawym, niewinnie skazanym w politycznym procesie. Władza nas potrafiła go złamać i dlatego z taką zaciekleścią tępi go teraz w niewoli. ■

DRASTYCZNOŚĆ W BAŚNIACH U GRIMMÓW

Czy i jak rozmawiać o tym z dziećmi?

MAŁGORZATA TECHMAŃSKA-BIERGIEL

Jeden z braci Grimm, Wilhelm, uważał, iż książka z baśniami dla dzieci w zasadzie „nie była dla nich napisana”. Edytował ją tak, że zbiór baśni *Dla domu i dla dzieci* stopniowo zyskiwał coraz większą popularność. Uważał, że dzieci nie powinny czytać wszystkiego naraz, lecz po kawałku „skosztować tę słodką potrawę”.

Odczytywanej baśni musi „towarzyszyć emocjonalne zaangażowanie w sens danej historii i w reakcje dziecka, wyzucie, co może ona dla niego znaczyć”.

TŁUMACZENIA BAŚNI

Możemy się zastanawiać, skąd tyle przemocy w baśniach u Jakoba i Wilhelma. Ważną przy tym rolę odgrywają, według Elizy Pieciul-Karminskiej (tłumaczki i językoznawczyni), ich tłumaczenia – często bardzo odbiegające od niemieckiego oryginału. Drastyczne opisy zawierają zwłaszcza przekłady C. Niewiadomskiej z 1895 r. Do dzisiaj są obecne w znanych wydaniach, w podręcznikach szkolnych, gdyż nie są objęte żadnymi prawami autorskimi. W ostatnich latach polski wydawca pochwałił baśnie właśnie z powodu ich krwawych opisów w myśl zasady, że „okrucieństwo lepiej się sprzedaje” – wycofał jednak książkę z druku.

Do wspierania tezy o grozie tych opowiadań przyczyniły się również polsko-niemieckie stosunki powojenne. Na przykład los Baby Jagi w *Jasiu i Małgosi* porównywano do krematoriów w Oświęcimiu.

Należy zauważyć, że *Postowie* H. Kapełus do pełnego wydania baśni Grimmów z 1982 r. zawiera „formułki końcowe” baśni z folkloru polskiego, w których sankcje dotykające nikczemników zupełnie nie są łagodniejsze od tych z baśni obu braci.

DZIECKO I DOROSŁY. KARY W BAŚNIACH

Osoba dorosła ma za sobą bagaż doświadczeń. Opis przemocy widzi

ona w sposób realistyczny. Dziecko nie zawsze skupione jest na takich drastycznych opisach w baśniach, lecz bardziej na rozwiązaniach problemów często ulubionych bohaterów, inaczej je postrzega. Niestety dzieje się po to, aby bohater się opamiętał. Są kary podyktowane miłością, inne odwetem. Przedstawia się je symbolicznie. Dzieci sobie tłumaczą, że za dobro się wynagradza, za zło karze (to też przymiot Boga). Dzięki karze uczą się one granic i poznania, co jest właściwe.

DRASTYCZNOŚĆ A CECHY BAŚNI LUDOWEJ

Jako dowód na brutalność baśni mówi się o negatywnych skutkach wobec ich bohaterów. Jednak warto pamiętać o zasadzie, że „w baśni dobro zawsze zwycięża”, a „zło zawsze ginie”. Kary, które spotykają złych protagonistów są jednocześnie podłożem dla poczucia bezpieczeństwa i sprawiedliwości młodego czytelnika.

Poza tym w baśniach „rany nie boją, krew nie płynie”. Opis surowych kar pojawia się bez szczegółów. Na przykład wilk, któremu rozcinają i zszywają brzuch, nie budzi się ze snu, a zjedzone babcia i Czerwony Kapturek pojawiają się ponownie całe i zdrowe. W *Kopciuszku* czytamy, że złe siostry obcięły sobie różne części stopy, aby pasował bucik i by mogły wyjść za królewicza. To nie było jednak przeszkodą, by poszły na jego ślub (oznaka miłosierdzia). Ostatnie zdanie o wydziobaniu ich oczu przez gołąbki (uosobienie nieżyjącej matki, wspierającej córkę) w kościele, to była końcowa kara za ich nieczne postęпки. Baśń kończy się pozytywnie, bo królewicz odgaduje fałsz siostr Kopciuszka i wybiera tą, którą pokochał.

BAŚNIE JAKO IMPULS DO KOMUNIKACJI Z DZIECKIEM

Baśnie często mogą być punktem wyjścia do rozmowy na istotne zagadnienia, ponieważ niosą konkretne prze-

ślanie. Jeśli dziecko zostanie z nim samo, nie zawsze potrafi mówić o przeżyciach, jakie odczuwa w trakcie czytania. Wówczas rodzice stwierdzają, że baśnie są albo dla starszych, albo ich pociecha nie całkiem je lubi. Warto czytać je dzieciom w wieku ok. 5-7 lat. Wtedy to bowiem zaczyna się kształtować moralność malucha.

Zdarza się, że dziecko milczy, coś je męczy, nie do końca umie lub chce o tym powiedzieć rodzicom. Na przykład baśń *Jaś i Małgosia* to dobry początek do rozmowy o strachu przed porzuceniem przez rodzica – wielu przedszkolaków go odczuwa; można też rozmawiać z maluchem o tym, jak dałby sobie radę, gdyby się kiedyś zgubił. *Czerwony Kapturek* to znakomity start na rozmowę o tym, by mieć ograniczone zaufanie do nieznanym. Można podczas tej lektury również omówić zasady bezpieczeństwa na ulicy, w autobusie, w szkole. *Kopciuszek* natomiast pokazuje brak zgody między rodzeństwem, a jednocześnie szacunek dla innych. Warto jest wykorzystać ten motyw, by dziecko opisało swoje relacje z rodzeństwem. Czy oczekuje ono pomocy od rodzica w sytuacji konfliktowej, czy samo sobie poradzi?

Te wspomniane i inne baśnie mogą przydać się do uczenia dzieci panowania nad swoimi emocjami i rozumienia ich. Wzmacniają one również umiejętność oraz chęć pomocy innym.

Na stronie Biblioteki Cyfrowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie każdy może znaleźć *Bajki domowe i dziecinne* Grimmów i przekonać się, czy obfitują w przemoc.

W następnej części rozważymy pod względem motywów religijnych i ludowych ponoć najpiękniejszą z baśni braci Grimm.

O Tryptyku rzymskim po dwudziestu latach (cz. I)

WALDEMAR SMASZCZ

W roku 2003 ukazał się *Tryptyk rzymski*, ostatni, testamentalny tom poetycki Jana Pawła II. Już wcześniej – utwór powstał w 2002 – dochodziły wieści z Watykanu, że Papież pracuje nad nową książką poetycką, co przyjęto jako wielką sensację. Od lat wiadano wprawdzie, że Papież jest poetą, ale panowało przekonanie, że po wyborze na Stolicę Piotrową Ojciec Święty zaniechał twórczości na tym polu.

Znając wszakże jego wypowiedzi na temat poezji, byłem przekonany, że jest inaczej. Mijały jednak kolejne lata, a po opublikowanym w 1978 r., powstałym jeszcze w Krakowie, poemacie *Stanisław*, nie ukazało się żadne nowe dzieło poetyckie. Krażyło nawet domniemane żartobliwe powiedzenie Dostojnego Autora, że teraz wiersze pisze za niego ks. Jan Twardowski. Byłem przekonany, że jest inaczej, miałem bowiem w pamięci jakże jednoznaczne zdanie o poezji z rozprawy *O humanizmie św. Jana od Krzyża* powstałej w roku 1951:

„Poezja niewątpliwie ułatwiła Autorowi wiele w tej dziedzinie, która ani w ramach potocznego prozaicznego języka, ani w wieżach ściśle naukowej terminologii nie da się współrządnie wyrazić”.

A to znaczy, że są prawdy, których nie można wyrazić w językach pojęciowych, a więc ani w języku potocznym, ani w naukowym. Słowo „stół” ma swój desygnat, podobnie jak wiele, a nawet ogromna większość nazw. Tak jest – powtórzmy – zarówno w języku potocznym, jak i naukowym. Niemało jednak słów nie ma swojego desygnatu; mówiąc po prostu: przedmiot, który nazywa. Są to zjawiska czy prawdy szczególnego rodzaju, najczęściej n a t u r y d u c h o w e j : wiara, nadzieja i miłość, przyjaźń, czułość, delikatność, współczucie etc. I tu otwiera się pole dla poezji. Rezygnując zaś z tego jedyne w swoim rodzaju języka, musimy mieć świadomość, że niemała część naszej rzeczywistości pozostanie niedostępna poznaniu. Dlatego o poezji mówi się, że jest t o w y r a z a n i e n i e w y r a z a l n e g o .

Doskonale rozumiał to Karol Wojtyła. Przede wszystkim był poetą, a przy tym mistykiem zafascynowanym dziełem św. Jana od Krzyża. Mistycy sięgają „za zasłonę”, w obszary, co to „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć...” (1 Kor 2,9).

Chciałbym podkreślić zwłaszcza trzecią część tego zdania – odniesienie do serca. P i s m o Ś w i ę t e t o t a Wielka Księga, w której nie nastąpił podział – ujmijmy rzecz skrótowo – na „rozum i serce”. Najpiękniejszym przykładem jest ten cytat z Psalmu 90 (Ps, 90, 12), o którym często rozmawiałem ze śp. naszym Metropolitą abp. Stanisławem Szymeckim:

*Naucz nas liczyć dni nasze,
abyśmy osiągnęli mądrość serca.*

Mądrość serca – powtórzmy – jedyna mądrość, do jakiej należy dążyć. Łączy w sobie mądrość i to, co utożsamiamy z sercem, od „serdeczności” poczynając, a więc dobro, czułość, współczucie, opiekuńczość, etc. To wszystko, co mieści się w formule: „z całego serca”. Gdy tego zabraknie, nieuchronnie pojawia się zasada – jak to ujął Jan Paweł II w książce *Pamięć i tożsamość*: „...myśleć i działać tak, «jakby Bóg nie istniał». Takie ujęcie łatwo daje się odczytać we współczesnej tak zwanej mentalności naukowej, albo raczej scjencystycznej, jak też w literaturze, a zwłaszcza w mass mediach”. I jest to – dodajmy – jeden z najważniejszych problemów naszych czasów. Współczesność – od Oświecenia począwszy – zanegowała ów dualizm, a nawet, by tak powiedzieć, skazała „serce” na banicję. Człowiekowi miał wystarczyć sam rozum. Stało się to prawdziwym nieszczęściem, czego wciąż doświadczamy. Jedyne poezja zachowała pamięć o „mądrości serca”.

Sięgnijmy do mistycznej twórczości z lat wojny młodego Karola Wojtyły:

*Zmieszały się chwila i wieczność.
kropla morze objęła –
opada cisza słoneczna
w głębię tego zalewu.*

*Czyż życie jest falą podziwu,
falą wyższą niż śmierć?
Dno ciszy, zatoka zalewu
– samotna ludzka pierś.
Stamtąd żeglując w niebo,
kiedy wychylnisz się z łodzi,
miesza się szczebiot
dziecięcy i podziw.*

Miesza się nie tylko „chwila i wieczność”, także „szczebiot dziecięcy i podziw”. Jestem przekonany, że język pojęciowy tego by nie udźwignął! W każdym razie nie w takim skrócie. Zwłaszcza uczony musiałby rozwinąć tę myśl na niejednej stronie naukowej rozprawy. Łącząc biegunowo różne, nieskończenie odległe od siebie słowa w uderzające wręcz paradoksy, poeta ogarnia niepojęte przestrzenie. I to nie tyle przestrzenie w znaczeniu odległości, o czym świadczy drugi z tych paradoksów: „szczebiot dziecięcy i podziw”. Poeta zdumiony rzeczywistością, jaką ujrzał „za zasłoną”, napisał, odwołując się do... „helleńskich mistrzów”:

*Opowiadam wam zdziwienie
wielkie, helleńscy mistrze:
nie warto czuwać nad bytem,
który wymyka się z rąk,
jest piękno rzeczywistsze,
utajone pod żywą krwią.*

Zwróćmy uwagę na słowo „utajone”, „utajone pod żywą krwią”. Tajemnica Eucharystii to – by przywołać słowa ks. Jana Twardowskiego – „jedna z kilku wielkich prawd teologicznych – Wcielenie obok Trójcy Świętej i zapowiedzi, że będziemy Boga oglądać twarzą w twarz. (...) Nie można jej zrozumieć, ani wymyślić, musiała zostać objawiona.”

Poezja wciąż podejmuje próby sięgania tam, gdzie – powtórzmy – „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć” (1 Kor 2,9). Dlatego Jan Paweł II powrócił do poezji i zostawił nam ową testamentalną poetycką sumę, jaką jest *Tryptyk rzymski*.

O przemijaniu, śmierci i cudzie życia

JOLANTA WYSZTYGIEL

Cud życia. Tak dużo się o nim mówi, a tak rzadko się szczerze cieszy. Dlaczego? Każdy dzień jest prezentem od Boga. Czas dany tylko mnie. Płynię. A wraz z nim moje życie. Nie ma w nim chwil nieważnych. Nie ma ludzi niepotrzebnych. Myślę. Czuję. Kocham. Jestem. Jakie to nadzwyczajne! Bóg o mnie myśli. Bóg mnie kocha. Jestem dla Niego ważna. Tak normalnie, zwyczajnie – przyjaźnimy się.

A jednak nie zawsze cud życia doceniamy... Wielokrotnie przytłoczeni nadmiarem obowiązków, skupieni na trudach dnia codziennego, idziemy patrząc w ziemię i ciężko wzdychając. Często skupieni na tym, czego według

nas nam brakuje. Albo... Musimy pędzić. Musimy szybko zrobić. Musimy zarobić. Dużo zarobić. Musimy...

Myślę, że dla wielu osób powyższy opis brzmi znajomo. I chociaż nie kwestionuję faktu, że każdy dzień wiąże się z wieloma trudnościami, a o potrzeby materialne własne i rodziny należy zadbać, to jednak warto znaleźć czas na refleksję, modlitwę, rozmowę z bliskimi. Niestety, współczesne bardzo szybkie tempo życia, nadmiar bodźców, informacji, potrzeb powoduje, że rzadkie są chwile wytchnienia. Jednym ze skutków takiego życia jest samotność przepelniona smutkiem. Walczmy o radość! Walcz-

my o życie! Naprawdę jest się z czego cieszyć, bo to nas dotyczy cud życia.

Nie bójmy się trudnych rozmów. Nie bójmy się szczerości i prawdy. Nie jesteśmy sami. Mamy Przyjaciela, który stworzył nas, świat i prawa nim rządzące. On jako Stwórca najlepiej wie, jak wszystkim kierować. To nic, że dzisiejszy świat krzyczy: „Bądź zawsze młody! Bądź zawsze piękny! Bądź zawsze na topie!” Ja wiem, że prawa natury mówią inaczej: rodzisz się, dorastasz, a potem starzejesz i umierasz. Tak funkcjonuje cała przyroda. Tak funkcjonuje również człowiek. Trzeba rozmawiać o życiu. Trzeba też rozmawiać o śmierci. Uczciwie. Bez bagatelizowania. Bez wyolbrzymiania.

Babciny kuferek

Witaj Marysiu! Witaj Michałku!
Jak się cieszymy, że Was mamy.

Pewnie dziwicie się, że tak piszemy od razu na początku listu? Zaraz się wszystko wyjaśni.

Skończyły się piękne, słoneczne dni. Zrobiło się pochmurno i ciemno. Listopadowa szaruga. Drzewa stoją takie jakieś smutne bez liści. Kolorowe kwiaty gdzieś zniknęły. Nawet ptaszki umilkły. Jedyne deszcz miewa się dobrze. Ciągłe słychać za oknem rytmiczne kap, kap, kap... Co robić w taki dzień? Tak się cieszyliśmy, że w weekend pojedziemy do dziadków. A tu ... listopadowa nuda. Siedzieliśmy z nosami przyklepionymi do samochodowej szyby i patrzyliśmy, jak długo jedna kropła zmienia się w strużkę wody. Wreszcie dojechalismy. Babcia od razu zauważyła, w jakich jesteśmy nastrojach. Zaprosiła nas do stołu. Zaserwowała domowe przysmaki. Pycha. Zjadłem aż dwa pieczone ziemniaczki, i dużą faszerowaną paprykę, i trzy pikle i jeszcze kawałek szarlotki (to piszę ja- Józio).

Nagle babcia powiedziała: „A teraz zapraszam Was na strych. Będziemy szukać skarbów.” „Skarbów? O ho, ho, to zawsze brzmi dobrze” – pomyśleliśmy i natychmiast byliśmy gotowi. „Włóżcie ciepłe swetry, bo na strychu jest dużo

chłodniej niż w domu” – komenderowała babcia. Wykonywaliśmy rozkazy od ręki. I wreszcie znaleźliśmy się na strychu. Dawno tam nie byliśmy. Tajemnicze paczki, skrzynie i pudła widać było w każdym kącie, a i na środku nie brakowało niespodzianek. Jednak... gdzieś na najwyższej półce, jakby w honorowym miejscu stało coś, co od razu przykuwało wzrok. Mieniło się kolorami, błyskało kwiatami i jakby zapraszało: „Zobacz, co mam w środku”. Pobiegliśmy oboje w kierunku niewielkiej skrzyneczki malowanej w kolorowe kwiaty. „Babciu, czyje to? Co tu jest?” – pytaliśmy z zaciekawieniem. A babcia wzięła tajemniczy przedmiot i powiedziała: „To jest kuferek mojej mamy”. „Kuferek? Co za dziwne słowo” – pomyśleliśmy. Nasza babcia nie jest już młoda, a niosła przed sobą coś, co należało do jej mamy. Jakie to dziwne, że nasza babcia była kiedyś małą dziewczynką. I miała mamę, tak jak my.

Znow usiedliśmy przy stole. A babcia zaczęła swoją opowieść. Mówiła o tym, jak kiedyś, gdy była dzieckiem, razem z rodzeństwem chciała mamie dać najpiękniejszy prezent na święcie. Taki, żeby mamusia od razu wiedziała, że bardzo ją kochają. Tylko co mogło być takim prezentem? „Babciu, babciu” – przerwała podekscytowana Beatka – „Czy to jest ten prezent?” Babunia siedziała zamyślona i uśmiechała się delikatnie. Kiwnęła głową, że tak. Zajrzeliśmy do środka.

A tam... łyżka! Zwykła łyżka! Jak to? To ma być ten nadzwyczajny prezent? Babcia zaśmiała się patrząc na nasze miny. Wyjęła łyżkę. I wtedy zobaczyliśmy, że pod spodem są do niej przyklepione dwa paski papieru, na których ktoś narysował sześć ludzików i każdego podpisał imieniem. „To my” – powiedziała babcia pokazując palcem na śmieszne rysunki. Opowiadała, jak razem z rodzeństwem szykowali ten prezent i co on miał znaczyć. Czasy były trudne. Żyło się skromnie. Nie było pieniędzy na wymyślne rzeczy. A mamę kochali tak samo mocno, jak wszystkie dzieci we wszystkich czasach kochają swoje mamy. W tej łyżce wypolerowanej niewielką ściereczką można było przeglądać się jak w lusterku. Dali więc mamie takie niby lusterko i powiedzieli: „Mamusiu zobacz, kogo kochamy”. Chyba był to bardzo cenny prezent, skoro zachował się aż do dzisiaj.

Babcia powiedziała, że długie listopadowe wieczory są doskonałą okazją do tego, aby wspominać swoich bliskich, którzy już nie żyją. Dziękować Bogu za ich życie. Za to, że mogliśmy być z nimi. Ale też cieszyć się swoim życiem i osób, które są obok nas. Teraz. Robić wspólne plany i żyć. Pięknie żyć. Teraz już wiecie, dlaczego się cieszymy, że Was mamy? A Wy?

Pozdrawiamy Was serdecznie i do zobaczenia wkrótce

Beatka i Józio

Bez straszenia. Tak jak jest. Tak jak Pan Bóg to ułożył. On jest obecny w prawach przyrody. On jest ich Twórcą.

Szczerość, uczciwość i prawdomówność obowiązują również wobec dzieci. One widzą, co się dzieje wokół, chociaż nie zawsze rozumieją. Odczytują zachowanie i emocje dorosłych, chociaż mogą nie znać odpowiedzi, dlatego tak jest. Na swój dziecięcy sposób poznają świat i byłoby dobrze, gdyby ich przewodnikami byli najbliżsi, nie telewizor i internet. Dawniej czymś oczywistym było życie zgodne z rytmem natury. Wspólnie świętowano najważniejsze wydarzenia: narodziny, zaślubiny, a na końcu śmierć. Dziś niestety często zdarza się, że dorośli chcą chronić dzieci przed, według nich bolesną tematyką i niepotrzebnym stresem, oburzają się, gdy w przedszkolu lub szkole poruszana jest tematyka przemijania i śmierci. A przecież dzieci mają prawo do poznania prawdy i do wsparcia ze strony dorosłych w trakcie tego procesu.

Oczywiście dziecko to nie jest mały dorosły. Warto wiedzieć, że sposób

pojmowania śmierci zmienia się wraz z wiekiem. Mniej więcej do 5-7 roku życia (wiele zależy od indywidualnych predyspozycji i stopnia dojrzałości) dziecko uważa śmierć za proces odwracalny. Nie rozumie, że nie można umrzeć na chwilę. Ponadto dziecku może wydawać się, że śmierć jest zaraźliwa. Jego punkt widzenia jest nacechowany egocentryzmem. Może więc myśleć, że odpowiada za to, co się dzieje. A nawet być przekonany, że przyczynił się do czyjejś śmierci, bo źle o kimś myślał lub był niegrzeczny. Między innymi z tych właśnie powodów nie unikajmy rozmów o śmierci i przemijaniu. Nasz przekaz powinien być jasny i zrozumiały. Trzeba dziecko wyjaśnić, że śmierć polega na niemożności wykonywania znanych mu funkcji życiowych. Wyraźnie zaznaczyć, że jest to proces naturalny i dziecko nie ma na to wpływu. Nie należy mówiąc o śmierci używać takich słów, jak: odszedł od nas, zasnął, Bóg go tak mocno kochał, że chciał go mieć przy sobie. Takie sformułowania mogą budzić strach lub gniew, złość skierowaną ku Bogu. Nie są jasnym przekaza-

zem rzeczywistości. Wręcz przeciwnie. Prowadzą do fałszywych skojarzeń.

Najwłaściwszą postawą, która rzeczywiście będzie chroniła dziecko przed niepotrzebnym stresem, jest pokazywanie, w jaki sposób przebiega cykl życia. Ma swój początek i swój koniec. Dotyczy całego świata przyrody i wszystkich ludzi. Za dar życia należy dziękować i cieszyć się nim. Nie straszyć. Nie udawać, że cierpienia, przemijania i śmierci nie ma. Zaakceptować, że śmierć jest częścią życia. Pokazać, że każdy ma prawo przeżywać smutek, żal. Taki stan jest również naturalny.

Jako osoby wierzące mamy w roku liturgicznym specjalny okres, kiedy wspólnie możemy wspominać naszych bliskich zmarłych. Dziękować za cud ich życia. Modlić się za nich. Nie bójmy się tego szczególnego czasu przeżywać razem z naszymi dziećmi. To od nas w dużej mierze zależy, jak będą patrzyły na cud życia oraz przeżywały tajemnicę śmierci i przemijania.

/// Rozrywka

KRZYŻÓWKA

Odgadnij wyrazy na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pół oznaczonych czerwonymi cyframi od 1 do 7.

Nabity na głowie.	1	Ziemska lub do gry w kręgle.	Zielony do posypywania gotowanych ziemniaków.	
Linia pod kątem, skos.	3			4
Pomidorowa lub jarzynowa.	5			7
Święta z Azji – uczennica św. Franciszka		Król zwierząt, drapieżny i z grzywą.		
	6			2

W legendzie wraz z Warszawem.

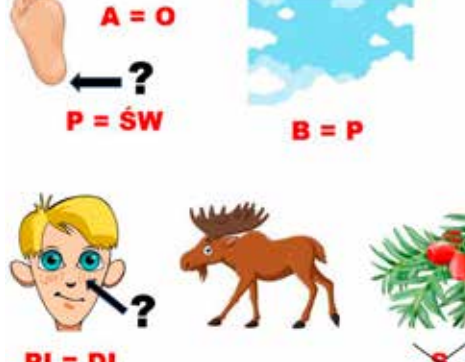


REBUS

Rozwiązanie rebusu składa się z dwóch wyrazów o początkowych literach S oraz N.

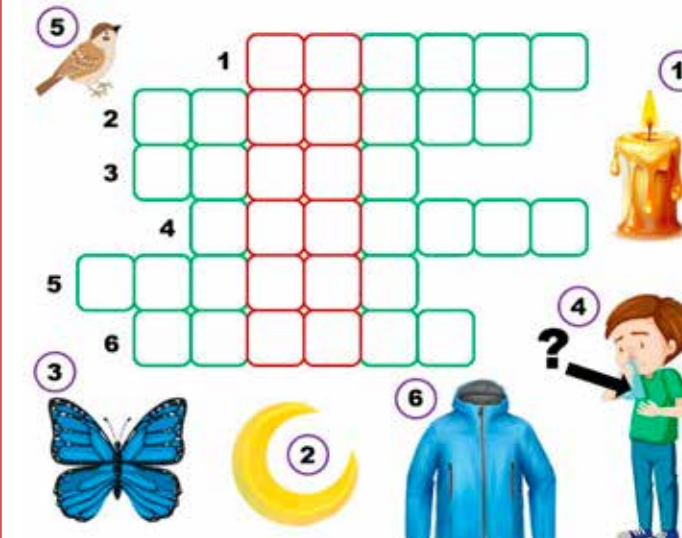
A = O
P = SW
B = P

PI = DL



KRZYŻÓWKA OBRAZKOWA

Na podstawie obrazków odgadnij sześć słów i wpisz je do diagramu. Litery z pół obramowanych na brązowo czytane rzędami utworzą hasło końcowe.



RYMOWANKA

Brązowy warkocz leży w sklepie na półce
Przygląda się pączkom, rogalikom i bułce.
Doskonały na śniadanie oraz podwieczorek,
Z białym serem i dżemem na dobry humor.



Rozwiązania zadań znajdują się poniżej. KINGA ZELENT

Krzyżówka obrazkowa: 1) świeca, 2) księżyc, 3) motyl, 4) chustka, 5) wóbel, 6) kurtka. Hasło końcowe: Święty Hubert.
Rebus: Święto Niepodległości.
Rymowanka: chałka.
Krzyżówka: poziołmo: ukos, zupa, lew, klara; pionowo: guz, kula, koper, sawa. Hasło końcowe: gruszka.

FIGURANT

ADAM RADZISZEWSKI

Od 20 października w kinach można oglądać najnowszy film Roberta Glińskiego – *Figurant*. W esbeckiej nomenklaturze termin „figurant” odnosił się do osoby inwigilowanej przez służby. W filmie jest nim bp Karol Wojtyła. Potocznie „figurant” oznacza kogoś, kto pełniąc jakieś stanowisko, w rzeczywistości jest tylko marionetką w czyichś rękach, nie ma żadnego wpływu na zapadające decyzje. Człowiek ten chciałby sprawować władzę, ale nie może, bo jest sterowany przez innych. I właśnie ta druga definicja, zdaniem reżysera, odnosi się do bohatera filmu. A jest nim Bronisław Budny – młody, ambitny fotograf, który wstępuje do Służby Bezpieczeństwa. Mówi, że to traumatyczne doświadczenia z sierocińca prowadzonego przez siostry zakonne sprawiły, że gardzi Kościołem i religią. Bronka poznajemy, gdy po przyjęciu do SB otrzymuje pierwszy przydział – wydział IV, antypaństwowa działalność kleru. Ma zbierać informacje o pewnym „czarnym”, dopiero co mianowanym na biskupa Wojtyłę, o którym bezpieczeństwa jeszcze niewiele wie. Chłopak z radością przyjmuje zadanie, a potem w pełni się mu poświęca, nie zatrzymując ani na chwilę.

Bronek Budny – w tej roli Mateusz Więcławek, aktor o wyjątkowej charyzmie, obdarzony twarzą, która „zagra wszystko” – jest postacią fikcyjną. W zamysle scenarzysty Andrzeja Gołdy i reżysera Roberta Glińskiego ma on skupiać w sobie historie licznej grupy agentów, którzy inwigilowali Karola Wojtyłę już od chwili, gdy skończył on 38 lat i został biskupem krakowskim i jednocześnie najmłodszym biskupem w kraju. Bronek jest młodym, błyskotliwym karierowiczem. Szybko orientuje się, że Wojtyła znający się na „kwestiach robotniczych” i mający dużą wiedzę o prawach, albo właściwie bezprawia, jakimi rządzi się komunizm, „jest groźniejszy od Wyszynskiego”. Dlatego trwa zapalczywa walka o dotarcie do choćby najmniejszej informacji, która mogłaby Wojtyłę

skompromitować. Budny rozpoczyna też procedurę pozyskiwania jednego z młodych księży, Michała Sochy, doktoranta Wojtyły, na tajnego współpracownika. Obie te misje okazują się trudniejsze, niż SB zakładało. Wojtyła ma bowiem tylko jedną słabość – kremówki, a młody duchowny stara się być wierny Bogu i Ojczyźnie mimo największych działań, jakie wytacza przeciwko niemu aparat reżimu komunistycznego.

Chociaż sylwetka przyszłego Świętego nie jest w filmie pierwszoplanowa, to jednak reżyserowi udało się w niebanalny sposób oddać wielkość przyszłego papieża. „Karol Wojtyła jest swego rodzaju ikoną. Gdybym miał głębiej wchodzić w jego osobowość i prywatność, musiałabym nakręcić zupełnie inny film – po prostu film o Wojtyśle. A to nie było moim celem” – mówi Robert Gliński. Jednak w filmie Karol Wojtyła jest nieustannie obecny. W jego postaci wcielił się w *Figurancie*, bardzo podobny do niego zewnątrz, Maciej Mikołajczyk. Natomiast ludzako podobnego głosu użyczył postaci Mateusz Grydlík.

Jak wynika z akt SB z Instytutu Pamięci Narodowej, po raz pierwszy imię i nazwisko Wojtyły pojawia się w aktach UB w 1946 r. – po rozbięciu przez milicję pochodzącego z trzecimajowego, zorganizowanego w Krakowie przez studentów. Wojtyła był wówczas wiceprzewodniczącym studenckiej organizacji Bratniak. Jako ksiądz Wojtyła pojawia się w aktach UB w 1949 r. i od tego momentu zainteresowanie służb jego osobą ciągle rośnie. UB chce znać m.in. kolejność czynności, jakie wykonuje Wojtyła po przebudzeniu, jakich kosmetyków używa, czy klucze od biurka nosi przy sobie, czy gra w brydża, czy lubi alkohol, kto mu robi pranie, a kto prasuje, czy słucha Wolnej Europy, czy lubi teatr, czy choruje, u kogo leczy zęby, czy zbiera znaczki, jakie ma walizki, jaki ma strój sportowy, czy kontaktuje się z rodziną, z kim się przyjaźni. W filmie poruszony został wątek przyjaźni biskupa krakow-

skiego z Ireną Kinaszewską, redaktorką „Tygodnika Powszechnego” i asystentką Wojtyły. Jeszcze w 1983 r. SB próbowała zmontować prowokację przeciw Janowi Pawłowi II w ramach operacji „Triangolo”. Grzegorz Piotrowski (późniejszy zabójca ks. Jerzego Popiełuszki) miał podrzucić do mieszkania ks. Andrzeja Bardeckiego, ówczesnego asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego”, rzekomy pamiętnik Kinaszewskiej, który, znaleziony podczas „przypadkowej” rewizji u księdza, miał stanowić dowód na intymną relację Wojtyły z redaktorką. Prowokacja się nie udała, bo Piotrowski zdekspirował swój pobyt w Krakowie, rozbijając, pod wpływem alkoholu, służbowe auto, a ksiądz zniszczył spreparowane materiały.

To, co w *Figurancie* udało się znakomicie, to stworzenie klimatu Krakowa lat 60. Piękne czarno-białe zdjęcia Adama Bajerskiego płynnie łączą się tu z archiwalnymi kronikami przedstawiającymi Kraków z tamtych czasów. Operator przyjmuje ciekawą perspektywę, często „podglądając” bohaterów, tak jak robi to Bronek z Wojtyłą. Daje to bardzo dobry efekt. Duże wrażenie robią też sceny rozgrywane w Piwnicy pod Baranami, a zwłaszcza wykonania piosenek z repertuaru kabaretu.

Podsumowując, Gliński, upraszczając na potrzeby produkcji pewne historie i biografie, tworzy bardzo celny obraz systemu represji. Pokazuje nie tylko straszne metody działania agentów komunistycznych, ale, co ciekawe, pokazuje ich samych i komunistyczną otchłań, która każe im przekraczać kolejne granice zła. *Figurant* to stadium upadku człowieka. Człowieka, który pracując w IV departamencie MSW odpowiedzialnym za walkę z Kościołem, z przeciętnego agenta o złych intencjach zmienia się w potwora. „Praca wciąga” i za chwilę już nie będzie tak ważne, jak niszczenie ludzi, które doprowadzić musi w końcu do zniszczenia siebie samego.

Czy muzyka metalowa to muzyka szatana?

BOGUMIŁ DZIEDZIUL

Podczas nagrania felietonu: „Porozmawiajmy o katechezie” w studiu Radia i, jeden z moich uczniów zdobył się na specyficzne wyznanie. Powiedział, że jeszcze podczas katechezy w szkole podstawowej postawił pytanie katechecie, na które do dnia dzisiejszego nie uzyskał odpowiedzi. Zdziwiło mnie to bardzo, gdyż był już w klasie trzeciej szkoły średniej, a w ramach realizacji tematów dodatkowych poruszaliśmy ten wątek. Zapytał o to, czy muzyka metalowa, to muzyka szatana.

W nieukrywaną radością piszę ten artykuł wsłuchując się w utwór: *Smile Back at Death* z płyty Blaze Bayley, *The man who would not die*. I przyznam się, że będę miał trudność w obiektywnym podejściu do problemu, gdyż sam swego czasu dużo słuchałem metalu. Nie ukrywam, że niejednokrotnie wracam do nagrań takich klasyków jak: Metallica, Iron Maiden, AC-DC, Black Sabbath, Megadeth.

Wiele utworów muzyki metalowej obraca się w tematyce ponurej, mrocznej, depresyjnej, niejednokrotnie nawiązują do najrozmaitszych traum, jakie może przeżywać człowiek. Często można się spotkać z obrazami katastroficznymi, rozkładu, wojny i zniszczenia. Śmierć jest jednym z najbardziej popularnych tematów poruszanych w utworach muzyki metalowej. Dusze romantyków sięgają częściej do *gothic metalu*, gdzie znajdują wątki romantycznych tragedii. Te przeplatane są tematami młodzieżowych lęków, wyalienowaniem, poczuciem samotności czy niezrozumienia. Zauważyć można utwory inspirowane fantastyką, z tekstami abstrakcyjnymi, wprowadzające senną surrealistyczną atmosferę. Sporo utworów heavymetalowych inspirowanych jest mitologią, literaturą folklorystyczną i poezją. Zespół Sabaton znany jest z przytaczania przykładów bohaterstwa na polach bitewnych, opowiadając wiele faktów z historii. Niewielu nie zna utworu *Forty* – to one opowiadające o bitwie nad Wizną i kapitanie Władysławie Raginie.

Jeśli zwrócimy uwagę na wokół w metalu, to ma miejsce śpiew melodyjny, oraz momenty krzyku czy też wręcz zwierzęcego ryku. W bardziej ekstremalnych utworach stosowana jest technika wokalna nazywany *growl*, co oznacza – warczenie. Ta ekspresja i forma wyrazu ma oczywiście podkreślać treści, jakie są przekazywane w utworze. Trudno śpiewając o lęku, śmierci, zniszczeniu użyć innych środków wyrazu.

W popkulturze wizerunek odgrywa bardzo ważną rolę. Fani poszczególnych zespołów upodabniają się często do swoich idoli. I okazuje się, że nie chodzi jedynie o wygląd zewnętrzny, ubiór, ale i sposób bycia, zachowanie, jak również głoszone poglądy. Tak powstawały i wciąż powstają subkultury. Ta społeczność, zgromadzona wokół muzyki metalowej, nazywana jest metalami. Najbardziej rozpoznawanym elementem mody metalowej są długie włosy. Noszone przez mężczyzn stały się symbolem buntu, lęku i rozczarowania pokolenia, które nie mogło znaleźć swojego miejsca. Specyficzny taniec „pogo”, oddający atmosferę chaosu, zwierzęcych furii i destrukcji, także oddaje ducha, jaki zdaje się być obecny w przekazie muzycznym. Na pewno podczas takiego tańca uczestnicy mogą wyładować agresję i negatywne emocje. Bywa, że „pogujący” posypują się nawzajem kurzem z placu lub tańczą w błocie.

Blaze Bayley, w wywiadzie dla „Metal Pilgrim”, opowiedział o różnych modach w muzyce rockowej, które finalnie klasyczny metal przetrwał. Czemu? Bo to muzyka samego diabła: „*Grunge* miał swoją chwilę, ale nie przetrwał. Metal nie staje się coraz popularniejszy, ale też nie odchodzi. Kiedy widzisz na żywo metalowy zespół, który wierzy w siebie i dobrze gra, nie możesz się powstrzymać. Bo to muzyka diabła – nie da się jej oprzeć i zrobisz wszystko, żeby posłuchać więcej. Metal potrafi cię osaczyć, łapie cię. Wykracza poza mody. Byłem niemodny przez większość z 35 lat na scenie i nadal będę niemodny, ale metal będzie dalej trwał”. Blaze Bayley, to oczywiście wokalista Iron Maiden.

W czasopiśmie „Miłujcie się” (2/2008) natrafiliśmy na ciekawy artykuł, w którym prof. Simone Morabito, włoski psychiatra alarmuje, że przychodzą do niego młodzi ludzie z prośbą o pomoc i leczenie. Wielu z nich było niegdyś wspaniałymi uczniami, ale w pewnym

momencie ich życia nastąpiło u nich duchowe i psychiczne załamanie. Stracili chęć do życia, pracy i nauki, ich wola została osłabiona, a inteligencja przytępiona; stali się znerwicowani, przygnębieni, zarażeni pesymizmem i brakiem wiary w siebie. Nie mają żadnej inicjatywy, są niezdecydowani, szybko się męczą i nie są zdolni do podjęcia codziennego trudu nauki czy pracy. Morabito odkrył, że kryzys w ich życiu rozpoczął się w chwili, gdy regularnie zaczęli uczęszczać na dyskoteki i na okrągło słuchać ciężkiej muzyki rockowej, która zawiera treści satanistyczne. Profesor stwierdza, że muzyka jest narzędziem komunikacji zdolnym do kształtowania myślenia, zachowań i postaw osób, które jej słuchają. Przekazuje ona do ludzkiej podświadomości nowe idee, które człowiek przyjmuje za swoje, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo są one szkodliwe i niebezpieczne. Muzyka o treściach antychrześcijskich i satanistycznych niszczy w człowieku instynkt samozachowawczy, który jest niezbędny do normalnego życia.

Czy muzyka metalowa to muzyka szatana? *Biblia* nie wspomina o tym, żeby szatan tworzył muzykę. Muzykę tworzy człowiek. Co jest celem szatana? Doprowadzić człowieka do potępienia, zniewolenia, zniszczenia przez pokusę i grzech. Szatan więc może kusić do wytwarzania produktów, narzędzi zniewolenia człowieka, wpędzając go w grzech. Chciałby też, parodiując Boga, mieć swój własny kult i odbierać cześć usiłując zająć Jego miejsce. Nie tylko w muzyce metalowej, ale i w innych gatunkach znajdziemy przykłady twórców, którzy chcą swoim zyciem i kompozycjami realizować wyżej wymienione cele. Umownie taką muzykę będę mógł nazwać „muzyką szatana”. Unikajmy „wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1 Tes 5,22). Lepiej unikać złego i nie wchodzić samodzielnie w przestrzeń działania złego ducha.

„Eko” kancelarie



Lasy Państwowe

Drewno to najbardziej ekologiczny surowiec. W budownictwie jest wykorzystywane od tysięcy lat. Obecnie dążymy do tego, by nasze domy były ekologiczne i energooszczędne. Lasy Państwowe wspierają innowacyjne rozwiązania w zakresie budownictwa drewnianego. Przykładem takich rozwiązań na terenie Nadleśnictwa Żednia są nowoczesne kancelarie dla leśniczych.

Pierwsza „eko” kancelaria w regionie podlaskim jest pełna nowych technologii i niemal w stu procentach energowystarczalna. Została zbudowana w 2020 r. i służy dwóm leśnictwom – Michałowo i Nowa Wola. Jej montaż do stanu surowego trwał zaledwie siedem dni, a cały budynek został ukończony w 4 miesiące. Jak mówi Grzegorz Dworakowski, p.o. Nadleśniczego Nadleśnictwa Żednia – obiekt jest wybudowany w technologii prefabrykatu. Tak naprawdę wszystkie ściany powstały w hali montażowej, tu gotowe komponenty zostały przywiezione i złożone jak domek z kart. Lasy Państwowe chcą popularyzować drewniane budownictwo. Cały budynek jest zbudowany z drewna. Ale na tym „eko” się nie kończy. Zamontowano panele fotowoltaiczne, system rekuperacji z odzyskiem ciepła – to sprawia, że budynek jest niemal w stu procentach energooszczędny. Koszt wykonania to około pół miliona złotych. Obecnie pracują tutaj leśnicy z dwóch leśnictw – Michałowo i Nowa Wola. Jak powiedział Tomasz Wowk, leśniczy z leśnictwa Michałowo – pracowaliśmy w gorszych warunkach, budynek znajdował się w podpiwniczeniu budynku mieszkalnego, gdzie trzeba było zadbać o opał, żeby było ciepło. Teraz nie musimy tracić na to czasu. Kancelaria jest niezbędna do spotkań z osobami, które chcą kupić drewno

albo z właścicielami prywatnych lasów. Jak mówi Jerzy Rzepko, leśniczy leśnictwa Nowa Wola – dzięki nowemu budynkowi przyjmujemy interesantów w bardziej komfortowych warunkach, spełniamy pewne standardy, gdyż jest to budynek przystosowany do osób niepełnosprawnych. Wcześniej tak nie było.

„Idąc za ciosem” w październiku 2021 r. w Nadleśnictwie Żednia odbyła się uroczystość otwarcia kolejnego nowoczesnego budynku – wolno stojącej kancelarii wybudowanej na potrzeby leśnictwa Folwarki i Zabłudów, a w październiku 2022 r. oddano do użytku trzecią kancelarię na terenie Nadleśnictwa Żednia, tym razem dla leśnictw Królowy Most i Kołodno. Obiekty zostały wykonane w technologii lekkiego szkieletu drewnianego. Budynki są wyposażone w odnawialne źródła energii takie jak pompa ciepła, fotowoltaika oraz rekuperacja z odzyskiem ciepła. Budowa każdego z nich trwała około siedmiu miesięcy i swoim zakresem obejmowała wykonanie obiektu „pod klucz” wraz z infrastrukturą towarzyszącą w postaci parkingów, oświetlenia zewnętrznego, ogrodzenia i innych elementów.

Doświadczenia ze zrealizowanych przez nas wcześniejszych inwestycji potwierdzają, że zastosowane technologie minimalizują koszty utrzymania obiektów, dlatego w niedługim czasie planujemy kolejne energooszczędne przedsięwzięcia. W internecie obejrzeć można film prezentujący kancelarie: <https://www.facebook.com/100057090054861/videos/1989480874775886/>

Aktualnie trwają prace projektowe nad kancelarią dla Leśnictwa Trześcianka. Będzie to kolejny, w pełni energooszczędny, budynek wykorzystujący

odnawialne źródła energii, który powstaje na terenie Nadleśnictwa Żednia.

Podsumowując, niezależnie od epoki, drewno zawsze miało szerokie zastosowanie. Pierwsi ludzie używali go do budowy schronień, broni oraz narzędzi. Obecnie jest nadal jednym z najpopularniejszych surowców na świecie. Znalazło zastosowanie w przemyśle budowlanym, meblarskim, papierniczym i wielu innych. Największą zaletą jest możliwość jego wszechstronnego zastosowania, na co wpływ mają unikalne cechy poszczególnych rodzajów drewna. Jego wykorzystanie zmniejsza emitowanie dwutlenku węgla, a produkty z drewna są biodegradowalne i mogą być recyklingowane. Jednym z walorów drewna jest jego estetyka. Naturalna tekstura, kolor i wzory drewna nadają wnętrzom i przedmiotom niepowtarzalny urok. Drewniane meble, podłogi czy dodatki do domu tworzą ciepłą i przytulną atmosferę, przynosząc jednocześnie kawałek natury do naszych wnętrz.

Nadleśnictwo Żednia od kilku lat inwestując w ekologiczne budownictwo promuje drewno jako odnawialny, ekologiczny materiał budowlany. Wierzymy, że te rozwiązania będą bodźcem dla lokalnej społeczności do czerpania doświadczeń z już zrealizowanych inwestycji, a kolejne 100 lat istnienia Lasów Państwowych, będzie odgrywać ważną rolę w budowaniu proekologicznej przyszłości.

Justyna Bójko



Nadleśnictwo Żednia

CARITAS WOLONTARIAT

Wolontariat to najpiękniejsza forma pomocy drugiemu człowiekowi. Pełne zaangażowanie bez oczekiwania na materialne wynagrodzenie. Uśmiech dziecka czy wdzięczność osoby potrzebującej, to są korzyści, których wolontariusz nie jest w stanie przeliczyć na żadne pieniądze. W pracy wolontariusza najważniejsze są chęci i pragnienie dobra.

SZKOLNE KOŁA CARITAS (SKC)

Jedną z form, w jakie można się zaangażować to Szkolne Koła Caritas. Gromadzą one grupy dziewcząt i chłopców, którzy już od najmłodszych lat czują potrzebę i spełniają się w roli wolontariuszy.

Młodzież działająca w SKC sama decyduje o priorytetach i formach działalności charytatywnej. Zależą one od inicjatywy i możliwości danego koła oraz od potrzeb środowiska szkolnego i lokalnego. Biorąc pod uwagę konkretne potrzeby ubogich oraz uwarunkowania środowiskowe, członkowie SKC opracowują roczny plan pracy i przygotowują poszczególne akcje pomocowe.

PARAFIALNE ZESPOŁY CARITAS (PZC)

Kolejną formą, w jakiej można spotkać wolontariuszy to Parafialne Zespoły Caritas. Ich celem jest działalność charytatywna i humanitarna mająca na uwadze godność każdej osoby ludzkiej bez względu na jej wyznanie, światopogląd, narodowość, rasę i przekonania przez doświadczonych wolontariuszy działających przy swoich parafiach.



CARITAS ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Jeżeli chciałbyś regularnie wspierać Caritas, możesz dołączyć do akcji Honorowy Dawca Dobroci. Jest to okazja, aby przyłączyć się do grona stałych darczyńców, systematycznie wspomagających dzieła miłosierdzia prowadzone na rzecz osób najbardziej potrzebujących z terenu naszej Archidiecezji.

Jak nim zostać? Wystarczy w tytule przelewu zawrzeć opis: Honorowy

W zależności od potrzeb lokalnych obejmują pomocą osoby starsze, samotne, chore, ubogie, osoby z niepełnosprawnościami, matki samotnie wychowujące dzieci oraz ludzi uzależnionych. Biorą udział w akcjach organizowanych przez Caritas, np. zbiórka żywności, Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom, czy Torby Samarytanki.

Wolontariusz bardzo często w ciszy i ukryciu, w codziennym zaangażowaniu, nadaje kształt miłości i je ukazuje. Krok po kroku, w drobnych gestach zmienia na lepsze świat oraz ludzi, którzy go otaczają.

Dawca Dobroci. Można również wypełnić deklarację dołączoną do listopadowego wydania „Drogi Miłosierdzia” i dostarczyć ją do biura Caritas przy ul. Warszawskiej 32 w Białymstoku (osobiście, pocztą tradycyjną lub mailowo – skan deklaracji na adres: bialystok@caritas.pl). Deklaracje te będzie można otrzymać także w parafiach naszej Archidiecezji.

Za każdy gest dobroci i wsparcia działań Caritas Archidiecezji Białostockiej serdecznie dziękujemy!

Caritas Archidiecezji Białostockiej

Można wspierać działania Caritas Archidiecezji Białostockiej przekazując wpłatę na konto nr **66 1240 5211 1111 0000 4931 3527**

Za wszelką zyczliwość, wsparcie modlitewne i materialne, składamy, jeszcze raz, wyrazy wielkiej wdzięczności.

PLAN PRZEKSZTAŁCENIA UE W SUPERPAŃSTWO

KRZYSZTOF JURGIEL

Z widocznym pośpiechem elity polityczne Unii Europejskiej (UE) pracują nad zmianą traktatów regulujących podstawowe zasady funkcjonowania Wspólnoty. Komisja Konstytucyjna Parlamentu Europejskiego (PE) przygotowała liczący 123 strony projekt sprawozdania w sprawie wniosków PE dotyczących zmiany traktatów. Charakterystyczny jest wybór sprawozdawców: czworo Niemców i jeden Belg, Guy Vehofstadt, znany dobrze jako żarliwy zwolennik powołania superpaństwa. W tym gronie decydującą rolę odegrali reprezentanci frakcji politycznych głównego nurtu: Europejskiej Partii Ludowej (niemieckiej CDU), ugrupowań socjalistycznych (SPD), Zielonych oraz liberalnej grupy Odnówmy Europę.

Europoseł, koordynator z ramienia EKR uczestniczył w negocjowaniu wniosków Komisji Konstytucyjnej od połowy 2022 r. do lipca br. Trzeba podkreślić, że wielokrotnie sprzeciwiał się proponowanym zmianom forsowanym przez partie głównego nurtu europejskiego. Ponieważ protesty nie skutkowały, a wszystkie propozycje EKR były ignorowane, zapadła decyzja, by wycofać się z grupy negocjatorów.

Autorzy raportu we wstępie wzywają Radę Europejską (prezydentów i premierów 27 państw UE) do pośpiechu w uruchomieniu stosownych procedur. Zmiany są konieczne, mają bowiem na celu „przekształcenie Unii, tak aby zwiększyć jej zdolność do działania...”, także po to, by „umożliwić Unii skuteczniejsze stawienie czoła wyzwaniom geopolitycznym”. Przypomniano, że obecna wersja traktatów weszła w życie 1 grudnia 2009 r. oraz, że od tego czasu UE zmagają się z precedensowymi wyzwaniami i licznymi kryzysami, szczególnie po agresji Rosji przeciwko Ukrainie. Niezbędność reformy procesu decyzyjnego wynika ponadto z konkluzji Konferencji w sprawie przyszłości Europy, zakończonej 9 maja 2022 r.

Preambuła sprawozdania wskazuje od razu, jakie ideowe założenia leżą u podstaw proponowanych zmian traktatów. Autorzy powołują się na Manifest z Ventotene, napisany podczas II wojny światowej przez dwóch włoskich komunistów. Główny twórca manifestu Altiero Spinnelli odrzucał „ideologię suwerenności narodowej” na rzecz budowania stabilnego, ponadnarodowego państwa europejskiego. Obecnie to właśnie Spin-

neli uchodzi za najważniejszego ojca założyciela Unii, usuwając w cień idee Roberta Schumana – europejskiej wspólnoty suwerennych państw.

Zasadniczym celem projektowanych zmian jest ograniczenie roli państw narodowych i przekształcenie UE ze związku suwerennych państw w superpaństwo, pod kierownictwem Brukseli i Berlina. Proponuje się zatem likwidację zasady jednomyślności (czyli prawa weta) w głosowaniu na forum Rady UE w 65. obszarach. Masowy transfer kompetencji z poziomu krajów członkowskich na poziom UE, i to w 10 kluczowych dziedzinach, obejmujących m.in. kwestie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, obronności i ochrony granic, leśnictwa, zdrowia publicznego, podatków, przemysłu i edukacji. Chociaż byłyby to w większości tzw. kompetencje dzielone, wiemy przecież, jak biurokracja unijna rozpycha się, poszerza zakres swoich uprawnień, nawet wbrew traktatom. W końcu zajmuje pozycję dominującą i decydującą.

I tak wspólna polityka zagraniczna oraz bezpieczeństwa, dotąd określana przez Radę Europejską i Radę UE – przyjmowana w konsensusie – zostanie wyjęta spod zasady jednomyślności i zastąpiona głosowaniem większością kwalifikowaną. Formuła tego głosowania polega na tym, że 55% członków Rady, i nie mniej niż 15 krajów reprezentujących co najmniej 65% ludności Unii, przesądza o wyniku.

Radykalne ograniczenie prawa weta uderzy najmocniej w małe i średnie państwa członkowskie UE, bo znacznie zmniejszy możliwości blokowania decyzji dla nich niekorzystnych, ułatwi zaś znakomicie przeprowadzanie projektów politycznych wymyślonych przez Niemcy i Francję. Wyobrażam sobie sytuację, kiedy Polska znajdzie się w konflikcie interesów i z odmiennym podejściem odnośnie do relacji z Rosją. Przecież wojna na Ukrainie pewnego dnia się zakończy, zaś Niemcy będą chciały powrócić do bliskiej współpracy z sojusznikiem na Kremlu. Kanclerz Niemiec, Olaf Scholz, zapowiedział jasno, że w Unii powinniśmy się „oduczyć narodowych egoizmów”.

Nie zgadzam się z dążeniem do zburzenia dotychczasowej względnej równowagi między instytucjami unijnymi, a tak będzie, jeśli zostanie pomniejszone znaczenie Rady jako reprezentacji rządów państw członkowskich. Propozycje idą w tym kierunku, ażeby odebrać Radzie inicjatywę w procedurze wskazywania

kandydata na przewodniczącego Komisji Europejskiej i przekazać ją Parlamentowi. Uprawnienia PE mają być zwiększone nawet do tego stopnia, że uzyska możliwość zaskarżania państwa członkowskiego do Trybunału Sprawiedliwości UE. Tenże Trybunał, co może okazać się ryzykowne, otrzyma kompetencje do rozstrzygania w dziedzinie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa.

Analizując raport dostrzegam niezmiernie szkodliwe pomysły narzucenia skrajnie lewicowego światopoglądu jako powszechnie obowiązujących „wartości europejskich”, z katalogiem poważnych kar za ich nieprzestrzeganie. Wszelki opór wobec lewicowej agendy zostanie uznany jako naruszenie „praworządności”. Polska ma z tym przykre doświadczenia ponieważ art. 2 Traktatu UE mało precyzyjnie ustala zestaw wartości, co bez żadnych ceregieli wykorzystuje Komisja Europejska.

Papież Franciszek ubolewał, że Unia odcina się od chrześcijańskich korzeni Europy, podejmuje działania, które nazwał „kulturową kolonizacją państw”. Zgadzam się z tą oceną. W omawianym sprawozdaniu wszystkie dotychczasowe zapisy traktatowe dotyczące równości kobiet i mężczyzn, łącznie z art. 2 Traktatu UE, mają być zastąpione sformułowaniem o równouprawnieniu płci. To zaś nic innego jak wdrażanie ideologii gender, która płeć biologiczną uznaje jako nieistotną, wprowadza zaś możliwości wyboru dowolnej płci. Wachlarz jest szeroki, rzekomo ponad 60.

W myśl projektu narzędzia karania przez Brukselę za „niepraworządność” zapisane w art. 7 Traktatu UE są rozbudowane, a ich stosowanie będzie ułatwione. Proponuje się kary bezwzględne i konkretne: „Rada (...) decyduje o przyjęciu odpowiednich środków budżetowych, które mogą obejmować zawieszenie zobowiązań i płatności z budżetu Unii”.

Nie zgadzam się na radykalną reformę ustroju UE, na przekształcenie Unii w kierunku mocno scentralizowanego europejskiego superpaństwa. Takie też jest stanowisko EKR.



CO DALEJ Z WAKACJAMI KREDYTOWYMI?

Osłonecznych dniach lipca i sierpnia zdążyliśmy dawno zapomnieć, ale wakacje mogą trwać nadal. Konkretnie – wakacje kredytowe, wprowadzone przez rząd w 2022 r. dla złagodzenia skutków inflacji i podwyżek stóp procentowych. Wakacje kredytowe to okres, w którym kredytobiorcy mogą zawiesić spłatę rat kredytu. Początkowo miały one dotyczyć lat 2022 i 2023, jednak Rada Ministrów przyjęła właśnie projekt ustawy przedłużającej wakacje kredytowe dla osób posiadających kredyty hipoteczne na 2024 r. Co się zmieni, jeśli nowy parlament przyjmie tę ustawę?

Według projektu przyjętego przez Radę Ministrów, zawieszenie spłaty kredytu w przyszłym roku będzie możliwe na warunkach, jakie obowiązywały w 2023 r. Jednak w stosunku do obowiązujących regulacji, ograniczony zostanie krąg osób uprawnionych do skorzystania z zawieszenia spłaty. Taka możliwość przysługiwać będzie kredytobiorcom, których kwota kapitału udzielonego kredytu będzie wyższa niż 400 tys. zł. W przypadku, gdy kwota kapitału udzielonego kredytu będzie wyższa niż 400 tys. zł, ale nie wyższa niż 800 tys. zł, zawieszenie spłaty kredytu będzie również możliwe. Jednak w takim przypadku, koszt obsługi kredytu (rata

kapitałowa i odsetkowa) będzie musiał przekroczyć 50% dochodu gospodarstwa domowego. Oświadczając o spełnieniu tego warunku składający wniosek o wakacje kredytowe powinien wziąć pod uwagę średni miesięczny dochód z okresu trzech miesięcy poprzedzających złożenie wniosku. Wakacje kredytowe w 2024 r. mają dotyczyć kredytów hipotecznych w złotych polskich, zawartych przed 1 lipca 2022 r.

Instytucja wakacji kredytowych została wprowadzona przez polski rząd w 2022 r. w reakcji na znaczący wzrost inflacji oraz stóp procentowych, co z kolei było spowodowane wybuchem wojny na Ukrainie. Zgodnie z przyjętymi wtedy rozwiązaniami kredytobiorcy, których zdolność do obsługi kredytów uległa osłabieniu, mogli skorzystać z zawieszenia spłat kredytu hipotecznego. Mechanizm wakacji kredytowych pozwalał na przesunięcie terminów spłaty kredytu mieszkaniowego, zarówno w jego części kapitałowej, jak i odsetkowej. Maksymalny termin zawieszenia wykonania umowy wynosił dwa miesiące w każdym z dwóch ostatnich kwartałów 2022 r. oraz po jednym miesiącu w każdym kwartale 2023 r. Jednocześnie przyjęto, że okres zawieszenia wykonywania umowy nie jest traktowany jako okres kredytowania, dlatego okres

kredytowania oraz wszystkie terminy przewidziane w umowie kredytu, ulegały stosownemu przedłużeniu o okres, na który nastąpiło zawieszenie wykonywania umowy. Według danych Biura Informacji Kredytowej do 30 kwietnia 2023 r. z wakacji kredytowych skorzystali posiadacze 1,13 mln kredytów. Dla części osób było to wytchnieniem w spłacie wysokich rat, dla innych okazją do nadpłaty zobowiązania. Wbrew pozorom nie wszystkie osoby uprawnione zdecydowały się na skorzystanie ze wsparcia. Raport NBP o stabilności systemu finansowego wskazuje, że od października 2022 r. do lutego 2023 r. udział kredytobiorców korzystających z wakacji wynosił 65%–70%.

Dokładne zasady wakacji kredytowych 2024 nie są jeszcze pewne. W projekcie ustawy zapisano: „proponuje się, aby zawieszenie spłaty na warunkach, jakie obowiązywały w roku 2023, było możliwe także w roku 2024”. Oznaczałoby to możliwość zawieszenia spłaty jednej raty w każdym kwartale. Na razie nie zostało to jednak potwierdzone. Można się spodziewać, że o wakacje kredytowe będzie się wnioskowało tak samo, jak obecnie, czyli w swoim banku kredytującym w formie pisemnej lub elektronicznie.

Adam Dębski

MIŁOSIERDZIE W LIBANIE

róciłem z Libanu – kolebki starożytnej kultury. Ziemia świętych, po której chodził Jezus, leży na obszarze Bliskiego Wschodu, nad Morzem Śródziemnym, granicząc z Syrią i Izraelem. Jest miejscem dwóch religii: chrześcijaństwa (40%) i islamu.

Wszyscy znają słowo Byblos, przypominające początki pisma. Tak nazywa się miejscowość, która stanowiła dla naszej grupy pielgrzymów „bazę wypadową”. To w tym rejonie Bliskiego Wschodu uczniowie Chrystusa po raz pierwszy nazwano chrześcijanami.

Wśród wyznawców Chrystusa dużą grupę wyznawców stanowią maronici, wywodzący się od św. Marona, mnicha i ascety żyjącego na przełomie IV i V w. Duchowni odpowiadają nabożeństwu według własnego rytu, a językiem liturgii jest język arabski. Ciekawe, że słowa konsekracji wypowiedziane są w języku aramejskim – jak uczynił to Jezus w Wieczerniku. Wszyscy zapewne słyszeli o św. Charbelu Makhlooufie, dziewiętnastowiecznym zakonniku,

któremu przypisuje się ponad 24 tysiące cudownych uzdrowień. Do dziś grób Świętego w Annaya jest celem licznych pielgrzymek z całego świata. Ciekawe, że Polacy stanowią jedną z największych grup odwiedzających to miejsce.

Przy tej okazji chciałbym poruszyć temat Bożego Miłosierdzia. Święty Jan Paweł II powiedział, że Liban to szczególne przesłanie dla Europy i świata. Dlatego postanowiono sprowadzić do Libanu relikwie św. Faustyny oraz relikwie bł. Michała Sopoćki i bł. Jerzego Popiełuszki. Trwa budowa sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Wśród zaangażowanych w to dzieło jest ks. Miled Felix El-Skayem – laureat nagrody „Michał” przyznawanej przez naszą Archidiecezję. To on na ziemi libańskiej zorganizował już kilkadziesiąt wspólnot modlitewnych Bożego Miłosierdzia oraz zbudował Muzeum Jana Pawła II.

I tam, w sanktuarium św. Charbela, mieliśmy okazję spotkać się i zamienić parę słów. Mówią, że przy-



padki są tylko w gramatyce. To prawda. Wierzę, że Bóg postawił nas na drodze w konkretnym celu. Abyśmy razem szerzyli Boże Miłosierdzie i mimo różnic i odległości głosili orędzie o tym, że Bóg szuka człowieka i podnosi go z każdego upadku. Jezu, ufam Tobie!

ks. Aleksander Dobroński



Przemyslenia babci Ani

Z

aginął nasz kotek. Taki pospolity burasek, który kiedyś przybłąkał się i został u nas. Mieszkał z nami ładnych parę lat i uczciwie zapracowywał na swoje chrupki, bo dzielnie łowił myszy. Bardzo go lubiliśmy.

No i teraz nie ma go, zaginął bez wieści.

A chodził sobie, gdzie chciał, wychodził na ulicę, nawet widziano go kiedyś w pobliskim lesie. Był wolny, nie zatrzymywało go żadne ogrodzenie, przecież i tak „dla kota nie ma płota”, jak mówi przysłowie. Aż się doigrał. Czy lis, czy jastrząb go upolował, czy wpadł pod samochód, czy zły człowiek go skrzywdził, nie wiadomo.

Po prostu przepadł!

I tak myślę sobie, czy my, którzy jesteśmy owieczkami, albo nawet domownikami Pana Jezusa, nie zachowujemy się czasem, jak ten niemądry kotek? Nasz Gospodarz daje nam wolność, możemy sobie chodzić,

Kotek

gdzie chcemy. I często chodzimy samopas, z łatwością przeskakując przez symboliczne ogrodzenie (przykazania Boże) i oddalając się od Pasterza i bezpiecznego podwórka, powodowani ciekawością, chęcią użycia wolności i swobody. Odchodzimy z Kościoła, nie zważając na niebezpieczeństwo, nie zdając sobie sprawy, że poza naszym podwórkiem (poza Kościołem) czeka nas zguba, a nawet śmierć, jesteśmy bezbronni bez Pasterza i Jego Łaski (czyli Łaski), zdani na złowrogie siły zła.

Bezpieczne podwórko i pełna miska? – powie jakiś mądrała – To dobre dla mięczaków, dla Ciemnogrodu. Co będą nas jakieś płoty (przykazania Boże) ograniczać! Szeroki świat czeka na nas!

Wszystko do czasu.

Oj, lepiej było dla naszego kotka trzymać się bezpiecznego podwórka. Lepiej będzie dla nas trzymać się Kościoła Świętego.

Babcia Ania



? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są ze zdjęciem.

POZIOMO:

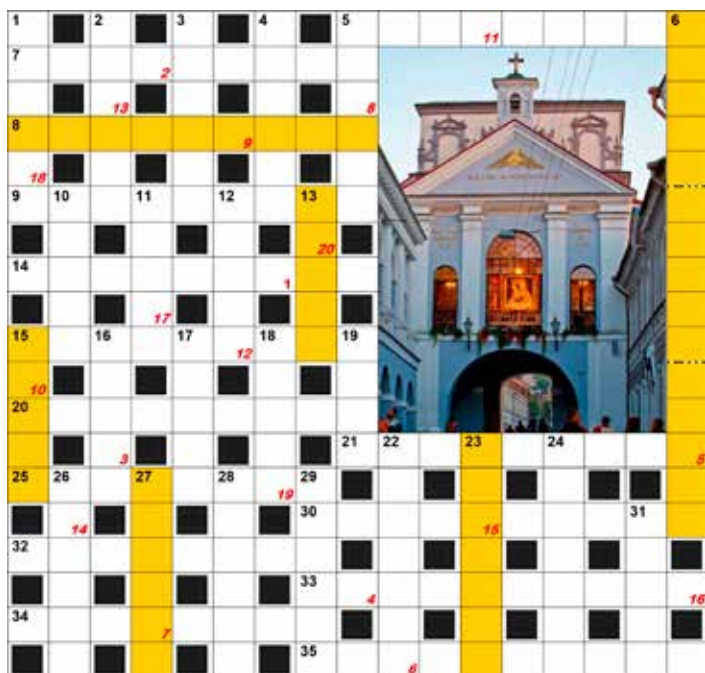
- 5) pika u maluszka,
- 7) odlewa dzwony kościelne,
- 8) pieśń idzie do miejsca ze zdjęcia,
- 9) uprawiane przez ludzi teatru,
- 14) rosną w winnicach,
- 15) lekarz-specjalista leczący kobiety,
- 20) członkowie III Zakonu św. Franciszka,
- 21) on w związku nieformalnym,
- 25) trajkotka,
- 30) ozdoba, rodzaj wycinanki do przyklejania,
- 32) wymierzenie sprawiedliwości,
- 33) chaos, pomieszanie pojęć,
- 34) aptekarskie drażetki,
- 35) dzieło św. Jana Apostoła.

PIONOWO:

- 1) gatunek soczystej gruszki,
- 2) czas poprzedzający Boże Narodzenie,
- 3) przyprawa używana do produkcji piwa,
- 4) stawiany przez prokuratora,
- 5) przydomowy zbiornik na ścieki,

- 6) nazwa obiektu i państwa (ze zdjęcia), w którym on się znajduje (pocz. litery: O.B.L.),
- 10) sitwy, koterie,
- 11) stolica polskiej piosenki,
- 12) ... na niedzielę program redakcji katolickiej,
- 13) miasto, w którym znajduje się obiekt ze zdjęcia,
- 15) styl budowy ze zdjęcia,
- 16) mazurskie jezioro na wsch. od Mrągowa,
- 17) komiksowy przyjaciel Kokośza,
- 18) pisze utwory wierszem,
- 19) filmowy Zorba,
- 22) małe bielika,
- 23) określenie miejsca widocznego na zdjęciu,
- 24) naczynie z majoliki lub gatunek wina włoskiego,
- 26) np. pediatra,
- 27) widoczna na głowie Maryi ze zdjęcia,
- 28) podziemne przejazdy,
- 29) niedokrwiłość,
- 31) turecki policjant.

Wśród Czytelników, którzy do 20 listopada na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłał prawidłowe



rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki październikowej, której hasło brzmiało „Łzami skruszysz nawet

diament” nagrody wylosowali: **Barbara Markowska, Halina Kaliszewska i Bolesław Grabowski.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Irena gotuje

CIASTO DYNIOWE Z LUKREM CYTRYNOWYM

Dynię pokroić razem ze skórą na mniejsze kawałki, usunąć pestki. Piekarnik nagrzać do 180 stopni C. Kawałki dyni ułożyć skórą do dołu na dużej blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Wstawić do piekarnika i piec przez ok. 35 minut do miękkości (wbity widlec powinien łatwo wchodzić w miąższ). Wyjąć z piekarnika i całkowicie ostudzić. Wyjąć łyżką upieczony miąższ ze skórki. Zblendować na gładkie purée. Jeśli dynia jest bardzo wodnista, można ją trochę odcisnąć przez gazę.

Składniki: 1 i 1/4 szklanki purée z dyni, 1 i 3/4 szklanki mąki pszennej (szklanka o poj. 250 ml), 1 kostka masła, 3 duże jajka, 1,5 łyżeczki proszku do pieczenia, 1/2 łyżeczki sody oczyszczonej (można dodać tylko sam proszek), 1/2 szklanki cukru, 2 łyżeczki cukru waniliowego. Na lukier cytrynowy: 3-4 łyżki soku z cytryny, ok. 1 szklanki cukru pudru.

Wykonanie: w rondlu z grubym dnem rozpuścić masło z cukrem, cukrem waniliowym, dodać mus dyniowy i wymieszać. Do masy przesiać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia i sodą oczyszczonej, mieszając drewnianą łyżką. Na koniec do ciasta wmieszać ubitą pianę z białek. Po wymieszaniu ciasto przełożyć do tortownicy wyłożonej papierem do pieczenia, włożyć do piekarnika nagrzanego do 180 stopni i piec około godziny, a najlepiej do suchego patyczka. Cukier puder wsypać do miseczki, dodać sok z cytryny i widelcem tak długo mieszać, aż powstanie delikatnie kwaskowy lukier. Po upieczeniu i przestudzeniu ciasto polać lukrem cytrynowym.



Humor

Żona zgłasza zaginięcie męża:
– Już trzeci dzień nie ma go w domu!
– Mąż posiada jakieś znaki szczególne?
– Jeszcze nie, dopiero jak wróci...

– Co może być gorszego niż zobaczyć robaka w jabłku?
– Zobaczyć połowę robaka.

– Tak mi brak ciepła!
– Przyjechać do ciebie?
– Oj, po co tyle kłopotów! Po prostu zapłać mi rachunek za ogrzewanie.

– Jak uczyłeś się w szkole?
– Same szóstki!
– Tak, będzie ci ciężko w życiu.

– Szefie, dzisiaj nie będzie mnie w pracy, samochód się popsuł.
– A autobusy?
– Nie mam autobusu.

PROGRAM

Klubu Inteligencji Katolickiej

listopad 2023

5 listopada (niedziela) godz. 19.15 – kościół pw. św. Wojciecha – modlitwa w intencji członków KIK

8 listopada (środa) godz. 18.00 – Msza św., godz. 19.00 – siedziba KIK, ul. Warszawska 46 – modlitwa w intencjach zmarłych członków

16 listopada (czwartek) godz. 19.00 – spotkanie organizacyjne członków Klubu Inteligencji Katolickiej w nowej siedzibie – podsumowanie Dni Kultury Chrześcijańskiej

22 listopada (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – spotkanie z dr. Tadeuszem Józwickim „Książd Jerzy Popiełuszko. Tragiczny przebieg morderstwa i śmierci”

29 listopada (środa) godz. 19.00 – oratorium św. Jerzego, ul. Warszawska 46 – z cyklu „Spotkanie z Biblią” ks. dr Marek Wysocki (AWSD w Białymstoku): „Nie ma skrótów w Piśmie Świętym”

Ochrona pracowników przed emeryturą

Praca w życiu człowieka odgrywa niezwykle doniosłą rolę. Przez nas samych postrzegana jest ona różnie w zależności od tego, w jakim okresie naszego życia się znajdujemy. Inaczej podchodzi do niej osoba młoda, która np. nie ma żadnych zobowiązań rodzinnych i finansowych. Inaczej do pracy jako takiej podchodzi człowiek dojrzały, który prowadzi już ustabilizowany tryb życia, a wreszcie jeszcze inaczej podchodzi do niej osoba starsza, która z rynku pracy „wychodzi”. Oczywiście nie chcę generalizować, ale z pewną dozą prawdopodobieństwa możemy wysnuć ogólną tezę. Idąc dalej można stwierdzić, że każda z tych grup społecznych zachowuje też różną mobilność zawodową i „odporność” na stan bezrobocia. Co do zasady, im jesteśmy starsi tym ta swoista operatywność jest coraz mniejsza. Zdaję sobie sprawę, że przed czytelnikami „Drogi Miłosierdzia” odkrywam tzw. „oczywistą oczywistość”, ale uwagi natury wprowadzającej są ważne z punktu widzenia tematyki niniejszego artykułu.

W bieżącym numerze miesięcznika chciałbym omówić zagadnienie obowiązujących w Polsce przepisów, które chronią stosunek pracy pracowników, a konkretniej tych spośród nich, którzy są najbardziej narażeni na ewentualne negatywne skutki związane z jej utratą tj. pracowników w okresie przedemerytalnym. Czy polskie przepisy przewidują jakąkolwiek ochronę? Jeżeli tak, to od kiedy? Czy dotyczy to zarówno mężczyzn i kobiet czy też nie? Czy zasada ochrony stosunku pracy jest zasadą bezwzględną czy też może są od niej jakieś wyłączenia? Na te i inne pytania postaram się odpowiedzieć poniżej.

Tytułem porządku należy tylko przypomnieć, że wszystkie kwestie poruszone w niniejszym tekście bazują na treści ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy, który znaleźć można w internecie na stronie Internetowego Systemu Aktów Prawnych Sejmu RP pod adresem <http://isap.sejm.gov.pl> – do lektury którego jak zawsze zachęcam.

Wszyscy wiemy, że co do zasady, świadczenie emerytalne w Polsce

uzyskuje się po przepracowaniu odpowiedniego czasu pracy (okresy składkowe/nieskładkowe) oraz po przekroczeniu pewnej granicy wieku. Powszechny wiek emerytalny dla kobiet w Polsce wynosi 60 lat, a dla mężczyzn 65 lat. Oczywiście od zasady tej istnieje szereg wyjątków, których niestety, z uwagi na zawężłość niniejszego artykułu nie możemy omówić, ale dobrym przykładem wyłamującym się od przytoczonej regulacji są emerytury dla osób pracujących w warunkach szczególnych/szkodliwych.

Kodeks pracy w swoich uregulowaniach zawiera bardzo krótki, ale jakże wymowny w swojej treści art. 39, zgodnie z którym pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę pracownikowi (zarówno kobiecie jak i mężczyźnie), któremu brakuje nie więcej niż 4 lata do osiągnięcia wieku emerytalnego, jeżeli okres zatrudnienia umożliwi mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku. Wszystko jest tutaj niby jasne, ale w tym miejscu należy od razu wyjaśnić, że pod sformułowaniem „wiek emerytalny” rozumieć należy dwa okresy: wspomniany już powyżej powszechny wiek emerytalny, ale też wiek uprawniający do przejścia na emeryturę w obniżonym wieku emerytalnym. Dotyczy to takich grup zawodowych jak np. kolejarzy, pracowników zatrudnionych w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze, górników itp.

Dodatkowo proszę pamiętać, że emerytura to nie to samo co świadczenie przedemerytalne. Nabycie prawa do takich świadczeń nie chroni przed potencjalnym zwolnieniem. Warto to mieć na uwadze, gdyż przy analizie treści przepisu precyzja słowa ma duże znaczenie.

Zakaz wymieniony w art. 39 kp. ma dwa oblicza: oprócz samego zakazu rozwiązywania stosunku pracy, odnosi się on również (z pewnymi wyjątkami) do zakazu dokonania wypowiedzenia zmieniającego stosunek pracy, czyli ma on również przeciwdziałać pogorszeniu warunków zatrudnienia pracowników. Pracodawcy często łamią wymieniony przepis w tej kwestii i próbują go obejść licząc

w tej mierze na niewiedzę pracowników, dlatego proszę o tym pamiętać.

Niestety, w tym miejscu należy od razu też podkreślić, że zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego ochrona przed rozwiązaniem stosunku pracy nie jest zasadą bezwzględną i nie dotyczy przypadków „(...) rozwiązania umowy o pracę za porozumieniem stron lub bez wypowiedzenia z przyczyn zawinionych lub niezawinionych przez pracownika (...)” oraz „(...) nie dotyczy także wygaśnięcia umowy o pracę z mocy prawa” (por. wyrok SN z dnia 22 września 2019 r., sygn. akt I PK 197/19). Do pełni obrazu należy jeszcze dopisać, że pracodawca może także rozwiązać stosunek pracy z pracownikiem (nawet w okresie ochronnym) np. jeżeli ten uzyskał prawo do renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy lub w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji pracodawcy.

W tym miejscu ktoś mógłby zadać sobie pytanie, a co w sytuacji, gdy jednak pracodawca niezgodnie z prawem rozwiązuje z osobą w wieku przedemerytalnym stosunek pracy i nie słucha naszych najbardziej racjonalnych argumentów, że to jest zabronione?

Z jurydycznego punktu widzenia wypowiedzenie takie jest wadliwe, ale skuteczne. Zwalniany pracownik winien w takiej sytuacji złożyć odwołanie do sądu pracy, równocześnie udając się do miejscowej Powiatowej Inspekcji Pracy. W razie ustalenia, że wypowiedzenie umowy o pracę zawartej na czas określony lub umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony jest nieuzasadnione lub narusza przepisy o wypowiedzeniu umów o pracę, sąd pracy – stosownie do żądania – orzeka o bezskuteczności wypowiedzenia, a jeżeli umowa uległa już rozwiązaniu – o przywróceniu pracownika do pracy na poprzednich warunkach albo o odszkodowaniu. W przypadku przywrócenia do pracy pracownikowi przysługuje wtedy wynagrodzenie za cały czas pozostawania bez pracy.

Łukasz Mościcki

- 6** **MSZA ŚW. ZA ZMARŁYCH ARCYBISKUPÓW, BISKUPÓW I KAPŁANÓW ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ** zostanie odprawiona w katedrze w poniedziałek 6 listopada o godz. 18.00.
- 7** Od wtorku 7 listopada do środy 15 listopada w archikatedrze białostockiej obchodzona będzie **NOWENNA OPIEKI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI MATKI MIŁOSIERDZIA**. Msze św. o godz. 18.00. Szczegółowy program Nowenny poniżej i na portalu ArchiBiał.pl
- 11** W **ŚWIĘTO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI**, w sobotę 11 listopada o godz. 11.00, w białostockiej archikatedrze odprawiona zostanie Msza św. w intencji Ojczyzny. Eucharystii przewodniczyć będzie i homilię wygłosi abp Józef Guzek, Metropolita Białostocki.
- 11** W sobotę 11 listopada odbędzie się **SPOTKANIE MŁODZIEŻY NASZEJ ARCHIDIECEZJI „DZIEŃ U MAMY”**. O godz. 16.00 w archikatedrze będzie sprawowana Msza św. Po niej odbędzie się spotkanie w Zespole Szkół Katolickich, ul. Kościelna 3.
- 12** W niedzielę 12 listopada Kościół katolicki w Polsce obchodzi **XV DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z KOŚCIOŁEM PRZEŚLADOWANYM**. W tym roku modlimy się za Izrael, Strefę Gazy oraz za Bliski Wschód. Ofiary pieniężne zebrane tego dnia zostaną przeznaczone na pomoc ludności zamieszkującej te tereny.
- 16** W czwartek 16 listopada Archidiecezja Białostocka obchodzi **UROCYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEJ MARYI MATKI MIŁOSIERDZIA**. Msza św. z obrzędem poświęcenia nowego ołtarza ku czci Matki Bożej Miłosierdzia, której przewodniczyć będzie abp Józef Guzek, Metropolita Białostocki, zostanie odprawiona o godz. 18.00. Nabożeństwo różańcowe przed Mszą św. rozpocznie się o godz. 17.15.

Nowenna Opieki Najświętszej Maryi Panny, Matki Miłosierdzia

Archikatedra Białostocka, 7-16 listopada 2023 r., godz. 18.00

WTOREK, 7 listopada 2023 r.

Pielgrzymuje część Dekanatu Białystok-Śródmieście (parafie: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, św. Wojciecha, Ducha Świętego, św. Anny)

ŚRODA, 8 listopada 2023 r.

Pielgrzymuje część Dekanatu Białystok-Śródmieście (parafie: NMP Matki Kościoła, św. Karola Boromeusza, św. Józefa Oblubieńca, św. o. Pio)

CZWARTEK, 9 listopada 2023 r.

Dzień Kapłanów

PIĄTEK, 10 listopada 2023 r.

Dzień Małżeństw i Rodzin

Pielgrzymuje część Dekanatu Białystok-Starosielce (parafie: św. Jadwigi Królowej, Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe, św. Rocha, bł. Bolesławy Lament i Matki Bożej Różańcowej w Białymstoku) i Dekanat Dąbrowa Białostocka

SOBOTA, 11 listopada 2023 r.

Dzień Młodzieży oraz Liturgicznej Służby Ołtarza (Msza św. o godz. 16.00)
Msza św. w ramach Nowenny tradycyjnie o godz. 18.00

Pielgrzymują Dekanaty: Białystok-Baciczki, Sokółka i Krynk

NIEDZIELA, 12 listopada 2023 r.

Dzień Życia Konsekrowanego: osoby zakonne, świeccy konsekrowani i Franciszkański Zakon Świeckich

Pielgrzymuje parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku

PONIEDZIAŁEK, 13 listopada 2023 r.

Pielgrzymują Dekanaty: Białystok-Białostoczek, Knyszyn i Mońki

WTOREK, 14 listopada 2023 r.

Pielgrzymuje część Dekanatu Białystok-Starosielce (parafie: św. Andrzeja Boboli, Przemienienia Pańskiego i św. Rafała Kalinowskiego w Białymstoku oraz Choroszcz i Konowały) i Dekanat Wasilków

ŚRODA, 15 listopada 2023 r.

Pielgrzymują Dekanaty: Białystok-Nowe Miasto, Białystok-Dojlidy i Korycin

CZWARTEK, 16 listopada 2023 r. – Uroczystość Najświętszej Maryi Matki Miłosierdzia
Msza św. z obrzędem poświęcenia nowego ołtarza ku czci Matki Bożej Miłosierdzia, godz. 18.00 (nabożeństwo różańcowe przed Mszą św. rozpocznie się o godz. 17.15).



Pompa ciepła
z dofinansowaniem za jedyne:

3 624* zł



Fotowoltaika i pompa ciepła
z dofinansowaniem

ul. Andersa 38, Białystok
tel. 85 888 05 55

www.agrosolar.pl

- kwota możliwa do zapłacenia za pompę ciepła przy spełnieniu wszystkich wymagań dofinansowania Czyste powietrze dla najwyższego poziomu dofinansowania. Wycenienia dokonane dla przykładowego domu ok 180 m²